



# DARREN SHAN



## TUNELE KRWI

Światowy bestseller

**Darren Shan**

# **Tunele krwi**

*Tom 3*



## SAGA DARRENA SHANA

1. Cyrk Odmieńców
2. Asystent wampira
3. Tunele krwi
4. Góra Wampirów
5. Próba śmierci
6. Książę wampirów
7. Myśliwi zmierzchu
8. Sojusznicy nocy
9. Zabójcy świtu
10. Jezioro dusz
11. Władca cieni
12. Synowie przeznaczenia

Dla: Declana - oryginalnego „Pana Szczęśliwego”

OKW (Orderzy Krwawych Wnętrznosci) dla: Jo „Jaguara” Williamsona Zoe „Zombi” Ciarke oraz dla tych samych co zawsze potworów: Liama „Frankensteina” i Bidy „Panny Młodej” Gillie „Wyrwie Ci Wnętrznosci” Russell głodnych kanibali z HarperCollins i Emmy Chrisa - „kto ci teraz pomoże?”

## PROLOG

ZAPACH KRWI przyprawia o mdłości. Setki trupów wiszą na srebrnych hakach, sztywne, pokryte skorupą zakrzepłej posoki. Wiem, że to tylko zwierzęta - krowy, świnie, owce - ale wciąż mi się wydaje, że to ludzkie zwłoki.

Ostrożnie posuwam się naprzód. Mocne lampy sprawiają, że jest jasno jak w dzień. Muszę bardzo uważać. Ukrywać się za martwymi ciałami. Poruszać się powoli. Podłoga jest śliska od wody, co jeszcze bardziej utrudnia mi zadanie.

Widzę go z przodu... wampira... Crepsleya. Skrada się równie cicho jak ja, wpatrzony w niskiego, grubego mężczyznę, stojącego nieco dalej.

Gruby mężczyzna - to właśnie z jego powodu jestem w tej lodowato zimnej rzeźni. To właśnie jego zamierza zabić wampir. I właśnie tego faceta muszę uratować.

Grubas przygląda się jednemu z płatów mięsa wiszących na hakach. Ma pulchne, czerwone policzki. Nosi przezroczyste rękawiczki ochronne. Poklepuje martwe tusze (skrzypienie haków, na których wisi mięso, przyprawia mnie o dreszcze), po czym zaczyna gwizdać. Rusza przed siebie. Crepsley idzie za nim. Ja też.

Evra jest gdzieś z tyłu. Został na zewnątrz. Nie ma sensu, żebyśmy obaj ryzykowali życie.

Przyśpieszam. Zbliżam się. Żaden z pozostałej dwójki nie wie, że tutaj jestem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie dowiedzą się o tym - przynajmniej dopóki wampir nie wykona pierwszego ruchu. Dopóki nie zostaną zmuszony do działania.

Grubas znów przystaje. Przykuca, żeby coś obejrzeć. Cofam się szybko w obawie, że mnie zobaczy, ale wtedy widzę, że wampir podchodzi bliżej. Do diabła! Nie ma czasu na zabawę w chowanego. Jeśli wybrał na atak właśnie tę chwilę, muszę jeszcze zmniejszyć dystans.

Przebiegam kilka metrów, ryzykując, że ktoś mnie usłyszy. Na szczęście Crepsley jest skupiony tylko na facecie.

Jestem teraz zaledwie jakieś trzy, cztery metry za wampirem. Podnoszę długi rzeźnicki nóż, który trzymałem u boku. Nie odrywam wzroku od Crepsleya. Nie wkroczę do akcji, dopóki on nie zaatakuje - dam mu szansę, żeby udowodnił, że moje straszliwe podejrzenia są fałszywe. Jednak w tym momencie widzę, jak szykuje się do skoku...

Zaciskam mocniej dłoń na rękojeści. Ćwiczyłem ten cios przez cały dzień. Wiem dokładnie, jak uderzyć. Jedno szybkie cięcie przez gardło i będzie po wszystkim. Po

wampirze. Jeszcze jeden trup.

Mijają długie sekundy. Nie mogę podejść bliżej i zobaczyć, na co patrzy grubas. Czy on nigdy się nie wyprostuje?

W końcu wstaje. Crepsley syczy. Jest spięty do skoku. Ściskam nóż i uspokajam nerwy. Człowiek stoi prosto. Słyszy coś. Patrzy na sufit - nie w tę stronę, głupcze! - kiedy wampir skacze na niego. W tym samym momencie i ja podrywam się do ataku, wrzeszcząc ochryple, zamierzając się do ciosu, gotów zabić...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miesiąc wcześniej...

NAZYWAM SIĘ Darren Shan. Jestem półwampirem.

Kiedyś byłem człowiekiem, dopóki nie ukradłem jadowitego pająka nieumarłemu. Potem moje życie zmieniło się na zawsze. Larten Crepsley - wampir - zmusił mnie, żebym został jego asystentem. Przyłączyłem się z nim do trupy pełnej różnych dziwaków, zwanej Cyrkiem Odmieńców.

Nielatwo było mi przywyknąć do nowych warunków. Jeszcze trudniejsze okazało się picie ludzkiej krwi - przez długi czas nie chciałem tego zrobić. W końcu uległem, żeby uratować wspomnienia umierającego przyjaciela (wampiry mogą przechowywać wspomnienia człowieka, jeśli wypiją całą jego krew). Wcale mi się to nie podobało - następne tygodnie były okropne, dręczyły mnie koszmary - jednak nie mogłem już zawrócić z tej drogi. Zaakceptowałem swoją rolę asystenta nieumarłego i nauczyłem się, jak najlepiej z niej korzystać.

W ciągu następnego roku Crepsley nauczył mnie, jak polować i pić tak, żeby nie dać się przy tym złapać; ile wysysać krwi, żeby przetrwać, a zarazem nie zrobić krzywdy swojej ofierze; jak ukrywać własną wampirzą tożsamość podczas kontaktów z ludźmi. Po jakimś czasie pozbyłem się swoich ludzkich lęków i zostałem prawdziwym stworzeniem nocy.

Kilka dziewczyn stało wokół Cormaca Odrosta i przyglądało mu się z uwagą. Cyrkowiec rozciągał ręce i nogi, wykonywał krążenia głową, rozluźniał mięśnie. Potem puścił oko do gapiów, włożył trzy palce prawej dłoni między zęby i... je odgryzł.

Dziewczyny wrzasnęły przeraźliwie i uciekły. Cormac zachichotał i poruszył nowymi palcami, które zdążyły wyrosnąć z jego dłoni.

Roześmiałem się. Już przywykłem do takich popisów, pracując w Cyrku Odmieńców. Ta wędrowną trupą składała się z samych niezwykłych ludzi, dziwów natury, obdarzonych cudownymi, a czasami przerażającymi umiejętnościami.

Oprócz Odrosta do zespołu cyrkowców należeli: Rhamus Dwubrzuchy, który był w stanie zjeść słonia albo czołg; Zębata Gertha, która potrafiła przegryźć stal; człowiekwilk - potwór, który zabił mojego przyjaciela Sama Gresta; Truska - piękna i tajemnicza kobieta, nazywana też Brodatą Lady, bo potrafiła na zawołanie wyhodować sobie zarost; oraz Mister Wysoki, który umiał się przemieszczać szybciej niż błyskawica i czytać w ludzkich myślach. To on był właścicielem i dyrektorem Cyrku Odmieńców.

Zatrzymaliśmy się obok niewielkiego miasteczka, za starym młynem, w którym co wieczór dawaliśmy przedstawienie. Był to zniszczony i zaniedbany budynek - jednak już przyzwyczaiałem się do takich warunków. Moglibyśmy występować w największych salach świata i spać w luksusowych hotelach (cyrk zarabiał mnóstwo pieniędzy), ale lepiej było działać w ukryciu i trzymać się miejsc, do których policja i inni urzędnicy rzadko zaglądali.

Fizycznie nie zmieniłem się jakoś szczególnie od czasu, kiedy półtora roku wcześniej opuściłem dom rodzinny z powodu Crepsleya. Ponieważ byłem półwampirem, starzałem się pięć razy wolniej niż zwykli ludzie, co oznaczało, że po upływie osiemnastu miesięcy moje ciało było starsze zaledwie trzy - cztery miesiące.

Chociaż na pozór wciąż byłem taki sam, tak naprawdę zmieniłem się całkowicie. Byłem silniejszy niż jakikolwiek chłopak w moim wieku: mogłem biegać szybciej, skakać dalej, wbijać twarde jak stal paznokcie w ceglane ściany. Ogromnie też wyostrzyły się moje zmysły: wzrok, słuch i węch.

Jednak jako półwampir nie zdobyłem pełnych umiejętności i możliwości nieumarłego. Crepsley na przykład umiał przemieszczać się z nieprawdopodobną prędkością, co nazywał śmiganiem. Wydychał gaz, który pozbawiał ludzi przytomności. Na dodatek mógł kontaktować się telepatycznie z wampirami i niektórymi ludźmi, choćby z Misterem Wysokim.

Mógłbym dorównać swojemu opiekunowi pod tym względem, jednak dopiero wtedy gdy przejdę pełną przemianę. Ale nie przejmowałem się tym zbyt, bo mój obecny stan też miał swoje zalety: nie musiałem pić tak dużo ludzkiej krwi i - co jeszcze lepsze - mogłem swobodnie poruszać się w świetle słońca.

To właśnie w ciągu dnia chodziłem po wysypisku śmieci z Evrą, którego nazywaliśmy Snakiem, szukając jedzenia dla Karlego Ludu - dziwnych niedużych istot, które nosiły niebieskie płaszcze z kapturami i nigdy się nie odzywały. Nikt - może oprócz Mistera Wysokiego - nie wiedział, kim (albo czym?) są Karłowaci, skąd przybywają i dlaczego podróżują z cyrkiem. Przewodził im drobny, niepokojący, czy wręcz przerażający, mężczyzna - Mister Tyci (lubił jeść dzieci!), który na szczęście rzadko się u nas pojawiał.

- Znalazłem zdechłego psa! - krzyknął Evra, podnosząc swoją zdobycz. - Trochę śmierdzi. Myślisz, że będzie im to przeszkadzać?

Wciągnąłem powietrze do nosa - mój kumpel stał bardzo daleko, ale czułem smród równie dobrze, jak czułby go człowiek stojący tuż obok - i pokręciłem głową.

- Nie, spoko! Przecież oni zjedzą wszystko!

Sam miałem w torbie lisa i kilka szczurów. Zabijanie tych ostatnich było dla mnie



szczególnie przykre - szczury przyjaźnią się z wampirami i przychodzą do nas na zawołanie, jak psy. Ale praca to praca. Wszyscy musimy robić w życiu rzeczy, które nam się nie podobają.

W cyrku pracowało dwudziestu Karłowatych. Jeden z nich polował teraz ze mną i Evrą. Odróżniałem go od pozostałych, bo utykał na lewą nogę. Wraz ze Snakiem nazywaliśmy go Mańkutem.

- Hej, Mańkut! - zawołałem. - Jak ci idzie?!

Drobny zakapturzony ludek w niebieskim płaszczu nie odpowiedział - oni nigdy nie mówili - tylko poklepał się po brzuchu, co oznaczało, że potrzebujemy więcej jedzenia.

- Mańkut pokazuje, żebyśmy szukali dalej! - przekazałem kumplowi.

- Tak też myślałem - westchnął.

Gdy szukałem kolejnego szczura, dostrzegłem w śmieciach srebrny krzyżyk. Podniosłem go i otarłem z brudu, a potem uśmiechnąłem się do siebie. Pomyśleć tylko - kiedyś wierzyłem, że wampiry boją się krzyży! Większość tego rodzaju opowieści rodem z książek i filmów to kompletne bzdury. Krzyże, święcona woda, czosnek - żadna z tych rzeczy nie działała na wampiry. Możemy przejść przez płynącą wodę. Nie potrzebujemy specjalnego zaproszenia, żeby wejść do czyjegoś domu.

Rzucamy cię i odbijamy się w lustrze (choć stu procentowego wampira nie da się sfotografować: ma to coś wspólnego z drgającymi atomami). Nie możemy przemieniać się w inne istoty ani latać. Kołek wbity w serce zabije wampira, ale równie skutecznie uśmiercą go celny pocisk, ogień albo ciężki przedmiot spuszczone mu na głowę. Trudniej nas zlikwidować niż zwykłego człowieka, ale nie jesteśmy nieśmiertelni. Bynajmniej.

Położyłem krzyżyk na ziemi i cofnąłem się o krok. Skupiłem całą swoją wolę na tym, żeby sam wskoczył do mojej lewej ręki. Wpatrywałem się w niego przez minutę, a potem strzeliłem palcami prawej dłoni.

Ale nic się nie stało.

Spróbowałem ponownie, tym razem również bez skutku. Uczyłem się od miesięcy, ale nie widziałem żadnych postępów... Crepsley robił to bez najmniejszego problemu - wystarczyło jedno pstryknięcie palców i wybrany przedmiot trafiał do jego ręki, nawet jeśli znajdował się kilka metrów dalej. Ja ciągle nie umiałem tego zrobić.

Moje stosunki z opiekunem układały się całkiem dobrze. Nie byliśmy przyjaciółmi, ale akceptowałem go jako nauczyciela i wyzbyłem się nienawiści, którą czułem do niego, gdy zamienił mnie w półwampira.

Schowałem krzyżyk do kieszeni i znowu ruszyłem na łowy. Po chwili znalazłem

wyglądniatego kota ukrytego w rozwalonej, starej mikrofalówce. On także polował na szczury. Zdziczały zwierzak syknął na mnie i się najeżył. Udałem, że nie zwracam na niego uwagi, po czym obróciłem się szybko, złapałem go i złamałem mu kark. Kocur wydał z siebie przytłumione miauknięcie i znieruchomiał. Włożyłem go do torby i poszedłem zobaczyć, jak radzi sobie Evra.

Nie lubiłem zabijać zwierząt, ale polowanie było częścią mojej nowej natury. Poza tym nie przepadałem za kotami.

Ich krew jest dla wampirów trująca. Gdybym się jej napił, nie umarłbym, ale na pewno bym się pochorował. Zresztą koty też są łowcami. Uważałem, że rachunek jest prosty: im ich mniej, tym więcej szczurów.

Wieczorem, po powrocie do obozu, znów próbowałem poruszyć krzyżyk siłą woli. Miałem mnóstwo czasu, bo wykonałem już wszystkie zadania zaplanowane na ten dzień, a pokaz miał się zacząć dopiero za kilka godzin.

To był zimny listopadowy wieczór. Nie było jeszcze śniegu, ale zanosilo się na to, że spadnie lada dzień. Byłem ubrany w swój dziwaczny piracki kostium: jasnozieloną koszulę, ciemnofioletowe spodnie, złotoniebieską kamizelkę, czerwoną atlasową szarfę zawiązaną w pasie, brązowy kapelusz i buty z zakreconymi czubkami - jak Sindbad Żeglarz.

Oddaliłem się od namiotów i przyczep trupy cyrkowej do odosobnionego miejsca przy ścianie starego młyna. Położyłem przedmiot na kawałku drewna, wziąłem głęboki oddech, skoncentrowałem się i skupiłem całą siłą woli w ręce wyciągniętej do przodu.

Nic.

Podszedłem bliżej. Moja dłoń znalazła się teraz zaledwie kilka centymetrów od krzyżyka.

- Rozkazuję ci się poruszyć - powiedziałem, strzelając palcami. - Rozkazuję ci. - Pstryk. - Ruszaj się. - Pstryk. - No rusz się! - wykrzyczałem to ostatnie zdanie głośniejszym głosem niż zamierzałem, a do tego ze złością tupnąłem nogą.

- Co ty robisz? - rozległ się za mną znajomy głos.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem Crepsleya wychodzącego z cienia.

- Nic takiego - odparłem, chowając drobiazgi w dłoni.

- Co to jest? - spytał. (Jego oczy dostrzegały wszystko).

- Zwykły krzyżyk. Znalazłem go podczas polowania - odparłem, pokazując mu srebrny przedmiot.

- Co z nim robiłeś? - chciał wiedzieć; przyglądał mi się podejrzliwie.

- Próbowałem go przyciągnąć - wyjaśniłem, ponieważ uznałem, że już czas, żeby

wypytać wampira o jego magiczne sekrety. - Jak ty to robisz?

Crepsley uśmiechnął się szeroko, aż zmarszczyła się blizna biegnąca w poprzek jego lewego policzka.

- Więc to cię dręczyło - zachichotał.

Wyciągnął rękę i pstryknął. Mimowolnie mrugnąłem, a gdy spojrzałem na niego znowu, krzyżyk był w jego dłoni. Po prostu pstryk i już!

- Jak ty to robisz? Czy tylko prawdziwy wampir umie zrobić coś takiego?

- Pokażę ci jeszcze raz. Obserwuj mnie uważnie.

Odłożył go na drewno i się cofnął. Po chwili pstryknął palcami i znów miał go w ręce.

- Widziałeś to?

- Niby co? - spytałem, skonsternowany.

- No dobra, ostatni raz. Tylko postaraj się nie mrugać.

Skupiłem wzrok na małym srebrnym przedmiocie. Usłyszałem trzask i - tym razem nie zamknąłem oczu - dojrzałem jakiś ruch między krzyżykiem i mną. Kiedy popatrzyłem na Crepsleya, przerzucał krzyżyk z dłoni do dłoni i uśmiechał się ironicznie.

- Domyśliłeś się już?

Zmarszczyłem brwi.

- Wydaje mi się, że widziałem... To wyglądało jak... - rozpromieniłem się nagle. - Wcale nie przyciągnąłeś krzyżyka! - zawołałem, podekscytowany. - To ty śmignąłeś!

Mój opiekun się roześmiał.

- Nie jesteś taki tępy, na jakiego wyglądasz - pochwalił mnie w swój typowy sarkastyczny sposób.

- Zrób to jeszcze raz - poprosiłem.

Tym razem nie patrzyłem na krzyżyk, tylko obserwowałem mojego nauczyciela. Nie byłem w stanie śledzić wszystkich jego ruchów - poruszał się zbyt szybko - ale zauważyłem, jak pędzi naprzód, podnosi krzyżyk i odskakuje do tyłu.

- Więc nie potrafisz przenosić przedmiotów siłą woli?

- Oczywiście, że nie! - zaśmiał się znowu.

- To po co strzelasz palcami?

- Zeby odwrócić uwagę - wyjaśnił.

- Więc to zwykła sztuczka... I wcale nie trzeba być do tego wampirem.

Crepsley wzruszył ramionami.

- Nie mógłbym przemieszczać się tak błyskawicznie, gdybym był człowiekiem, ale zasadniczo masz rację, to po prostu sztuczka. Bawiłem się w tego rodzaju iluzje, zanim

jeszcze zostałem wampirem, i nadal lubię to robić.

- A czy ja też mógłbym się nauczyć?

- Może. Nie potrafisz się poruszać równie szybko jak ja, ale mógłbyś niezauważalnie zabrać przedmiot, który leży dość blisko. Musiałbyś sporo ćwiczyć, ale jeśli chcesz, to cię nauczę.

- Zawsze marzyłem, żeby być magikiem - westchnąłem. - Ale... chwileczkę... - Przypomniałem sobie, jak Crepsley kilkakrotnie otwierał zamki pstryknięciem palców. - A co z zamkami?

- To co innego. Wiesz, co to jest energia statyczna?

Spojrzałem na niego ze zdumieniem.

- Przesuwałeś kiedyś grzebień przez włosy, a potem przystawiałeś go do kartki?

- Tak! Papier przykleja się do grzebienia.

- To jest właśnie energia statyczna - wyjaśnił. - Kiedy wampir śmiga, wytwarzają się duże ilości energii statycznej. Nauczyłem się panować nad tą energią. Dzięki temu mogę otwierać zamki.

Zastanowiłem się nad tym chwilę.

- A strzelanie palcami? - spytałem w końcu.

- Cóż, trudno się pozbyć starych przyzwyczajęń - odparł z uśmiechem.

- Ale łatwo się pozbyć starych wampirów! - warknął głos za nami i zanim zrozumiałem, co się właściwie dzieje, ktoś przyłożył do naszych gardeł noże ostre jak brzytwy!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zastygłem W BEZRUCHU, przerażony zarówno brzmieniem tego głosu, jak i dotykami stali na mojej szyi. A Crepsley... nawet nie mrugnął. Delikatnie odepchnął nóż od gardła, a potem rzucił mi krzyżyk.

- Gavner, Gavner, Gavner... - westchnął. - Słyszałem cię z odległości kilometra.

- Nieprawda! - odparł głos z irytacją.

W tym momencie ostrze odsunęło się od mojego gardła. Odetchnąłem.

- Nie mogłeś słyszeć!

- Dlaczego nie? - wzruszył ramionami wampir. - Nikt na świecie nie dyszy tak ciężko jak ty. Z zamkniętymi oczami wyszukiwałbym cię nawet w największym tłumie.

- Pewnej nocy, Larten... - mruknął nieznajomy - pewnej nocy cię przydybię. Zobaczymy, co wtedy powiesz.

- Jeszcze tej samej nocy przejdę na emeryturę - zarechotał Crepsley.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, rozbawiony tym, że wciąż ledwie żyję ze strachu, chociaż zorientowałem się już, że nic nam nie grozi.

- Wstydziłbyś się, Gavnerze - powiedział. - Przestraszyłeś chłopaka.

- Wydaje się, że tylko do tego się nadaje. Do straszenia dzieciaków i staruszek.

Odwrociłem się powoli i stanąłem twarzą w twarz z mężczyzną, którego mój opiekun nazywał Gavnerem. Nie był on bardzo wysoki, ale potężnie zbudowany, jak zapaśnik. Jego twarz składała się głównie z blizn i ciemnych plam, a oczy obwiedzione były czernią. Miał krótko przycięte brązowe włosy. Ubrany był w zwykłe dżinsy i workowaty sweter w kolorze białym. Uśmiechał się szeroko, odsłaniając lśniące żółte zęby. Dopiero gdy spojrzałem na jego palce i zobaczyłem charakterystyczne blizny, skapowałem, że to wampir. Tak właśnie robi się z człowieka wampira: przez opuszki palców wtłacza się do jego organizmu wampirzą krew.

- Darren, to jest Gavner Purl - Crepsley przedstawił nas sobie. - Stary, zaufany, choć trochę niezdarny przyjaciel. Gavner, to jest Darren Shan.

- Miło mi cię poznać - powiedział znajomy mojego opiekuna, ściskając mi dłoń. - Ty nie słyszałeś, jak się podkradam, prawda?

- Nie - przyznałem szczerze.

- No proszę! - huknął, uradowany. - Widzisz?!

- Gratuluję - odparł cierpko Crepsley. - Jeśli kiedykolwiek cię poproszą, żebyś zakradł

się do przedszkola, nie będziesz miał żadnych problemów.

Gość się skrzywił.

- Widzę, że nic się nie zmieniłeś - zauważył. - Złośliwy jak zawsze. He to już czasu minęło od naszego ostatniego spotkania? Czternaście? Piętnaście lat?

- W lutym będzie siedemnaście.

- Siedemnaście! - gwizdnął Gavner. - Dłużej, niż przypuszczałem. Siedemnaście lat i wciąż tak samo uszczypliwy. - Szturchnął mnie pod żebra. - Dalej gdera jak stara baba, kiedy się obudzi? - spytał.

- Tak - zachichotałem.

- Do północy nigdy nie słyszałem od niego dobrego słowa. Kiedyś musiałem dzielić z nim trumnę przez całe cztery miesiące. - Wzdrygnął się na to wspomnienie. - Najdłuższe cztery miesiące mojego życia.

- Spaliście w tej samej trumnie? - zapytałem z niedowierzaniem.

- Musieliśmy - odparł. - Polowano na nas. Trzeba było trzymać się razem. Ale nie zrobiłbym tego po raz drugi. Wolałbym już raczej wyjść na słońce i się spalić.

- Nie tylko ty miałeś powody do narzekania - burknął Crepsley. - Przez twoje chrapanie sam nieraz myślałem o tym, czy nie wyjść na słońce.

Widziałem, że drżą mu usta i z trudem ukrywa uśmiech.

- Dlaczego na was polowano? - zaciekawilem się.

- Nieważne - warknął mój opiekun, zanim jego znajomy zdążył odpowiedzieć, a potem spojrzał na niego gniewnie.

Gość znów się skrzywił.

- To było prawie sześćdziesiąt lat temu, Larten - powiedział. - Nie sądziłem, że to tajne informacje.

- Chłopak nie jest zainteresowany naszą przeszłością - usłyszał stanowczą odpowiedź.

Oczywiście, że byłem!

- Jesteś na moim terenie, Gavner. Chciałbym, żebyś stosował się do moich życzeń.

- Stary sztywniak - burknął Purl, ale skinął posłusznie głową. - Darren - zwrócił się do mnie - co właściwie robisz w Cyrku Odmieńców?

- Różne drobne prace - odparłem. - Zbieram jedzenie dla Karlego Ludu, pomagam artystom przygotować się do...

- Karłowaci wciąż podróżują z trupą? - przerwał mi.

- W tej chwili jest ich aż dwudziestu - wtrącił Crepsley. - Więcej niż kiedykolwiek.

Wymienili ze sobą znaczące spojrzenia, ale nie powiedzieli nic więcej na ten temat.

Widziałem, że nasz gość jest zmartwiony, bo jego pocięta bliznami twarz zmarszczyła się w posępnym grymasie.

- Co tam słyhać u wampirzych generałów? - spytał mój opiekun.

- Wszystko po staremu.

- Gavner jest wampirzym generałem - wyjaśnił mi.

To tylko jeszcze bardziej rozbudziło moją ciekawość. Słyszałem o nich, ale nie miałem zielonego pojęcia, kim są.

- A kim oni są? Co robią?

- Mamy na oku łobuzów takich jak on - roześmiał się Purl, trącając przyjaciela. - Pilnujemy, żeby nie nabroili.

- Generałowie kontrolują zachowanie wampirzego klanu - dodał poważniejszym tonem mój opiekun. - Sprawdzają, czy nikt z nas nie zabija niewinnych ludzi i nie wykorzystuje swoich mocy do złych celów.

- Jak to robią?

- Jeśli odkryją wampira, który stał się zły, uśmiercają go.

- Rany...

Spojrzałem nowym okiem na Gavnera Purla. Nie wyglądał na zabójcę, ale z drugiej strony te wszystkie blizny...

- Zwykle to bardzo nudna praca - powiedział. - Przypominam raczej wiejskiego policjanta niż żołnierza. Nigdy nie lubiłem nazwy „wampirzy generałowie”. Jest zdecydowanie zbyt pompatyczna.

- Generałowie ścigają nie tylko złe wampiry - mówił dalej Crepsley. - Ich zadaniem jest też wyłapywanie głupich albo słabych członków klanu - przerwał i westchnął. - Spodziewałem się tej wizyty. Pójdziemy do mojego namiotu, Gavner? Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Oczekiwałeś mnie? - Purl wyglądał na zaskoczonego.

- Sprawa musiała się wydać wcześniej czy później - odparł mój opiekun. - Nie próbowałem ukrywać chłopaka ani prawdy. Zwróć, proszę, na to uwagę. Wykorzystam ten argument podczas mojego procesu, gdy będę musiał się bronić.

- Proces? Jaka sprawa? Jaki chłopak? - Gavner był szczerze zdumiony.

Spojrzał na moje ręce, zauważył blizny na czubkach palców i otworzył usta ze zdumienia.

- Ten chłopiec jest wampirem! - wrzasnął.

- Oczywiście - przyznał Crepsley. - Na pewno o tym wiedziałeś.

- Nie miałem o niczym pojęcia! - zaprotestował Gavner.

Spojrzał mi prosto w oczy i skoncentrował się.

- Krew jest w nim słaba - myślał głośno. - Jest tylko półwampirem.

- Jasne, że tak - wzruszył ramionami mój opiekun. - Nie mamy przecież w zwyczaju robić z naszych asystentów pełnych wampirów.

- Nie mamy też w zwyczaju robić asystentów z dzieci! - warknął Gavner Purl władczym tonem. - Coś ty sobie myślał?! - bardziej krzyknął, niż spytał. - Chłopak! Kiedy to się stało? Dlaczego nikogo nie poinformowałeś?!

- Minęło już prawie półtora roku, odkąd przemieniłem Darrena. Długo by opowiadać, dlaczego to zrobiłem. Wyjaśnienie, dlaczego wcześniej nikogo nie poinformowałem, jest znacznie prostsze: jesteś pierwszym wampirem, którego spotkaliśmy od tamtej pory. Zabrałbym go na najbliższą radę, gdybym wcześniej nie spotkał generała. Teraz nie będzie to już konieczne.

- Ależ oczywiście, że będzie! - parsknął Gavner.

- Dlaczego? - zdziwił się Crepsley. - Możesz przecież osądzić moje działanie i wydać wyrok.

- Ja...? Osądzić ciebie? - roześmiał się Purl. - Nie, dziękuję! Zostawię to radzie. Ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz trzeba, jest tego rodzaju sprawa.

- Sorry - wtrąciłem się. - Ale o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego mówicie o jakimś sądzie? I czym jest ta rada? Nic nie rozumiem.

- Powiem ci później - zbył mnie opiekun, machając ręką.

Potem przyjrzał się z zaciekawieniem znajomemu.

- Skoro nie przybyłeś tutaj z powodu chłopaka, to dlaczego? Ostatnio dałem ci chyba całkiem wyraźnie do zrozumienia, że nie chcę mieć nic wspólnego z wampirzymi generałami.

- Owszem, nie owijałeś tego w bawełnę - zgodził się. - Może wpadłem tylko, żeby porozmawiać o starych, dobrych czasach?

Crepsley uśmiechnął się cynicznie.

- Siedemnaście lat po tym, jak zostawiłeś mnie samemu sobie? Nie sądzę, Gavner.

Generał odchrząknął dyskretnie.

- Znosi się na kłopoty. To nie ma nic wspólnego z nami - dodał szybko. - To sprawa osobista. Przybywam do ciebie, bo uważam, że powinienes o tym wiedzieć.

- Mów!

Purl spojrzał na mnie i ponownie odchrząknął.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby rozmawiać w obecności chłopaka - przyznał. -



Ale wydawało mi się, że przed chwilą chciałeś trzymać go z dala od pewnych spraw. To, o czym zamierzam ci powiedzieć, może nie nadawać się dla jego uszu.

- Darren - powiedział natychmiast mój opiekun – Gavner i ja będziemy kontynuować rozmowę na osobności. Odszukaj, proszę, Mistera Wysokiego i powiedz mu, że dziś wieczorem nie będę mógł wystąpić.

Nie byłem zadowolony. Chciałem usłyszeć, co przybysz miał do powiedzenia - był pierwszym wampirem, jakiego miałem okazję poznać, oczywiście poza Crepsleyem. Patrząc jednak na srogą minę opiekuna, wiedziałem, że podjął już nieodwołalną decyzję. Odwróciłem się i zacząłem się oddalać.

- Darren! - przywołał mnie z powrotem Crepsley. - Wiem, że z natury jesteś ciekawski, ale ostrzegam cię: nie próbuj podsłuchiwać. Nie będę tego tolerował.

- Za kogo ty mnie masz?! - parsknąłem. - Traktujesz mnie jak... jak...

- Darren! - warknął. - Żadnego podsłuchiwania!

Skinąłem posępnie głową.

- Spoko.

- Nie martw się - powiedział Gavner Purl. - Później i tak opowiem ci o wszystkim.

Kiedy Crepsley obrócił się na pięcie i zmierzył go wściekłym spojrzeniem, wampirzy generał podniósł ręce w obronnym geście i roześmiał się.

- Tylko żartowałem!

## ROZDZIAŁ TRZECI

POSTANOWIŁEM, Że tego wieczoru sam zrobię pokaz z Madame Oktą, pająkiem Crepsleya. Uważałem, że dam sobie radę. Poza tym chciałem chociaż raz przejąć obowiązki mojego opiekuna - byłem z nim już na scenie wiele razy, ale zawsze tylko jako pomocnik.

Wystąpiłem po Hansie Handsie - człowieku, który potrafił przebiec sto metrów na rękach w czasie krótszym niż osiem sekund - i świetnie się bawiłem. Publiczność głośno mnie oklaskiwała, a potem udało mi się sprzedać mnóstwo cukierkowych pajaków.

Po przedstawieniu spotkałem się z Evrą. Opowiedziałem mu o Gavnerze Purlu i zapytałem, co wie o wampirzych generałach.

- Prawie nic - odparł. - Wiem tylko, że istnieją, ale nigdy nie spotkałem żadnego.

- A co to za rada?

- Zdaje się, że to olbrzymie spotkanie, które odbywa się co dziesięć albo piętnaście lat. Wielka konferencja, na której wampiry rozmawiają o różnych rzeczach. - To było wszystko, co wiedział na ten temat.

Kilka godzin przed świtem, kiedy Evra zajmował się węzłem, Gavner Purl wyszedł z przyczepy Crepsleya (który co prawda wolał spać w piwnicach budynków, ale w starym młynie nie było odpowiednich pomieszczeń) i poprosił mnie, żebym się z nim przespacerował.

Wampirzy generał szedł powoli i masował bliznę na twarzy, tak jak robił to mój opiekun, gdy się nad czymś zastanawiał.

- Podoba ci się życie półwampira, Darren? - spytał.

- Nie za bardzo - przyznałem szczerze. - Przywykłem do niego, ale byłem szczęśliwszy jako zwykły człowiek.

Skinął głową.

- Wiesz, że będziesz się starzał pięć razy wolniej niż zwykli ludzie? Czeka cię długie dzieciństwo. Nie przeszkadza ci to?

- Trochę przeszkadza - odparłem. - Dawniej nie mogłem doczekać się dorosłości. Denerwuje mnie, że to potrwa tak długo. Ale nic na to nie poradzę. Nie mam wyjścia, co nie?

- Tak - westchnął. - To największy problem związany z przemianą: nie da się jej cofnąć. Dlatego właśnie nie przemieniamy dzieci: chcemy tylko ludzi, którzy wiedzą, w co się pakują, którzy chcą porzucić swoje człowieczeństwo. Larten nie powinien być cię przemieniać. To był błąd.

- Dlatego właśnie mówił o procesie?

Gavner skinął głową.

- Będzie musiał wytłumaczyć się z tego błędu - powiedział. - Przekonać generałów i książęta, że to, co zrobił, nie skrzywdzi ich w żaden sposób. Jeśli mu się to nie uda... - zawiesił głos i sposepniał.

- Zabiją go? - spytałem cicho.

Uśmiechnął się.

- Wątpię. Larten cieszy się powszechnym szacunkiem. Dostanie po łapach, ale nie przypuszczam, żeby ktoś domagał się jego głowy.

- Dlaczego nie chciałeś go osądzać?

- Każdy z generałów ma prawo wydawać wyroki w sprawach zwykłych wampirów - odparł. - Ale Larten jest moim starym przyjacielem, a sędzia powinien być bezstronny. Nawet gdyby popełnił prawdziwą zbrodnię, trudno przysłoby mi go ukarać. Poza tym on właściwie nie jest zwykłym wampirem. Sam był kiedyś generałem.

- Naprawdę?! - spojrzałem na niego z niedowierzaniem, zszokowany tą wiadomością.

-1 to ważnym - dodał Gavner. - Zanim zrezygnował, omal nie został wampirzym księciem.

- Księciem? - spytałem sceptycznie. Nie umiałem wyobrazić sobie Crepsleya w koronie i królewskim płaszczu.

- Właśnie tak nazywamy naszych przywódców - wyjaśnił Purl. - Jest ich bardzo niewiele. Tylko najszlachetniejsze i najbardziej szanowane wampiry zostają książętami.

- A Crepsley omal nie został jednym z nich?

Gavner skinął głową.

- Więc co się właściwie stało? - pytałem dalej. - Jak trafił do Cyrku Odmieńców?

- Zrezygnował - wzruszył ramionami. - Brakowało mu zaledwie kilku lat do nadania (nazywamy ten proces nadaniem albo inwestyturą), kiedy pewnej nocy oświadczył, że znużyło go już to wszystko i że nie chce mieć nic wspólnego z wampirzymi generałami.

- Dlaczego?

- Nikt tego nie wie - pokręcił głową. - Larten nigdy nie chciał o tym mówić. Może miał już dość walki i zabijania.

Chciałem spytać, z kim właściwie musieli walczyć wampiry generałowie, ale w tej właśnie chwili wyszliśmy poza ostatnie zabudowania miasteczka, a Gavner Purl uśmiechnął się i rozpostarł ręce.

- Otwarta przestrzeń - mruknął z zadowoleniem.

- Odchodzisz?

- Muszę. Generał ma zawsze pełne ręce roboty. Wpadłem tu tylko dlatego, że było mi po drodze. Wolałbym zostać i pogadać o starych czasach z Lartenem, ale nie mogę. Poza tym myślę, że on wkrótce też ruszy w drogę.

- A dokąd się wybiera?

Purl pokręcił głową i uśmiechnął się szeroko.

- Przykro mi. Oskaltowałby mnie, gdybym ci to zdradził.

Itak już wygadałem więcej, niż powinienem. Nie powiesz mu o tej rozmowie, prawda?

- Oczywiście. Jeśli tego nie chcesz...

- Dziękuję. - Gavner odwrócił się do mnie i spojrzał mi prosto w oczy. - Larten potrafi być czasem nieznośny. Jest aż nazbyt skryty i łatwiej chyba wyrwać zęby rekinowi niż wydobyć od niego jakieś informacje. Ale to dobry wampir, jeden z najlepszych. Masz szczęście, że trafił ci się taki nauczyciel. Zaufaj mu, Darren, a nic ci się nie stanie.

- Spróbuję - uśmiechnąłem się.

- Ten świat może być niebezpieczny dla naszego klanu - powiedział cicho. - Bardziej niebezpieczny, niż ci się wydaje. Trzymaj się Lartena, a będzie ci łatwiej przetrwać niż wielu innym. Nikt nie przeżyje tak długo jak on, jeśli nie zna odpowiednich sztuczek.

- Ile on właściwie ma lat?

- Nie jestem pewien - odparł Purl. - Myślę, że jakieś sto osiemdziesiąt, może dwieście.

- A ty?

- Ja jestem jeszcze pętakiem - uśmiechnął się. - Ledwie skończyłem setkę.

- Sto lat! - gwizdnąłem z podziwem.

- To niewiele jak na wampira. Miałem zaledwie dziewiętnaście lat, kiedy zostałem półwampirem i ledwie dwadzieścia dwa, gdy uległem całkowitej przemianie. Mogę przeżyć nawet pięćset lat, jeśli bogowie wampirów pozwolą.

- Pięćset! - aż się zachłysnąłem z wrażenia. Nie mogłem wyobrazić sobie tak długiego życia.

- Pomyśl, ile świeczek trzeba by zdmuchnąć! - zachichotał Gavner. Potem westchnął ciężko. - No to idę. Przed świtem muszę jeszcze pokonać pięćdziesiąt kilometrów - skrzywił się z niesmakiem. - Nienawidzę śmigania. Zawsze jest mi potem niedobrze.

- Zobaczymy się jeszcze?

- Prawdopodobnie. Świat jest mały. Jestem pewien, że którejs mrocznej nocy nasze drogi znów się skrzyżują. - Uścisnął moją dłoń. - Bywaj, Darrenie Shan.

- Do następnego razu, Gavnerze Purl.

- Do następnego razu - zgodził się i ruszył w drogę.

Wziął kilka głębokich oddechów i poderwał się do biegu.

Po chwili przeszedł w sprint. Stałem w miejscu, obserwując go, dopóki nie osiągnął prędkości śmigania i nie rozwiął się w powietrzu. Wtedy zawróciłem do obozu.

Znalazłem Crepsleya w przyczepie. Siedział przy oknie (całkowicie zaklejonym paskami czarnej taśmy, które blokowały promienie słońca w ciągu dnia) i posepnie wpatrywał się w przestrzeń.

- Gavner sobie poszedł - powiedziałem.

- Tak - westchnął.

- Nie zabawił tu długo - zauważyłem.

- Jest wampirzym generałem, więc jego czas nie należy do niego.

- Polubiłem go.

- To dobry wampir i wspaniały przyjaciel - zgodził się ze mną Crepsley.

Odchrząknąłem niepewnie.

- Mówił, że wkrótce ty też pewnie wyjedziesz.

Opiekun przyjrzał mi się podejrzliwie.

- Co jeszcze powiedział?

- Nic - skłamałem szybko. - Spytałem, dlaczego nie może zostać dłużej, a on stwierdził, że to nie miałyby sensu, bo ty i tak niedługo wyruszysz w drogę.

Crepsley skinął głową.

- Gavner przyniósł złe wieści - wyjął ostrożnie. - Będę musiał na jakiś czas opuścić Cyrk Odmieńców.

- Dokąd się wybierasz?

- Do miasta - odparł wymijająco.

- A co ze mną?

Podrapał się po bliźnie w zamyśleniu.

- Właśnie się nad tym zastanawiałem - przyznał. - Wolałbym nie zabierać cię ze sobą, ale chyba nie mam wyjścia. Być może będę cię potrzebował.

- Mnie się tu podoba - zaprotestowałem. - Nie chcę stąd odchodzić!

- Ja też nie! - warknął Crepsley. - Ale muszę. A ty musisz pójść ze mną. Pamiętaj: jesteśmy wampirami, a nie cyrkowcami. Cyrk Odmieńców to nasza kryjówka, a nie dom.

- Jak długo to potrwa? - spytałem ze smutkiem.

- Kilka dni. Tygodni. Miesiący. Nie wiem.

- A jeśli odmówię?

Spojrzał na mnie złowrogo.

- Asystent, który nie wypełnia poleceń, nie jest do niczego potrzebny. Jeśli się okaże, że nie mogę na tobie polegać, będę musiał cię zwolnić ze służby.

- Chcesz powiedzieć, że mnie wyrzucisz? - uśmiechnąłem się gorzko.

- Zbuntowanego półwampira można potraktować tylko w jeden sposób - odparł, a ja dobrze wiedziałem, co ma na myśli: kołek wbity w serce!

- To nie fair - burknąłem. - Co będę robił przez cały dzień sam w obcym mieście, kiedy ty będziesz spał?

- A co robiłeś, kiedy byłeś człowiekiem?

- To co innego - obruszyłem się. - Miałem przyjaciół i rodzinę. Jeśli wyjedziemy, znów będę samotny, jak wtedy, gdy się do ciebie przyłączyłem.

- Nie będzie nam łatwo - przyznał Crepsley ze współczuciem. - Ale nie mamy wyboru. Następną noc muszę stąd odejść. Zrobiłbym to już teraz, gdyby nie zbliżał się świt. A ty pójdziesz ze mną. Nie ma innego... - przerwał, jakby tknięty jakąś myślą. - Oczywiście - powiedział powoli - moglibyśmy zabrać ze sobą kogoś jeszcze.

- Co masz na myśli?

- Możemy wziąć Evrę.

Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się nad tą propozycją.

- Jesteście dobrymi przyjaciółmi, prawda? - spytał tymczasem wampir.

- Tak. Ale nie wiem, co on by na to powiedział. No i pozostaje jeszcze kwestia węża. Co byśmy z nim zrobili?

- Jestem pewien, że ktoś mógłby się nim zaopiekować - odparł Crepsley, zapalając się do tego pomysłu. - Evra Von byłby dla ciebie dobrym towarzyszem. Jest mądrzejszy od ciebie: nie pozwoliłby ci narozrabiać, kiedy mnie nie byłoby w pobliżu..

- Nie potrzebuję niańki! - parsknąłem.

- Nie - zgodził się ze mną. - Ale strażnik by ci się przydał. Masz w zwyczaju pakować się w kłopoty, kiedy zostajesz sam. Pamiętasz, jak ukradłeś Madame Oktę? A ta paskudna historia z twoim ludzkim przyjacielem, Samem jakimś tam?

- To nie była moja wina! - wrzasnąłem.

- Rzeczywiście nie - przyznał wampir. - Ale wydarzyła się w czasie, gdy byłeś sam.

Milczałem, naburmuszony.

- Mam go spytać czy nie? - naciskał.

- Ja go spytam - odparłem zdecydowanie. - Ty pewnie byś go do tego zmusił.

- Jak sobie życzysz. - Crepsley wstał z miejsca. - Pójdę uzgodnić to z Hibemiusem. -

(Tak miał na imię Mister Wysoki). - Wróc tu przed świtem, żebym mógł cię przygotować. Chcę, żebyśmy wyruszyli jutro natychmiast po zapadnięciu zmroku.

Evra długo się zastanawiał nad moją propozycją. Nie miał ochoty rozstawać się z przyjaciółmi z Cyrku Odmieńców. Ani ze swoim wężem.

- Nie odejdziemy stąd na zawsze - obiecałem mu.

- Wiem - odparł niepewnie.

- Potraktuj to jak wakacje - zasugerowałem.

- Podobają mi się taki pomysły - przyznał. - Ale dobrze byłoby chociaż wiedzieć, dokąd się wybieramy.

- Czasami niespodzianki są przyjemniejsze.

- A czasami nie - mruknął Snake.

- Crepsley będzie spał całymi dniami - przypomniałem mu. - Będziemy mogli robić, co tylko zechcemy. Zwiedzać muzea, chodzić do kina albo na basen...

- Nigdy nie byłem na basenie...

Widząc jego uśmiech, zrozumiałem, że już podjął decyzję.

- Mam powiedzieć Misterowi Wysokiemu, że ruszamy w drogę? - spytałem. - I poprosić, żeby oddał komuś pod opiekę twojego węża?

Evra skinął głową.

- On i tak nie lubi zimna - stwierdził. - Prześpi większość zimy i nie będzie z niego pożytku.

- Świetnie! - ucieszyłem się. - Będziemy się ekstra bawić.

- Mam nadzieję. Bo inaczej będzie to ostatni raz, kiedy pojedę z tobą na „wakacje”.

Przez resztę dnia pakowałem się i rozpakowywałem. Miałem przygotować tylko dwie torby, dla siebie i dla wampira, nie mogłem się jednak zdecydować, co ze sobą zabrać (wyjątek stanowił mój pamiętnik, który wozilem ze sobą wszędzie).

Potem przypomniałem sobie o Madame Okcie - na pewno nie mogłem zabrać jej - poszedłem więc poszukać kogoś, kto by się nią zajął. Hans Hands zgodził się zaopiekować pająkiem, zastrzegł tylko, że za nic w świecie nie wypuści go z klatki.

W końcu, po kilku godzinach męczącej krzątania (wampir w tym czasie spał - stary cwaniak!), kiedy wreszcie zapadł zmrok, mogliśmy ruszyć w drogę. Crepsley sprawdził nasze bagaże i skinął głową. Powiedziałem mu, że zostawiłem Madame Oktę pod opieką Hansa Handsa, a on znów tylko przytaknął. Zabraliśmy Evrę, pożegnaliśmy się z Misterem Wysokim, po czym opuściliśmy obóz.

- Będziesz w stanie unieść nas obu i śmigać? - spytałem opiekuna.

- Nie mam zamiaru śmigać.

- Więc jak będziemy podróżować?

- Autobusami i pociągami - oznajmił. Roześmiał się, kiedy spojrzałem na niego ze zdumieniem. - Możemy korzystać z transportu publicznego tak samo jak ludzie. Nie istnieje żadne prawo, które by tego zabraniało.

- Pewnie nie - przyznałem z uśmiechem, zastanawiając się, co powiedzieliby pasażerowie, gdyby wiedzieli, że siedzą obok wampira, półwampira i chłopcawęża. - Więc jak, idziemy?

- Tak - odparł krótko Crepsley i wszyscy trzej ruszyliśmy w stronę miasteczka, żeby złapać najbliższy pociąg.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

DZIWNIE czułem się w mieście. Przez kilka pierwszych dni z powodu straszego hałasu i mnóstwa zapachów omal nie zwariowałem. Przez moje wyostrome zmysły czułem się tak, jakby wrzucono mnie do miksera. W ciągu dnia leżałem na łóżku, przykrywając głowę najgrubszą poduszką, jaką mogłem znaleźć. Jednak już pod koniec tygodnia przywykłem do ostrych dźwięków i woni i nauczyłem się je ignorować.

Zatrzymaliśmy się w hotelu położonym w rogu cichego, spokojnego placu. Wieczorami, kiedy ruch był już niewielki, dzieciaki z sąsiedztwa zbierały się na nim, żeby grać w piłkę. Chętnie przyłączyłbym się do nich, ale się bałem - dysponowałem tak dużą siłą, że mógłbym przypadkiem złamać któremuś z nich rękę albo nogę, a nawet zrobić coś jeszcze gorszego.

Na początku drugiego tygodnia mieliśmy już ustalony całkiem przyjemny plan zajęć. Evra i ja wstawaliśmy każdego ranka (Crepsey wychodził nocą sam, nie mówiąc nam dokąd) i jedliśmy obfite śniadanie. Potem ruszaliśmy do miasta, które było duże, stare i pełne interesujących rzeczy. Wieczorem wracaliśmy do hotelu, na wypadek gdyby wampir nas potrzebował. Oglądaliśmy sobie telewizję albo graliśmy na komputerze.

Zwykle kładliśmy się między jedenastą a dwunastą. To były prawdziwe wakacje.

Po roku spędzonym z Cyrkiem Odmieńców cudownie było znów żyć w zwykły ludzki sposób. Cieszyłem się, że rano mogłem spać do późna, że nie musiałem szukać jedzenia dla Karlego Ludu i biegać na posyłki artystów z trupy. Mogłem siedzieć do późna w nocy, opychać się słodyczami i marynowaną cebulą i oglądać telewizję - było megaprzyjemnie!

Evra też się dobrze bawił. Nigdy dotąd nie próbował takiego życia. Odkąd pamiętał, pracował w cyrku, najpierw u pewnego paskudnego właściciela, później u Mistera Wysokiego. Lubił Cyrk Odmieńców - ja też - i cieszył się na powrót, ale musiał przyznać, że fajnie było zrobić sobie przerwę.

- Nie przypuszczałem, że telewizja może być aż tak wciągająca - powiedział pewnego wieczoru, kiedy obejrzelśmy kilka seriali z rzędu.

- Rodzice nigdy nie pozwalali mi za dużo oglądać - odparłem. - Ale znałem koleśki, którzy siedzieli przed telewizorem po pięć, sześć godzin dziennie!

- Ja nie wytrzymałbym tak długo - ocenił Snake. - Ale w małych dawkach to całkiem fajne. Może kupię sobie przenośny odbiornik, gdy wrócimy do cyrku.

- Odkąd do was dołączyłem, ani razu nawet nie pomyślałem o telewizji - przyznałem.

- Wokół działo się tyle niesamowitych rzeczy, że w ogóle nie przyszło mi to do głowy! Ale masz rację: naprawdę fajnie byłoby móc obejrzeć chociaż powtórki „Simpsonów”. - To był nasz ulubiony program.

Zastanawiałem się czasem, co Crepsley porabia nocami - zawsze był tajemniczy, ale nigdy aż tak. Chociaż prawdę mówiąc, totalnie mi to wisiało. Właściwie to się cieszyłem, że nie truje mi głowy.

Kiedy wychodziliśmy na miasto, Evra za każdym razem szczelnie się okrywał. Nie ze względu na pogodę (choć było zimno: pierwszy śnieg spadł kilka dni po naszym przyjeździe), tylko z powodu swojego wyglądu. W sumie nie miał nic przeciwko temu, żeby ludzie gapili się na niego - był do tego przyzwyczajony. Jednak łatwiej mu było poruszać się po ulicach, kiedy nie budził powszechnego zainteresowania. Dzięki temu nie musiał zatrzymywać się co pięć minut i tłumaczyć jakiemuś ciekawskiemu przechodniowi, kim jest.

Okrycie tułowia, nóg i rąk było łatwe - wystarczyły długie spodnie, sweter i rękawiczki. Gorzej przedstawiała się sprawa głowy. Jego twarz nie była co prawda tak gęsto pokryta łuskami ani tak kolorowa jak reszta ciała, ale z pewnością nie wyglądała jak u zwykłego człowieka. Gruba czapka okrywała żółtozielone włosy, a ciemne okulary przesłaniały górną część twarzy. Jednak dolna połówka...

Próbowaliśmy z bandażami i farbami w kolorze skóry, zanim wreszcie trafiliśmy na właściwe rozwiązanie: sztuczna broda! Kupiliśmy ją w sklepie z zabawkami i chociaż wyglądała głupio - nikt nie wziąłby jej za prawdziwą brodę - skutecznie spełniała swoją funkcję.

- Niezła z nas para - zarechotał pewnego dnia Evra, kiedy przechadzaliśmy się po zoo.  
- Ty w kostiumie pirata, ja w tym dziwnym stroju i z brodą... Ludzie pewnie myślą, że zwaliśmy z wariatkoma!

- Obsługa hotelu na pewno tak uważa - zaśmiałem się. - Słyszałem, jak rozmawiali o nas boje i pokojówki. Sądzą, że Crepsley jest jakimś szalonym lekarzem, a my jego pacjentami.

- Tak? - roześmiał się na to Snake. - Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby znali prawdę: że wy jesteście parą wampirów, a ja chłopcemwężem!

- Myślę, że to nic by nie zmieniło - odparłem. - Stary daje im duże napiwki i tylko to się liczy. „Kto ma pieniądze, może wszystko”. Tak powiedział jeden z menedżerów, kiedy pokojówka się skarżyła, że jakiś gość chodzi nago po korytarzu.

- Widziałem go! - zawołał Evra. - Myślałem, że zatrzasnęły mu się drzwi od pokoju.

- Nie, wcale nie. To naprawdę jakiś czubek. Wygląda na to, że chodzi goły już od

czterech albo pięciu dni. Menedżer mówił, że facet przyjeżdża co roku na kilka tygodni i przez cały ten czas biega po hotelu nawet bez gaci.

- I pozwalają mu na to? - spytał z niedowierzaniem mój kumpel.

- Kto ma pieniądze, może wszystko - powtórzyłem.

- A ja myślałem, że to Cyrk Odmieńców jest dziwnym miejscem - przyznał cierpko Snake. - Zwykli ludzie są jeszcze dziwniejsi niż my! To kompletne świry!

W miarę upływu czasu w mieście pojawiało się coraz więcej dekoracji bożonarodzeniowych, a ludzie przygotowywali się do świąt. Wszędzie widać było choinki. Światła i ozdoby rozświetlały ulice i okna. Mikołaje zbierali zamówienia na prezenty. Półki sklepowe wypełniły się zabawkami wszelkich rozmiarów i rodzajów.

Cieszyłem się na Boże Narodzenie, tym bardziej że w zeszłym roku przeszło niezauważone, bo mało kto w Cyrku Odmieńców obchodził to święto.

Evra nie mógł pojąć, skąd całe to zamieszanie.

- O co w tym chodzi? - pytał. - Ludzie wydają ciężką kasę, kupując sobie prezenty, których nikt nie potrzebuje; poświęcają mnóstwo czasu na przygotowanie uroczystej kolacji; zabijają tysiące indyków. To absurdalne!

Próbowałem mu wytłumaczyć, że to dzień pokoju i dobrej woli, w którym rodziny spotykają się ze sobą i świętują razem. Tyle że on nie chciał tego nawet słuchać. Jego zdaniem było to jedynie marnotrawienie czasu i pieniędzy.

Crepsley, oczywiście, tylko parsknął, kiedy ktoś poruszał przy nim ten temat.

- Głupi ludzki zwyczaj - komentował. Nie chciał mieć nic wspólnego z tym świętem.

Bez mojej rodziny święta zapowiadały się dość smutno - otej porze roku tęskniłem za nią bardziej niż kiedykolwiek, szczególnie za Annie. Ale i tak się cieszyłem. Obsługa hotelu wydawała duże przyjęcie dla gości. Miały być indyk, szynka, pudding bożonarodzeniowy i ciasta. Koniecznie - chciałem wciągnąć w to wszystko Evrę: byłem pewien, że zmieni opinię o Bożym Narodzeniu, kiedy chociaż raz sam je przeżyje.

- Chcesz iść na zakupy? - spytałem pewnego mroźnego popołudnia, owijając szyję szalikiem (grzała mnie moja wampirza krew, więc wcale go nie potrzebowałem, podobnie jak płaszcz a I grubego swetra; tyle że bez nich za bardzo zwracałbym na siebie uwagę).

Snake wyjrzał przez okno. Wcześniej padał śnieg i świat zrobił się całkiem biały.

- Raczej nie - odpowiedział. - Nie chce mi się znów wkładać grubych ubrań.

Byliśmy na zewnątrz kilka godzin wcześniej, rzucaliśmy się śnieżkami.

- Spoko - odparłem, zadowolony, że pójde sam (chciałem wybrać kilka prezentów dla niego). - Myślę, że nie zajmie mi to więcej niż godzinę albo dwie.

- Wrócisz przed wieczorem?

- Może.

- Lepiej, żebyś wrócił. - Wskazał głową na pokój, w którym spał Crepsley. - Wiesz, jak to jest: akurat wtedy, kiedy cię nie ma, będzie cię potrzebował.

Roześmiałem się.

- Zaryzykuję. Kupić ci coś?

Evra pokręcił głową.

- Nie, to nie. Na razie.

Szedłem przez śnieg, pogwizdując wesoło. Lubiłem śnieg: pochłaniał większość zapachów i tłumiał hałas. Kilka dzieciaków z okolicy właśnie lepiło bałwana. Przystanąłem, żeby się im przyjrzeć. Ale szybko ruszyłem dalej, zanim zdążyły zaprosić mnie do wspólnej zabawy. Wolałem nie zadawać się ze zwykłymi ludźmi.

Kiedy zatrzymałem się przed wielkim domem towarowym, przyglądając się wystawie i zastanawiając, co kupić kumplowi, obok mnie stanęła jakaś dziewczyna. Miała ciemną skórę i długie, czarne włosy; była mniej więcej w moim wieku, chociaż nieco niższa.

- Ahoj, kapitanie - powiedziała, salutując.

- Słucham? - odparłem, zaskoczony.

- Ten kostium - uśmiechnęła się szeroko, odchylając połę mojego płaszcza. - Jest świetny! Wyglądasz jak prawdziwy pirat. Wchodzisz do środka czy tylko patrzysz?

- Sam nie wiem - przyznałem. - Szukam prezentu dla brata, ale nie mam pojęcia, co mu kupić. - (Tak właśnie przedstawialiśmy się oficjalnie: Evra i ja byliśmy braćmi, a Crepsley naszym ojcem).

- Rozumiem - skinęła głową. - Ile on ma lat?

- Jest o rok starszy ode mnie.

- Woda po goleniu - powiedziała z przekonaniem.

Pokręciłem głową.

- Jeszcze nie zaczął się golić. - I nigdy nie miał tego robić: przecież na łuskach Snake'a nie rósł zarost.

- Okej. Więc może jakaś płyta?

- Nie słucha zbyt często muzyki. Ale może by zaczął, gdybym kupił mu odtwarzacz.

- Odtwarzacze są drogie - zauważyła dziewczyna.

- To mój jedyny brat. Jest tego wart.

- Więc zrób to.

Wyciągnęła rękę. Pomimo zimna nie nosiła rękawiczek.

- Nazywam się Debbie.

Uściskałem jej dłoń - moja wydawała się wyjątkowo blada w zestawieniu z jej śniadą skórą - i przedstawiłem się.

- Darren i Debbie - uśmiechnęła się. - Brzmi nieźle, jak Bonnie i Clyde.

- Zawsze tak gadasz z nieznajomymi?

- Nie. Ale my się znamy!

- Coś ty! Od kiedy? - zdziwiłem się.

- Widuję cię tu od pewnego czasu. Mieszkam niedaleko hotelu. Stąd wiem, że chodzisz w pirackim kostiumie. Zwykle kręcisz się z tym śmiesznym chłopakiem w ciemnych okularach i ze sztuczną brodą.

- To Evra. Właśnie jemu chcę kupić prezent.

Próbowałem przypomnieć sobie twarz dziewczyny, ale wydawało mi się, że nie spotkałem jej wcześniej.

- Prawdę mówiąc, ja widzę cię pierwszy raz.

- Ostatnio nie wychodziłam na dwór - odparła. - Byłam chora. Dlatego właśnie cię zauważyłam: całymi dniami gapiłam się przez okno, patrzyłam na plac. Człowiek się okropnie nudzi, kiedy musi siedzieć w domu...

Debbie chuchnęła w dłonie i potarła je mocno.

- Powinnaś nosić rękawiczki - powiedziałem jej.

-1 kto to mówi! - parsknęła.

Fakt - przed wyjściem zapomniałem je włożyć.

- Ale właśnie po to tu przyszedłam. Zgubiłam swoje, a teraz chodzę od sklepu do sklepu i szukam takich samych. Nie chcę, żeby rodzice się dowiedzieli, że ledwie wstałam z łóżka, a już zgubiłam rękawiczki.

- Jak one wyglądały? - spytałem.

- Czerwone, ze sztucznym futerkiem wokół nadgarstków - opisała. - Kilka miesięcy temu dał mi je wujek, ale nie mówił, gdzie je kupił.

- Byłaś już w tym sklepie?

- Nie - pokręciła głową. - Właśnie miałam wejść, kiedy cię zauważyłam.

- Wejdziemy razem?

- Jasne! - ucieszyła się. - Nienawidzę samotnie robić zakupów. Pomogę ci wybrać odtwarzacz, jeśli chcesz. Trochę się na tym znam.

- Super - odparłem, po czym otworzyłem drzwi i puściłem ją przodem.

- Hej, Darren - roześmiała się. - Ludzie pomyślą, że ci się podobam.

Czułem, że się czerwienię i próbowałem wymyślić jakąś dobrą odpowiedź, ale nic mi nie przyszło do głowy.

Moja nowa znajoma zachichotała i weszła do środka, pozwalając, żebym szedł za nią.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

DEBBIE MIAŁA na nazwisko Hemlock, czyli cykuta, i okropnie go nie lubiła.

- Jak można nazywać się tak samo jak trująca roślina! - złościła się.

- Wcale nie jest taka zła - odparłem. - Ja nawet ją lubię.

- To świadczy tylko o tym, jaki masz gust - parsknęła.

Dziewczyna dopiero niedawno przeniosła się tutaj z rodzicami. Nie miała braci ani sióstr. Jej ojciec był specem od komputerów, ciągle latał po świecie w interesach. Odkąd Debbie się urodziła, przeprowadzali się już kilka razy.

Zdradziłem jej, że ja również dużo podróżuję. Nie opowiadałem o Cyrku Odmieńców, tylko wymyśliłem historyjkę, że towarzyszę ojcu, który jest komiwojazerem. Debbie chciała wiedzieć, dlaczego nigdy jeszcze nie zobaczyła go na placu.

- Wiele razy widywałam ciebie i twojego brata, ale nigdy waszego taty.

- To ranny ptaszek - skłamałem. - Zwykle wstaje przed świtem i wraca dopiero wieczorem.

- Zostawia was samych w hotelu? - Wydęła usta, zastanawiając się nad tym. - A co ze szkołą?

- Właśnie o takie ci chodziło? - spytałem, podriosząc parę rękawiczek z półki, żeby uniknąć odpowiedzi na pytanie.

- Prawie - odparła, przyglądając im się uważnie. - Moje były odrobinę ciemniejsze.

Przeszliśmy do następnego działu i obejrzelśmy różne odtwarzacze. Nie miałem ze sobą zbyt wiele forsy, więc nie kupiłem żadnego.

- Oczywiście, po świętach większość z nich przecenią - westchnęła dziewczyna. - Ale co na to poradzisz? Jeśli kupisz prezent dopiero wtedy, wyjdiesz na skąpiradło.

- Pieniądze to nie problem - odparłem. Zawsze mogłem poprosić o nie Crepsleya.

W następnym sklepie też nie znaleźliśmy odpowiednich rękawiczek. Więc zrobiliśmy sobie krótki spacer. Patrzyliśmy, jak zapalają się latarnie i światła w oknach.

- Uwielbiam tę porę dnia - przyznała Debbie. - Zupełnie jakby jedno miasto szło spać, a drugie się budziło.

- Miasto stworzeń nocy - dodałem, myśląc o wampirze.

- Hm... - mruknęła, spoglądając na mnie dziwnie. - Skąd pochodzisz? Jakoś nie mogę rozpoznać twojego akcentu.

- Mieszkaliśmy trochę tu, trochę tam - odparłem wymijająco i odwróciłem wzrok.

- Nie powiesz mi, prawda? - spytała wprost.
- Mój ojciec nie lubi, kiedy o tym mówię.
- Dlaczego? - wypytywała dalej.
- Nie mogę ci powiedzieć - uśmiechnąłem się słabo.
- Hm... - mruknęła znowu, ale nie drążyła tematu. - Jak jest w tym waszym hotelu?

Wydaje się trochę sztywny, co?

- Nie - pokręciłem głową. - To jeden z najlepszych hoteli, w jakich byłem. Obsługa się nie czepia, kiedy ganiamy się na korytarzu. A niektórzy goście... - opowiedziałem jej o facecie, który chodził na golasa.

- Niemożliwe! - krzyknęła. - Żartujesz sobie!
- Wcale nie.
- Nie chcieli go wyrzucić?!
- Cóż, płaci, więc uważają, że może robić, co mu się żywnie podoba.
- Będę tam musiała kiedyś zajrzeć - uśmiechnęła się.
- Kiedy tylko chcesz - odparłem, również z uśmiechem. - Tylko nie za dnia - dodałem

szybko, przypomniawszy sobie o Crepsleyu. To byłaby katastrofa, gdyby weszła do pokoju I zobaczyła śpiącego wampira.

Wróciliśmy nieśpiesznym krokiem na plac. Polubiłem towarzystwo Debbie. Wiedziałem, że nie powinienem zaprzyjaźniać się z ludźmi - to było zbyt niebezpieczne - nie umiałem jej jednak odtrącić. Od czasu mojej przemiany nie spotykałem nikogo w swoim wieku - oprócz Evry, oczywiście.

- Co powiesz rodzicom, kiedy spytają o rękawiczki? - chciałem wiedzieć, gdy zatrzymaliśmy się przed jej domem.

Wzruszyła ramionami.

- Prawdę. Zacznę kaszleć, kiedy będę o tym opowiadać. Może zrobi im się mnie żal i nie wkurzą się za bardzo.

- Sprytne! - roześmiałem się.

- Człowiek o takim nazwisku po prostu musi być sprytny. Chcesz wpaść na chwilę? - spytała nagle.

Spojrzałem na zegarek. Crepsley już dawno wstał, pewnie nawet już wyszedł z hotelu. Nie chciałem zbyt długo zostawiać Evry samego - mógłby się wkurzyć, gdyby uznał, że go zaniedbuję, i wrócić wcześniej do Cyrku Odmieńców.

- Lepiej nie - odpowiedziałem w końcu. - Późno już. Muszę wracać.

- Jak sobie chcesz - wzruszyła ramionami dziewczyna. - Jeśli możesz, wpadnij jutro.



O dowolnej porze. Będę w domu przez cały dzień.

- Nie pójdziesz do szkoły? - zdziwiłem się.

Pokręciła głową.

- Niedługo święta, więc mama uznała, że mogę wrócić dopiero po Nowym Roku.

- Ale pozwoliła ci wyjść po rękawiczki...

Debbie przygryzła wargę, zakłopotana.

- Ona nie wie, że poszłam na piechotę - przyznała. - Pojechałam taksówką, skłamałam, że wybieram się do przyjaciółki. Miałam też wrócić taksówką.

- Aha! No to teraz mogę cię szantażować!

- Tylko spróbuj! - warknęła. - Przygotuję czarodziejską zupę i zamienię cię w żabę! - Wyjęła klucz z torby i znieruchomiała na moment. - Przyjdziesz, prawda? - dodała po chwili.

- Okropnie się nudzę, kiedy jestem sama. Nie mam tu jeszcze zbyt wielu znajomych.

- Chętnie wpadnę - skinąłem głową. - Ale jak wytłumaczysz to swojej mamie? Nie powiesz jej przecież, że poznałaś mnie w taksówce.

- Masz rację. - Zmrużyła oczy. - Nie pomyślałam o tym.

- Nie tylko dobrze wyglądam, potrafię też logicznie myśleć - zażartowałem.

- Wcale dobrze nie wyglądasz! - roześmiała się. - A może ja bym wpadła do hotelu? - zaproponowała. - Moglibyśmy pójść razem do kina. Potem powiedziałabym mamie, że właśnie tam cię poznałam.

- Spoko. Może być - skinąłem głową i podałem jej numer pokoju. - Ale nie za wcześnie - przestrzegłem. - Poczekaj do piątej albo szóstej, kiedy będzie już całkiem ciemno.

- Dobra. - Postukała czubkiem buta w próg. - No? - powiedziała, zniecierpliwiona.

- Co no? - zdziwiłem się.

- Nie poprosisz mnie?

- O co?

- Żebym poszła z tobą do kina - wyjaśniła.

- Przecież ty dopiero co...

- Darren - westchnęła. - Dziewczyny nigdy nie zapraszają chłopaków.

- Nie...?

- Nie masz o tym pojęcia, co? - zachichotała. - Po prostu zaproś mnie do kina, dobra?

- Dobra - jęknąłem. - Debbie, pójdziesz ze mną do kina?

- Zastanowię się nad tym - odparła, po czym otworzyła drzwi i zniknęła w środku.

Ech, dziewczyny!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

KIEDY WRÓCIŁEM, Evra oglądał telewizję.

- Jakież wieści? - zagadałem.

- Nie.

- Crepsley nie pytał o mnie?

- Chyba nawet nie zauważył, że cię nie ma. Ostatnio dziwnie się zachowuje.

- No właśnie - skinąłem głową. - Powinienem już napić się ludzkiej krwi, ale on nawet o tym nie wspomniał. A do tej pory strasznie mu zależało na tym, żebym pił swoją porcję o czasie.

- Spróbujesz zrobić to bez niego?

- Pewnie tak. Zakradnę się nocą do któregoś z pokoi I upuszczę krwi jakiemuś gościowi. Użyję strzykawki.

W ciągu ostatniego roku przeszedłem długą drogę, ale nie potrafiłem zamykać ran śliną, jak prawdziwe wampiry. Nie tak dawno chętnie skorzystałbym z każdej wymówki, żeby wymigać się od picia ludzkiej krwi. A teraz... teraz robiłem to dlatego, że chciałem, a nie z przymusu.

- Lepiej uważaj - ostrzegł mnie Snake. - Jeśli cię złapią, Crepsley robi aferę.

- Złapią? Mnie? Mowy nie ma! Wejdę i wyjdę jak duch.

I rzeczywiście zrobiłem to około drugiej w nocy. Dzięki swoim nadnaturalnym zdolnościom nie miałem z tym większego problemu. Wystarczyło, abym przyłożył ucho do drzwi i nasłuchiwał przez chwilę, żeby stwierdzić, ilu ludzi jest w środku i czy śpią głęboko czy lekko. Gdy znalazłem otwarty pokój, w którym jakiś facet chrapał jak niedźwiedź, - wszedłem do środka i zabrałem tyle krwi, ile potrzebowałem. Po powrocie wpuściłem ją do szklanki.

- Dzięki temu zachowam siły - oświadczyłem i duszkiem wypilem wszystko. - Ta porcja na pewno wystarczy mi na jutro, a to najważniejsze.

- A co ma być jutro? - spytał Evra.

Opowiedziałem mu o spotkaniu z Debbie i planowanym wyjściu.

- Masz randkę! - roześmiał się, zadowolony.

- To wcale nie jest randka! - zaprotestowałem. - Idziemy tylko do kina.

- Ty i kto? - wyszczerzył się w uśmiechu. - Z dziewczynami nie ma czegoś takiego jak „tylko”. To randka.

- No dobra - westchnąłem. - Rodzaj randki. Nie jestem głupi. Wiem, że nie mogę się angażować.

- Czemu nie?

- Bo to jest normalna dziewczyna, a ja jestem człowiekiem jedynie w połowie.

- To żaden problem. Nie zorientuje się, że jesteś wampirem, dopóki nie ugryziesz jej w szyję.

- Bardzo zabawne - odparłem cierpko. - Ale nie o to chodzi. Za pięć lat ona będzie już kobietą, a ja wciąż nastolatkiem, przynajmniej z wyglądu.

Kumpel pokręcił głową.

- Lepiej nie martw się o następne pięć lat, tylko o następne pięć dni - poradził. - Za długo przebywasz w towarzystwie Crepsleya i robisz się równie ponury jak on. Nie kapuję, dlaczego nie miałbyś chodzić na randki.

- Pewnie masz rację - westchnąłem.

- Oczywiście, że mam!

Przygryzłem nerwowo wargę.

- Zakładając, że to rzeczywiście randka - zacząłem - to co właściwie powinienem robić? Przecież nigdy dotąd nie byłem na randce.

Evra wzruszył ramionami.

- Ja też nie. Ale myślę, że po prostu powinieneś się normalnie zachowywać. Porozmawiać z nią. Powiedzieć kilka dowcipów. Traktować ją jak przyjaciela. A potem...

- Potem? - spytałem, gdy urwał raptownie.

Złożył usta w ciup.

- Pocałuj ją! - parsknął śmiechem.

Rzuciłem w niego poduszką.

- Żałuję, że ci powiedziałem - burknąłem.

- Przecież żartuję! Ale posłuchaj - dodał poważniejszym tonem. - Nie mów nic Crepsleyowi. Pewnie przeniósłby nas do innego miasta albo co najmniej do innego hotelu.

- Masz rację - zgodziłem się. - Nie będę przy nim wspominał o Debbie. To nie powinno być trudne: i tak prawie w ogóle się nie widzimy, a jeśli już, to on i tak ledwie się do mnie odzywa. Wydaje się, że żyje we własnym świecie.

Chociaż nie mogłem tego wówczas wiedzieć, był to świat, w którym wkrótce mieliśmy się znaleźć również ja, Evra i... Debbie.

Następnego dnia czas mijał bardzo powoli. Byłem kłębkim nerwów. Ze zdenerwowania rozboleł mnie brzuch. Musiałem wypić szklankę ciepłego mleka, żeby się

uspokoić. W dodatku Snake wcale mi nie pomagał. Co jakiś czas mówił głośno, która jest godzina, i komentował:

- Jeszcze pięć godzin! Jeszcze cztery godziny! Trzy i pół...

Na szczęście nie musiałem martwić się wyborem ubrania: miałem tylko jedno. Spędziłem jednak kilka godzin w łazience, sprawdzając, czy jestem nieskazitelnie czysty.

- Uspokój się - powiedział w końcu Snake. - Wyglądasz świetnie. Sam chętnie bym się z tobą wybrał do kina.

- Zamknij się, głupku! - parsknąłem, ale nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

- No dobra, chcesz, żebym stąd zniknął, zanim pojawi się Debbie?

- Dlaczego?

- Może wolałbyś, żebym się jej nie pokazywał.

- Chcę cię jej przedstawić. Myśli, że jesteś moim bratem. Byłaby zdziwiona, gdyby cię nie zastała.

- Chodzi o to... no... jak to wyjaśnisz? - spytał.

- Co?

- Mój wygląd - odparł, pocierając łuski na przedramieniu.

- Aha... - W końcu zrozumiałem, o co mu chodzi.

Debbie nie wiedziała, że Evra jest chłopcemwężem. Spodziewała się zwykłego chłopaka.

- Mogę ją wystraszyć - powiedział Snake. - Wielu ludzi wpada w panikę, kiedy zobaczy mnie z bliska. Może byłoby lepiej, gdybym...

- Posłuchaj - przerwałem mu ostro. - Jesteś moim najlepszym kumplem, nie?

- Owszem - uśmiechnął się słabo. - Ale...

- Nie! - warknąłem. - Żadnych „ale”. Naprawdę lubię Debbie, ale jeśli nie zaakceptuje twojego wyglądu, to już tylko jej problem.

- Dzięki - odparł cicho Evra.

Nadszedł wieczór. Crepsley wstał z łóżka. Wyglądał mizernie. Podałem mu posiłek - bekon, kielbaski, kotlety schabowe - żeby szybko zjadł i wyszedł, zanim przyjdzie mój gość.

- Dobrze się czujesz? - spytałem, kiedy jadł.

- Dobrze - mruknął.

- Wyglądasz okropnie - powiedziałem bez ogródek. - Piłeś ostatnio krew?

Pokręcił głową.

- Nie miałem czasu. Może zrobię to tej nocy.

- Ja zabrałem wczoraj trochę jednemu z gości hotelowych - poinformowałem go. -

Powinno mi to wystarczyć na jakiś tydzień.

- Dobrze - odparł z roztargnieniem.

Po raz pierwszy zdarzyło się, żebym sam zdobył ludzką krew, oczekiwałem więc jakiejś pochwały, ale Crepsleya w ogóle to nie obchodziło! Zupełnie jakby przestał się mną interesować.

Kiedy już wyszedł, posprzątałem i usiadłem z Evrą przed telewizorem.

- Nie przyjdzie - uznałem po jakimś czasie: wydawało mi się, że upłynęło już kilka godzin. - Wystawiła mnie do wiatru.

- Wyluzuj! - roześmiał się kumpel. - Siedzisz tu dopiero dziesięć minut. Jest jeszcze wcześnie.

Spojrzałem na zegarek. Miał rację.

- Nie dam rady - jęknąłem. - Nigdy jeszcze nie byłem na randce. Wszystko zepsuję. Pomyśli, że jestem nudny.

- Nie denerwuj się tak - uśmiechnął się Evra. - Chcesz się z nią spotkać i się z nią spotkasz, więc w czym problem?

Zacząłem odpowiadać, ale w tym samym momencie ktoś zapukał. Skoczyłem do drzwi, by wpuścić Debbie do środka.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

BYŁEM PEWIEN, że Debbie wystroi się na randkę, ale miała na sobie zwykłe džinsy, rozciągnięty sweter i długi, gruby płaszcz.

Zauważyłem też, że nosi czerwone rękawiczki.

- Znalazłaś rękawiczki? - spytałem.

Skrzywiła się.

- Okazało się, że przez cały czas były w pokoju - jęknęła. - Spadły za kaloryfer. Oczywiście znalazłam je już po tym, jak powiedziałam rodzicom, że wyszłam bez nich na dwór. Czy twój brat i ojciec są tutaj?

- Crep... to znaczy tata wyszedł do miasta. Evra jest w pokoju. Ale... - przerwałem na moment. - Jest coś, co powinnaś o nim wiedzieć.

- Co takiego?

- On... nie jest jak inni ludzie.

- A kto jest? - roześmiała się.

- Widzisz - zacząłem tłumaczyć - Evra to...

- Posłuchaj - nie dała mi dokończyć dziewczyna. - Nie obchodzi mnie, co z niego za dziwadło. Po prostu mnie wpuść i przedstaw nas sobie.

- Okej - uśmiechnąłem się niepewnie i zaprosiłem ją gestem do środka.

Debbie weszła pewnie do pokoju. Zrobiła kilka kroków, zobaczyła Snake'a i zatrzymała się raptownie.

- O kurde! - zawołała. - To jakiś kostium?!

Chłopak uśmiechnął się nerwowo. Stał przed telewizorem, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Debbie - zacząłem - to jest Evra, mój brat. Jest...

- To łuski? - spytała dziewczyna, podchodząc bliżej.

- Tak - potwierdził mój „brat”.

- Mogę dotknąć?

- Jasne.

Przesunęła w górę jego lewego przedramienia - miał na sobie koszulkę - i w dół.

- Niesamowite... - uznała Debbie, zdumiona. - Zawsze taki byłeś?

- Tak.

- Evra jest chłopcemwężem - wyjaśniłem.

Dziewczyna odwróciła się do mnie gwałtownie.

- Jak możesz tak mówić! - zraniła mnie. - Nie powinieneś go przezywać tylko dlatego, że wygląda inaczej.

- Wcale go nie... - zacząłem, ale mi przerwała.

- Jak byś się czuł, gdyby ktoś wyśmiewał się z twojego głupiego kostiumu? - pytała ze złością.

Spojrzałem na swoje ubranie.

- No właśnie! - parsknęła. - Mogłam powiedzieć to i owo o tym dziwnym stroju, ale tego nie zrobiłam. Pomyślałam, że skoro chcesz wyglądać jak pirat, to twoja sprawa.

- Spoko. Wszystko w porządku - wtrącił spokojnie Evra. - Ja rzeczywiście jestem chłopcemwężem.

Debbie spojrzała na niego bez przekonania.

- Nie ściemniam. Mam wiele cech węża: zrzucam skórę, jestem zmiennocieplny, mam węzowe oczy.

- Mimo wszystko - nie dawała za wygraną dziewczyna - chyba nikomu nie jest miło, kiedy porównuje się go do gada.

- Jest, jeśli ten ktoś lubi gady - roześmiał się Snake.

- Och... - Debbie spojrzała na mnie, nieco zawstydzona. - Przepraszam.

- Nie ma sprawy. - Byłem zadowolony, że zareagowała właśnie w ten sposób; oznaczało to, że nie ma uprzedzeń.

Dziewczyna była zafascynowana Evrą i zadawała mu mnóstwo pytań. Co je? Jak często? Czy potrafi rozmawiać z wężami? Po jakimś czasie poprosiłem go, żeby pokazał jej swój język - miał nieprawdopodobnie długi język, który potrafił włożyć sobie do nosa.

- To najpaskudniejsza i najfajniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam! - wykrzyknęła Debbie, gdy Snake zademonstrował jej swoje niezwykle umiejętności. - Szkoda, że nie umiem robić czegoś takiego. Wszyscy w szkole po prostu padliby z wrażenia.

W końcu musieliśmy wyjść.

- Nie wrócę późno - zapewniłem Evrę.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie musisz się śpieszyć - odpowiedział i puścił do mnie oko.

Kino było niedaleko, przyszedliśmy więc sporo czasu przed rozpoczęciem filmu. Kupiliśmy popcorn i napoje i weszliśmy na salę. Pogadaliśmy trochę podczas zwiastunów i reklam.

- Polubiłam twojego brata - mówiła Debbie. - Wydaje się trochę nieśmiały, ale to pewnie z powodu wyglądu.

- Tak - zgodziłem się z nią. - Nie miał łatwego życia.

- Czy ktoś jeszcze z twojej rodziny przypomina węża?

- Nie - pokręciłem głową. - Tylko Evra.

- A twoja mama nie jest niezwykła?

Powiedziałem Debbie, że moi rodzice się rozwiedli i że wraz z bratem spędzamy z nimi po pół roku.

- A tata? - pytała dalej.

Uśmiechnąłem się.

- Ojciec też jest trochę dziwny. Ale inaczej niż Evra.

- Kiedy będę mogła go poznać?

- Niedługo - skłamałem.

Co prawda dziewczyna od razu polubiła Snake'a, ale jak zareagowałyby na wampira? Przypuszczałem, że nie zapalałaby do niego sympatią, gdyby wiedziała, kim jest.

Obejrzeliśmy głupiotką komedię romantyczną. Debbie śmiała się częściej niż ja. W drodze powrotnej na plac gadaliśmy o filmie. Udawałem, że podobał mi się bardziej niż w rzeczywistości. Koleżanka wzięła mnie za rękę i trzymała mocno, dodając sobie w ten sposób otuchy - co sprawiało mi ogromną przyjemność.

- Nie boisz się ciemności? - spytała.

- Nie - odparłem. Zresztą dla moich wampirzych oczu w alejce było całkiem jasno. -

Czego tu się bać?

Zadrżała.

- Wiem, że to dziecinne. Ale zawsze się boję, że z cienia wyskoczy jakiś wampir albo wilkołak i mnie zaatakuje - zachichotała. - Głupie, nie?

- Taaa - roześmiałem się słabo. - Głupie.

Gdyby tylko wiedziała...

- Masz bardzo długie paznokcie - zauważyła.

- Sorry - mruknąłem. (Moje paznokcie były bardzo twarde. Nie radziły sobie z nimi żadne nożyczki, więc musiałem je obgryzać).

- Nie masz za co przeproszać.

Kiedy wyszliśmy z alejki, w blasku latarni przyjrzała mi się uważnie.

- Na co patrzysz? - spytałem.

- Jest w tobie coś innego, Darren - stwierdziła. - Coś, czego nie potrafię określić i nazwać.

Wzruszyłem lekceważąco ramionami.



- Pewnie dlatego, że jestem taki przystojny - zażartowałem.

- Nie - odparła poważnie. - Jest w tobie coś niezwykłego. Widzę to czasem w twoich oczach.

Odwróciłem wzrok.

- Zawstydzasz mnie - mruknąłem.

Uścisnęła mocniej moją dłoń.

- Tata często mnie upomina, żebym tego nie robiła. Mówi, że jestem zbyt ciekawska. Mój umysł ciągle pracuje, a ja opowiadam o tym, co się w nim dzieje. Powinnam się bardziej kontrolować.

Kiedy dotarliśmy do placu, odprowadziłem Debbie pod drzwi jej domu. Przystanąłem niepewnie na schodach, bo nie wiedziałem, co właściwie powinienem zrobić.

Dziewczyna rozwiązała ten problem za mnie.

- Chcesz wejść do środka? - zaproponowała.

- A twoi rodzice?

- Spoko, nie będą mieli nic przeciwko. Powiem im, że jesteś przyjacielem przyjaciółki.

- No dobra... - skinąłem głową. - Jeśli jesteś pewna...

- Jestem - odparła z uśmiechem, po czym wzięła mnie za rękę i otworzyła drzwi.

Byłem niemal równie zdenerwowany jak tej nocy, kiedy zakradłem się do piwnicy starego teatru w moim rodzinnym mieście, żeby ukraść Madame Oktę śpiącemu Crepsleyowi!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

OKAZAŁO SIĘ, że zupełnie nie miałem się czego obawiać. Rodzice Debbie byli równie mili jak ona sama. Nazywali się Jesse i Donna - nie pozwolili mi zwracać się do nich per pan i pani Hemlock. Przywitani mnie serdecznie, kiedy tylko wszedłem do mieszkania.

- Witaj! - powiedział Jesse, gdy pojawiłem się w salonie. - Kto to jest?

- Mamo, tato, to jest Darren - przedstawiła mnie koleżanka. - Przyjaciel Anne. Spotkaliśmy się przypadkiem w kinie, więc zaprosiłam go do nas. Nie macie nic przeciwko temu?

- Absolutnie - zapewnił ją ojciec.

- Nic a nic - zgodziła się z nim żona? - Mieliśmy właśnie siadać do kolacji. Chciałbyś z nami zjeść, Darren? Będzie nam miło.

- Jeśli to nie kłopot.

- Żaden - rozpromieniła się. - Lubisz jajecznicę?

- To moja ulubiona potrawa - oświadczyłem. (W rzeczywistości wcale tak nie było, ale pomyślałem, że warto być uprzejmym).

Podczas kolacji opowiedziałem trochę o sobie.

- A co ze szkołą? - spytał Jesse, podobnie jak poprzedniego dnia Debbie.

- Mój tata był kiedyś nauczycielem - skłamałem (przemyslałem sobie tę sprawę poprzedniego wieczoru). - Uczy Evrę i mnie w domu.

- Jeszcze trochę jajecznicy? - wtrąciła Donna.

- Chętnie - przytaknałem. - Jest przepyszna. - Rzeczywiście, była naprawdę dobra. Znacznie lepsza od wszystkich jajecznic, które jadłem do tej pory. - Co w niej jest?

- Kilka dodatkowych przypraw - odparła matka Debbie, uśmiechając się z dumą. - Kiedyś byłam szefem kuchni.

- Szkoda, że nie mają kogoś takiego w hotelu - westchnąłem. - Ich jedzenie nie jest takie smaczne.

Zaproponowałem, że pozmywam naczynia po kolacji, ale Jesse powiedział, że on się tym zajmie.

- W ten sposób rozluźniam się po całym dniu pracy - wyjaśnił. - Nie ma nic lepszego od wyszorowania kilku brudnych talerzy, wypolerowania poręczy i odkurzenia dywanów.

- Czy on żartuje? - spytałem Debbie.

- Wcale nie - odparła, po czym zwróciła się do swoich rodziców: - Możemy pójść na

górze, do mojego pokoju?

- Śmiało - skinęła głową Donna. - Ale nie gadajcie zbyt długo. Mamy jeszcze do przerobienia kilka rozdziałów „Trzech muszkieterów”, pamiętasz?

Dziewczyna zrobiła kwaśną minę.

- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego - jęknęła. - Co za nuda...

- Nie lubisz „Trzech muszkieterów”? - zdziwiłem się.

- A ty lubisz?

- Pewnie. Widziałem ten film co najmniej osiem razy.

- A czytałeś kiedykolwiek książkę?

- No... nie. Ale kiedyś czytałem komiks!

Debbie wymieniła pogardliwe spojrzenia z matką, po czym obie wybuchnęły śmiechem.

- Każdego wieczoru muszę poczytać trochę tak zwanej klasyki - wyjaśniła mi. - Mam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz, jak nudne mogą być takie książki. Zejdziemy niedługo - dodała, zwracając się do Donny, po czym wskazała mi schody prowadzące na górę.

Jej pokój znajdował się na trzecim piętrze. Wielkie, niemal puste pomieszczenie z dużymi szafami wnękowymi, pozbawione jakichkolwiek dekoracji czy plakatów.

- Nie lubię zagraconych wnętrz - powiedziała, widząc, że rozglądam się dookoła.

W rogu pokoju stała choinka bez ozdób. Zauważyłem podobne również w salonie oraz kilku innych pokojach, które mijałem po drodze.

- Dlaczego macie aż tyle choinek? - spytałem.

- To pomysł taty - wyjaśniła Debbie. - Uwielbia choinki, więc wstawiliśmy po jednej do każdego pokoju. Ozdoby są w pudełkach na podłodze - dodała, wskazując na niewielką paczkę pod drzewkiem. - Zakładamy je dopiero w Wigilię. To świetny sposób na spędzenie wieczoru, a poza tym na tyle męczący, że zasypiasz niemal natychmiast, gdy przyłożysz głowę do poduszki.

- Brzmi nieźle - przyznałem, tęsknie wspominając, jak sam ubierałem choinkę z moją rodziną.

Dziewczyna przyjrzała mi się uważnie.

- Mógłbyś wpaść do nas w Wigilię - zaproponowała. - Razem z Evrą. I z ojcem. Pomoglibyście nam przy ubieraniu choinek.

- Mówisz poważnie? - zdziwiłem się.

- Jasne. Musiałabym to jeszcze uzgodnić z mamą i tatą, ale jestem pewna, że nie będą mieli nic przeciwko. Nieraz już zapraszaliśmy przyjaciół. Im więcej ludzi, tym lepiej.

Cieszyłem się z tego zaproszenia, nie byłem jednak przekonany, czy powinienem je przyjąć.

- Mam ich sama zaprosić? - spytała Debbie, ponieważ widziała, że się waham.

- Nie wiem, czy będziemy tu jeszcze w Boże Narodzenie. Cre... ojciec jest nieprzewidywalny. Jeździ wszędzie tam, gdzie zmusi go praca.

- Cóż, zaproszenie jest aktualne. Jeśli nadal tu będziecie, to świetnie. Jeśli nie... - wzruszyła ramionami - poradzimy sobie sami.

Zaczęliśmy gadać o prezentach gwiazdkowych.

- Kupisz Evrze ten odtwarzacz?

- Jasne! I kilka płyt.

- Więc zostaje jeszcze twój tata. Co mu dasz?

Już wcześniej myślałem o Crepsleyu i o tym, co by mu się spodobało. Nie zamierzałem niczego mu dawać - kręciłby tylko nosem - ale sam byłem ciekaw, co w ogóle mógłbym mu podarować. Czym właściwie interesują się wampiry...?

Zacząłem się uśmiechać.

- Już wiem! Kupię mu lampę kwarcową.

- Lampę kwarcową...? - zmarszczyła brwi Debbie.

- Żeby się trochę opalił! - parsknąłem śmiechem. - Jest dosyć blade. Rzadko wychodzi na słońce.

Dziewczyna nie mogła zrozumieć, dlaczego jestem taki rozbawiony. Chętnie bym jej to wyjaśnił - warto byłoby dać wampirowi lampę, żeby zobaczyć jego zde gustowaną minę - ale przecież nie mogłem.

- Masz bardzo dziwne poczucie humoru - mruknęła, skonsternowana.

- Wierz mi - odparłem - gdybyś знаła mojego ojca, wiedziałabyś, dlaczego się śmieję.

Pomyślałem, że natychmiast po powrocie do domu powiem otym pomysłe Evrze - on na sto procent doceni żart.

Gadaliśmy jeszcze przez jakąś godzinę. Potem musiałem wracać do hotelu.

- No i jak? - spytała Debbie, gdy wstałem z krzesła. - Nie dostanę całusa na dobranoc?

Myślałem, że padnę trupem.

- Ja... ekhm... to znaczy... eee... chodzi o to... - zacząłem się jąkać.

- Nie chcesz mnie pocałować?

- Chcę! - przytaknąłem szybko. - Tylko... ja...

- Dobra, dajmy sobie spokój - wzruszyła ramionami. - Wcale mi na tym nie zależy. -

Także podniosła się z krzesła. - Odprowadzę cię do wyjścia.

Zeszliśmy szybko na dół. Chciałem pożegnać się z jej rodzicami, ale nie dała mi takiej szansy. Przeszła prosto do frontowych drzwi i je otworzyła.

- Mogę wpaść jutro? - spytałem, szukając lewego rękawa płaszcza.

- Jasne, jeśli tylko chcesz - odparła.

- Posłuchaj, Debbie - odchrząknąłem. - Przykro mi, że cię nie pocałowałem. Ja po prostu...

- Boisz się? - zapytała z rozbawieniem.

- Tak - przyznałem.

Parsknęła śmiechem.

- W porządku - powiedziała. - Możesz jutro do mnie przyjść. Chcę, żebyś przyszedł. Tylko następnym razem bądź trochę odważniejszy, dobra? - to powiedziawszy, zamknęła za mną drzwi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stałem NA schodach jej domu przez całą wieczność. Czułem się okropnie głupio. Ruszyłem z powrotem do hotelu, ale tak naprawdę nie chciałem tam wracać - wolałem nie przyznawać się Evrze, jaki ze mnie głupek. Więc parę razy obszedłem plac, pozwalając, żeby chłodne powietrze wypełniło mi płuca, a do tego orzeźwiło głowę.

Miałem spotkać się z Debbie następnego dnia, ale nagle poczułem, że nie mogę tak długo czekać. Gdy tylko to pomyślałem, przystanąłem przed jej domem i rozejrzałem się dookoła, żeby się upewnić, że nikt mnie nie obserwuje. Potem zdjąłem buty i wspiąłem się na rynną przytwierdzoną pionowo do budynku. Okno pokoju dziewczyny znajdowało się jakieś trzy, cztery metry od rynny, więc kiedy się z nim zrównałem, wbiłem paznokcie w cegły i przedostałem się na miejsce. Zawisłem pod oknem i czekałem, aż dziewczyna wróci do siebie.

Jakieś dwadzieścia minut później w pokoju zapaliło się światło. Delikatnie zastukałem w szybę palcami, potem nieco mocniej. Usłyszałem kroki. Debbie rozsunęła zasłony i wyjrzała na ulicę, zdziwiona. Dopiero po kilku sekundach popatrzyła w dół i mnie zauważyła. Omal nie padła z wrażenia!

- Otwórz okno - powiedziałem, poruszając powoli ustami, na wypadek gdyby mnie nie słyszała przez szybę.

Skinęła głową.

- Co ty wyczyniasz?! Oszalałeś?! - syknęła, gdy już wyjrzała do mnie. - Czego się trzymasz?

- Unoszę się w powietrzu - zażartowałem.

- Chyba naprawdę zwariowałeś! - zachnęła się. - Poślizgniesz się i spadniesz!

- Nic mi nie będzie - zapewniłem. - Umiem się świetnie wspinać.

- Musiałeś okropnie zmarznąć - powiedziała, spoglądając na moje bose stopy. - Gdzie podziałeś buty? Wejdz szybko, zanim...

- Nie chcę wchodzić - przerwałem jej. - Wspiąłem się tutaj, bo... bo... - wziąłem głęboki oddech. - Czy twoja propozycja jest nadal aktualna?

- Jaka propozycja?

- Mówię o pocałunku - wyjaśniłem.

Debbie zamrugała, po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Ty naprawdę oszalałeś! - zachichotała.

- Na sto procent - zgodziłem się z nią.

- Zadałeś sobie tyle trudu tylko po to?

Skinąłem głową.

- Mogłeś zapukać do drzwi.

- Nie pomyślałem o tym - odparłem z uśmiechem. - Więc... jak będzie?

- Cóż, w tej sytuacji chyba rzeczywiście zasługujesz na całusa. Ale szybko, dobra?

- Dobra.

Debbie wystawiła głowę na zewnątrz. Z bijącym sercem musnąłem jej usta.

Uśmiechnęła się.

- Warto było się wspinać?

- Jeszcze jak!

Drżałem na całym ciele, ale wcale nie z zimna.

- W takim razie masz jeszcze jednego.

Pocałowała mnie naprawdę słodko, a ja omal nie odpałem od ściany. Kiedy wsuwała głowę z powrotem do mieszkania, uśmiechała się tajemniczo. Czułem, że ja sam szczerzę się jak idiota.

- Do zobaczenia jutro, Romeo - pożegnała się.

- Do jutra - westchnąłem, uszczęśliwiony.

Kiedy Debbie zamknęła okno i zasunęła zasłonę, ześlizgnąłem się po rurze, ogromnie z siebie zadowolony. Pędziłem do hotelu jak na skrzydłach. Byłem już niemal przy wejściu, gdy przypomniałem sobie o butach. Wróciłem biegiem, zabrałem je, otrząsałem ze śniegu i włożyłem.

Zanim zjawiłem się w hotelu, zdążyłem już nieco ochłonać. Otworzyłem drzwi pokoju i wszedłem. Evra oglądał telewizję. Wpatrywał się w ekran i nawet mnie nie zauważył.

- Wróciłem - oznajmiłem, zdejmując płaszcz.

Nie odpowiedział.

- Wróciłem! - powtórzyłem znacznie głośniej.

- Hm... - mruknął, spoglądając na mnie z roztargnieniem.

- No to pięknie! - parsknąłem. - Myślałem, że będziesz ciekawy, jak mi poszło.

Następnym razem nie będę się łudził. W przyszłości po prostu...

- Widziałeś wiadomości? - przerwał mi cicho Snake.

- Może cię to zaskoczy, młody Evro Von - odparłem sarkastycznie - ale w kinach nie pokazują już kronik filmowych z wiadomościami. Chcesz wiedzieć, jak poszło mi na randce, czy nie?

- Powinieneś to zobaczyć - powiedział tylko.

- Zobaczyć co? - spytałem, wkurzony.

Podszedłem do niego i zrozumiałem, że ogląda jakiś program informacyjny.

- Wiadomości? - roześmiałem się. - Wyłącz to, Evra, a opowiem ci o...

- Darren! - warknął Snake, czego nigdy nie robił.

Podniósł na mnie wzrok i wtedy dostrzegłem, że jest wyjątkowo zmartwiony.

- Powinieneś to zobaczyć - powtórzył, tym razem wolniej, a ja uświadomiłem sobie, że to nie jest tylko głupi żart.

Usiadłem i spojrzałem na telewizor. Na ekranie pojawił się najpierw widok jakiegoś budynku, później kamera wsunęła się do środka i ukazała ściany. Z boku widniał napis, że są to zdjęcia archiwalne. Reporter mówił coś o budynku.

- O co w tym chodzi? - spytałem.

- Tam właśnie znaleźli ciała - powiedział cicho Evra.

- Jakie ciała?

- Nie gadaj, tylko patrz.

Kamera zatrzymała się w ciemnym pokoju, który niczym nie różnił się od pozostałych, pokazywała ten obraz przez kilka sekund, po czym wróciła na zewnątrz. Z napisu na ekranie wynikało, że te nowe zdjęcia zostały wykonane nieco wcześniej, tego samego dnia. Z budynku wyszło kilku policjantów i lekarzy. Pchali przed sobą nosze na kółkach. Na noszach leżało coś dużego, przykrytego folią.

- Czy to jest to, o czym myślę? - spytałem szeptem.

- Zwłoki - potwierdził Evra. - Jak dotąd sześć. Policjanci nadal przeszukują budynek.

- A co to ma wspólnego z nami? - nie mogłem zrozumieć.

- Posłuchaj. - Zwiększył siłę głosu.

Przed kamerą stała reporterka, która relacjonowała na żywo, jak policja znalazła ciała - natknęło się na nie kilku nastolatków, którzy kręcili się po budynku. Opowiadała, kiedy się to stało i jakie są postępy w śledztwie. Wydawała się naprawdę poruszona. Dziennikarz prowadzący program w studiu spytał ją o tożsamość zmarłych. Reporterka pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Policja nie ujawnia nazwisk i nie robi tego, dopóki nie zostaną powiadomieni krewni zabitych.

- Czy wiadomo już, jak zginęli? - chciał ustalić dziennikarz.

- Nie. Policja nie udziela żadnych informacji. Dysponujemy tylko wstępnymi raportami. Sześć osób (nie wiemy, czy to mężczyźni czy kobiety) prawdopodobnie padło ofiarą seryjnego zabójcy albo wyznawców jakiegoś krwawego kultu. Nie wiemy nic o dwóch



ostatnich, ale cztery pierwsze zginęły tak samo i były w takim samym, dość niezwykłym stanie.

- Mogłabyś przypomnieć, co się z nimi stało? - wtrącił dziennikarz.

Reporterka skinęła głową.

- Ofiary (przynajmniej pierwsze cztery) miały poderżnięte gardła, co przypuszczalnie było przyczyną śmierci. Poza tym jednak wydaje się, że ich ciała (podkreślam, że to informacje pochodzące z pierwszych, niepotwierdzonych raportów) zostały całkowicie opróżnione z krwi.

- Krew mogła zostać wysrana albo wypompowana, tak? - zasugerował dziennikarz.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- W tej chwili tylko policja może to potwierdzić - zawahała się na moment. - I morderca, oczywiście.

Evra wyłączył dźwięk, zostawił jednak obraz.

- Widzisz? - powiedział cicho.

- O nie... - wyszeptalem tylko.

Pomyślałem o wampirze, który wychodził z hotelu każdej nocy, odkąd przyjechaliśmy do miasta, i znikał na wiele godzin.

Osześciu ciałach i o komentarzach dziennikarzy: „opróżnione z krwi”, „wysrana albo wypompowana”.

- Crepsley - wykrztusiłem ze zgrozą.

Jeszcze przez długi czas wpatrywałem się w ekran, nie mogąc wydobyć słowa.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

CHODZIŁEM WTE i wewte po pokoju hotelowym, zaciskając dłonie w pięści i przeklinając wściekle. Evra przyglądał mi się w milczeniu.

- Zabiję go - mruknąłem w końcu. - Poczekam na odpowiednią chwilę, odsunę zasłony, wbiję mu kołek w serce, utnę głowę i go podpalę!

- Nie lubisz ryzykować, co? - zauważył cierpko Snake. - To pewnie jeszcze wyjmiesz mu mózg i wsadzisz w to miejsce czosnek.

- Jak możesz żartować w takiej chwili?! - niemal zawyłem.

Evra zawahał się.

- Może to nie on... - zasugerował niepewnie.

- Daj spokój! - warknąłem. - A niby kto?!

- Nie wiem.

- Ktoś wyssał z nich krew! - wrzasnąłem.

- To tylko przypuszczenia dziennikarzy - odparł. - Wcale nie byli tego pewni.

- Więc powinniśmy czekać, tak?! - prychnąłem. - Aż zabije kolejnych sześciu ludzi?!

Kumpel westchnął ciężko.

- Nie wiem, co powinniśmy zrobić - przyznał. - Ale najpierw trzeba się chyba upewnić, że to właśnie on morduje. Obcinanie komuś głowy to ostateczność. Gdyby później się okazało, że wcale nie mieliśmy racji, nie będziemy mogli przykleić mu jej i powiedzieć: „Przykro nam, stary, to była pomyłka, nic do ciebie nie mamy”.

W sumie gadał do rzeczy. Zabicie Crepsleya bez żadnych dowodów byłoby błędem. Ale byłem przekonany, że to właśnie on! Te conocne wyprawy, dziwne zachowanie, skrytość... - wszystko świadczyło przeciwko niemu.

- Jest coś jeszcze - dodał Evra.

Spojrzałem na niego.

- Wyobraźmy sobie, że Crepsley rzeczywiście jest zabójcą.

- To nic trudnego - mruknąłem.

- Dlaczego właściwie miałyby to robić? - ciągnął Snake. - To nie w jego stylu. Znam go dłużej niż ty i nigdy nie widziałem, żeby mówił albo robił coś takiego. On nie jest mordercą.

- Prawdopodobnie zabijał, kiedy był wampirycznym generałem - odparłem i opowiedziałem mu o rozmowie z Purlem.

- Tak - zgodził się ze mną Evra. - Ale likwidował złe wampiry, które na to

zasługiwały. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli uśmiercił tych sześciu ludzi, to może musiał to zrobić. Może byli wampirami?

Pokręciłem głową.

- Crepsley nie jest generałem już od wielu lat.

- Gavner Purl mógł go namówić, żeby znów do nich dołączył - tłumaczył kumpel. - Przecież nic nie wiemy o wampirzych generałach i ich metodach. Może właśnie dlatego Crepsley tutaj przyjechał.

Argumenty Snake'a brzmiały całkiem rozsądnie, ale jakoś mnie nie przekonywały.

- Sześć złych wampirów na wolności w jednym mieście? To raczej mało prawdopodobne...

- Kto wie? - wzruszył ramionami Evra. - Wiesz, jak zachowuje się zły wampir? Bo ja nie. Może łączą się w grupy?

- A Crepsley wykończył ich wszystkich w pojedynkę?! - parsknąłem z irytacją. - Niełatwo zabić nieumarłego. Bez problemu mógłby zamordować człowieka, ale sześciu takich jak on? Nie wierzę!

- A kto powiedział, że działa sam? - nie dawał za wygraną. - Może był z nim Gavner Purl. Może w mieście jest kilku wampirzych generałów.

- Twoje argumenty są coraz słabsze.

- Być może. Ale to wcale nie znaczy, że się mylę. Nie wiemy, Darren. Nie możesz zabić Crepsleya bez żadnych dowodów. Musimy poczekać. Zastanów się, a w końcu zrozumiesz, że mam rację.

Uspokoilem się i przemyślałem wszystko raz jeszcze.

- No dobra - westchnąłem. - Dopóki niczego mu nie udowodnimy, jest niewinny. Ale co w takim razie powinniśmy zrobić? Siedzieć i udawać, że nic się nie stało? Powiadomić policję? Zapytać go wprost?

- Gdybyśmy byli w Cyrku Odmieńców... - rozmyślał głośno Evra - opowiedziałbym o wszystkim Misterowi Wysokiemu i zostawił tę sprawę w jego rękach.

- Ale nie jesteśmy w cyrku.

- To prawda - westchnął. - Jesteśmy zdani tylko na siebie. - Zmrużył swoje wąskie oczy, zastanawiając się nad tym. - A co powiesz na taki pomysł: będziemy śledzić go każdej nocy, sprawdzać, dokąd się wybiera i co robi. Jeśli przekonamy się, że to rzeczywiście on jest mordercą i że jego ofiary to zwykli ludzie, zabijemy go.

- Zrobiłbyś to? - spytałem.

Snake skinął głową.

- Nigdy jeszcze nikogo nie zabiłem - przyznał zgaszonym głosem. - I wolałbym tego nie robić... Ale jeżeli Crepsley morduje bez powodu, to pomogę ci go ukatrupić. Wolałbym zostawić to komuś innemu, ale skoro jesteśmy sami i nie mamy innych opcji... - zacisnął usta, a ja zrozumiałem, że mogę na niego liczyć. - Ale najpierw musimy się upewnić - ostrzegł mnie Evra. - Jeśli pozostanie choćby cień wątpliwości, nie zrobimy tego.

- Zgoda - skinąłem głową.

- I musi to być nasza wspólna decyzja - dodał. - Musisz obiecać, że nie zabijesz go bez mojej zgody.

- Okej.

- Mówię poważnie. Jeśli uznam, że Crepsley jest niewinny, a ty i tak go zaatakujesz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię powstrzymać. Nawet jeśli musiałbym... - urwał znacząco, patrząc mi prosto w oczy.

- O to nie musisz się martwić - uspokoiłem go. - Wcale mi nie zależy na jego śmierci. Przywykłem do wampira. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, jest, by zginął.

Mówiłem prawdę. Byłbym szczęśliwy, gdyby się okazało, że moje podejrzania są bezzasadne. Miałem jednak okropne przeczucie, że wcale się nie mylę.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy - westchnął Evra. - Łatwo mówić o zabijaniu, znacznie trudniej byłoby to zrobić. Crepsley nie leżałby przecież spokojnie, czekając, aż wbijemy mu kolek w serce.

- Później będziemy się tym martwić. Teraz lepiej włącz dźwięk. Może za chwilę się okaże, że policja już znalazła mordercę i że był to jakiś szaleniec, który naoglądał się za dużo filmów o Drakuli.

Usiadłem obok kumpla. Przez resztę nocy oglądaliśmy wiadomości, czekając na powrót wampira... zabójcy?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

ŚLEDZENIE CREPSLEYA nie było łatwe. Pierwszej nocy zgubiliśmy go już po kilku minutach - wybiegł na schody przeciwpożarowe, a gdy wdrapaliśmy się na dach, już go tam nie było. Przez kilka godzin kręciliśmy się po mieście w nadziei, że wpadniemy na niego przypadkiem, ale do rana nie trafiliśmy na żaden ślad.

Ta nauka nie poszła w las.

Następnego dnia, kiedy wampir spał, kupiliśmy dwa telefony komórkowe. Wypróbowaliśmy je jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Nocą, gdy Crepsley wyruszył z dachu, Evra czekał na dole. Nie mógł się przemieszczać tak prędko jak ja. Sam łatwiej mogłem dotrzymać kroku wampirovi i przekazywać informacje Snake'owi, który szedł dołem. Jednak nawet w pojedynkę z trudem nadążałem za swoim opiekunem. Na szczęście nie miał pojęcia, że go śledzę, więc nie próbował przede mną uciekać ani śmigać.

Chodziłem za nim przez jakieś trzy godziny. W końcu straciłem go z oczu, gdy przeniósł się na chodnik i wszedł w labirynt wąskich uliczek. Kolejnej nocy poszło mi już lepiej. Obserwowałem go aż do świtu. Potem bywało różnie: raz gubiłem go po godzinie albo dwóch, kiedy indziej łąziłem za nim do rana.

Nie robił w tym czasie zbyt wiele. Niekiedy zatrzymywał się na dłużej i obserwował z góry tłum ludzi (wybierał następną ofiarę?), kiedy indziej wędrował bez ustanku przez kilka godzin. Nie dało się przewidzieć, którędy pójdzie danej nocy: czasami dwa albo trzy razy z rzędu chodził tą samą trasą, ale zdarzało się, że co noc wybierał inną, całkiem nową.

Pod koniec każdej akcji Evra padał z nóg - wciąż zapomniałem, że nie jest tak silny jak ja - ale nigdy się nie skarżył. Mówiłem mu, że jeśli chce, może zostawać w domu, ale on tylko kręcił głową i upierał się, że będzie chodził ze mną.

Może się bał, że spróbuję zabić Crepsleya, jeśli zostaną sam. Może miał rację...

Od tamtej feralnej nocy, gdy znaleziono zwłoki sześciu osób, nie pojawiły się wieści o podobnych odkryciach. Potwierdzono jednak, że wszystkie ofiary zostały pozbawione krwi i że byli to zwykli ludzie: dwaj mężczyźni i cztery kobiety. Wszyscy byli młodzi - najstarszy z zamordowanych miał dwadzieścia siedem lat. Pochodzili z różnych części miasta.

Evra był ogromnie rozczarowany, kiedy się dowiedział, że zabici byli normalnymi ludźmi - życie byłoby znacznie prostsze, gdyby jednak należeli do rodu wampirów.

- Czy lekarze są w stanie zauważyć różnicę między człowiekiem i wampirem? - spytał.

- Oczywiście.

- Jak?

- Wampiry mają inną krew.

- Ale w tych ciałach nie było krwi - przypomniał mi.

- Ich komórki nie byłyby takie same. Atomy w ciałach wampirów zachowują się bardzo dziwnie, dlatego właśnie nie da się ich sfotografować. Poza tym mają wyjątkowo twarde paznokcie i zęby. Lekarze na pewno zwróciliby na to uwagę.

Mimo wszystko starałem się zachować otwarty umysł. Crepsley nie zabił nikogo, gdy go śledziłem, co było dobrym znakiem. Z drugiej strony, być może czekał jedynie, aż ucichnie wrzawa wywołana jego poprzednimi wyczynami. W tych dniach, kiedy tylko ktoś nie wracał na czas ze szkoły albo pracy, natychmiast podnoszono alarm.

A może wampir znów kogoś zabił? Może wiedział, że go śledzimy, i atakował tylko wtedy, gdy nie było nas w pobliżu? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale nie wykluczałem takiej możliwości. Crepsley był naprawdę sprytny. Uważałem, że jest zdolny do wszystkiego.

Chociaż przesypiałem większość dni, żeby odpocząć po nocnych wyprawach, starałem się wstawać na kilka godzin przed zachodem słońca i spędzać trochę czasu z Debbie. Zwykle szedłem do jej domu, gdzie siedzieliśmy w jej pustym pokoju na piętrze, słuchaliśmy muzyki i rozmawialiśmy (starałem się oszczędzać siły na noc), ale czasem chodziliśmy też na spacery albo zakupy.

Nie zamierzałem pozwolić, żeby Crepsley zniszczył naszą przyjaźń. Uwielbiałem przebywać w towarzystwie Debbie. Była moją pierwszą dziewczyną. Oczywiście, nie zapomniałem, kim jestem, i wiedziałem, że będziemy musieli się rozstać - raczej wcześniej niż później - ale za nic w świecie nie zrezygnowałbym dobrowolnie z naszych spotkań. Poświęciłem całe noce na ściganie wampira. Nie chciałem z jego powodu poświęcać także dni.

- Dlaczego już nie przychodzisz po zmierzchu? - spytała Debbie pewnej soboty, gdy wychodziliśmy z kina z popołudniowego seansu (wstałem wcześniej niż zwykle, żeby spędzić z nią większość dnia).

- Boję się ciemności - jęknąłem.

- Mówię poważnie - zachnęła się, szczypiąc mnie w ramię.

- Mój ojciec nie lubi, kiedy wychodzę po zmierzchu - skłamałem. - Czuje się winny, że nie może towarzyszyć mi za dnia. Jest zadowolony, kiedy wieczorami siadamy przy nim z Evrą i opowiadamy, co robiliśmy.

- Chyba nie miałby nic przeciwko, żebyś wyszedł co jakiś czas wieczorem - zaprotestowała dziewczyna. - Puścił cię przecież na nasze pierwsze spotkanie, prawda?

Pokręciłem głową.

- Wymknąłem się - odparłem. - Był wściekły, kiedy się o tym dowiedział. Nie rozmawiał ze mną przez cały tydzień. Dlatego właśnie jeszcze ci go nie przedstawiłem: wciąż jest na mnie zły.

- Coś mi się zdaje, że to straszny ponurak - zauważyła.

- Owszem - westchnąłem. - Ale co zrobić? Jest moim ojcem. Muszę się go słuchać.

Było mi głupio, że ją okłamuję, ale przecież nie mogłem powiedzieć prawdy. Uśmiechnąłem się do siebie, wyobrażając sobie, jak zdradzam jej naszą tajemnicę: „Ten facet, którego nazywam moim ojcem? On nawet nie jest moim krewnym. To wampir. Aha, i zdaje się, że to właśnie on zabił tych sześciu ludzi, o których mówili w telewizji”.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytała Debbie.

- Nie uśmiecham się - zaprzeczyłem i szybko zrobiłem poważną minę.

Dziwne było takie podwójne życie - za dnia zwykły chłopak, nocą śmiertelnie groźny tropiciel wampirów - ale podobało mi się. Gdyby coś podobnego przydarzyło mi się rok wcześniej, czułbym się znacznie gorzej: nie mógłbym spać, zamartwiałbym się, co przyniesie następna noc; straciłbym apetyt i wpadł w depresję; w końcu postanowiłbym zapewne skupić się na jednej rzeczy i zerwał znajomość z dziewczyną.

Ale teraz było inaczej. Życie z Crepsleyem i włączenie się z Cyrkiem Odmieńców wzmocniło mnie. Bez trudu radziłem sobie z dwiema różnymi rolami. Właściwie podobała mi się ta odmiana: tropienie wampira sprawiało, że czułem się potężny i ważny - Darren Shan, obrońca śpiącego miasta! - a dzięki popołudniowym spotkaniom z Debbie czułem się jak normalny nastolatek. Brałem z obu światów to, co najlepsze.

Wszystko to dobiegło końca, gdy Crepsley skupił się na następnej ofierze - grubym rzeźniku.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

POCZĄTKOWO nie zorientowałem się, że wampir kogoś śledzi. Przez godzinę wisiał nad zatłoczoną ulicą handlową, obserwując przechodniów. Potem nagle wspiał się na budynek i przeszedł przez dach.

Zadzwoiłem do Evry. On nigdy do mnie nie telefonował, ponieważ Crepsley mógłby usłyszeć dzwonek mojego aparatu.

- Poszedł dalej - poinformowałem kumpla.

- Najwyższy czas - mruknął. - Nie cierpię, kiedy się zatrzymuje. Nawet nie wiesz, jak marznę tu na dole.

- Idź coś zjeść - powiedziałem mu. - Porusza się bardzo wolno. Myślę, że możesz zrobić sobie kilka minut przerwy.

- Jesteś pewien?

- Tak. Zadzwoię, jeśli coś się będzie działo.

- Okej - odparł Snake. - No to pędzę. Zjadłbym dobrego hot doga i napił się kawy. Kupić ci coś?

- Nie, dzięki. Będziemy w kontakcie. Na razie.

Wyłączyłem telefon i ruszyłem dalej.

Tropiąc Crepsleya, nie jadłem takiego żarcia jak hot dogi, hamburgery czy frytki - jego wrażliwy nos bez trudu wyczułby takie zapachy. Zeby oszukać głód, pogryzałem suchy chleb, który nie wydzieliał niemal żadnej woni. W butelce miałem zwykłą wodę mineralną.

Po kilku minutach zacząłem przyglądać się wampirovi z większym zainteresowaniem. Dotąd albo trzymał się jednego miejsca, albo włóczył po mieście bez celu. Tym razem szedł w wyraźnie określonym kierunku.

Postanowiłem podejść bliżej. Było to dość niebezpieczne, zwłaszcza że mój opiekun nie poruszał się szybko, więc mógł mnie łatwiej zauważyć. Musiałem jednak zobaczyć, co knuje. Kiedy zmniejszyłem dzielący nas dystans o jedną trzecią (bałem się podejść na mniejszą odległość), zobaczyłem, że wysuwa głowę za krawędź dachu i przygląda się czemuś w dole.

Spojrzałem w tę samą stronę, ale początkowo nie mogłem się zorientować, na kogo właściwie patrzy. Dopiero po pewnym czasie zobaczyłem grubego mężczyznę, który w blasku latarni poprawiał sznurówki.

Miałem go! Crepsley śledził tego grubasa! Widziałem to w jego spojrzeniu, kiedy



czekał, aż mężczyzna zawiąże sznurowadła i pójdzie dalej. Kiedy facet w końcu się wyprostował iruszył w drogę, wampir poszedł jego śladem.

Cofnąłem się o kilka kroków i zadzwoniłem do Evry.

- Co tam? - spytał.

Słyszałem, jak przeżuwa hot doga. W tle słychać było również czyjeś głosy.

- Coś się dzieje - powiedziałem krótko.

- O kurde! - zachłysnął się.

Dosłyszałem, jak wypuszcza z ręki jedzenie i przechodzi w jakieś spokojniejsze miejsce.

- Jesteś pewien?

- Całkowicie. Namierzył ofiarę.

- Rozumiem - westchnął Snake. Wydawał się zdenerwowany. Nic dziwnego: ja też byłem zaniepokojony. - Rozumiem - powtórzył. - Gdzie jesteś?

Odczytałem nazwę ulicy.

- Ale nie musisz się śpieszyć. Idą powoli. Trzymaj się kilka ulic z tyłu. Nie chcę, żeby Crepsley cię wywęszył.

- Ja też tego nie chcę! - parsknął Evra. - Informuj mnie o wszystkim na bieżąco.

- Spoko.

Wyłączyłem telefon i ruszyłem za wampirem.

Tymczasem grubas doszedł do jakiegoś wielkiego budynku i zniknął w jego wnętrzu. Crepsley czekał na niego pół godziny, a gdy się nie doczekał, powoli okrążył gmach, sprawdzając po kolei każde okno i drzwi. Skradałem się za nim, w bezpiecznej odległości, gotów w każdej chwili poderwać się do biegu, gdyby wszedł do środka.

Nie zrobił tego. Kiedy obszedł cały budynek, wrócił na pobliski dach, skąd rozciągał się widok na wszystkie wejścia. Usiadł tam i czekał.

Powiedziałem Evrze, co się dzieje.

- Po prostu tam siedzi? - spytał kumpel.

- Siedzi i obserwuje - potwierdziłem.

- Co to za miejsce?

Wcześniej przeczytałem napis nad drzwiami, zajrzałem też do kilku okien, ale i bez tego mogłem powiedzieć Snake'owi, co się mieści w tym budynku - paskudny zapach krwi nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- To rzeźnia - wyszeptalem.

Evra zamilkł na dłuższą chwilę.

- No to może przyszedł tu tylko się napić - uznał w końcu.

- Nie. Gdyby tak było, już dawno wlaźby do środka i zrobił, co chciał. Ewidentnie przyszedł z powodu ludzi.

- A skąd możesz wiedzieć? - zaprotestował. - Może czeka, aż zamkną, zanim wejdzie.

- Musiałby czekać strasznie długo - roześmiałem się. - Rzeźnia pracuje całą noc.

- Idę do ciebie - oświadczył Evra. - Nie ruszaj się, dopóki tam nie przyjdę.

- Będę musiał, jeśli Crepsley wykona jakiś ruch - odparłem, ale on już się rozłączył i nie usłyszał mnie.

Zjawił się kilka minut później, przynosząc ze sobą zapach cebuli i musztardy.

- Od dziś też będziesz jadł tylko suchy chleb - mruknąłem.

- Myślisz, że on mnie wyczuje? - zaniepokoił się Snake. - Może powinienem wrócić na dół i...

Pokręciłem głową.

- Jest zbyt blisko rzeźni - stwierdziłem. - Zapach krwi wszystko przytłumi.

- Gdzie on jest? - spytał Evra.

Wskazałem na wampira. Kumpel musiał wyteńczyć mocno wzrok, ale w końcu go dostrzegł.

- Musimy być bardzo cicho - wyszeptałem. - Wystarczy najmniejszy hałas, żeby nas usłyszał i zaatakował.

Snake zadrżał - nie wiem, czy z zimna czy ze strachu przed groźnym przeciwnikiem. Usiadł tuż obok mnie. Potem już nie gadaliśmy.

Wydechaliśmy powietrze w zaciśnięte pięści, żeby nie było widać obłoków pary. Nie musieliśmy tego robić, gdyby padał śnieg - płatki przesłoniłyby wówczas białe kłęby - ale noc była mroźna i pogodna.

Siedzieliśmy tam aż do trzeciej rano. Evra szcząkał z zimna zębami, a ja miałem go już odesłać do domu, żeby nie zamarznął na śmierć, gdy z rzeźni wyszedł gruby mężczyzna. Crepsley natychmiast ruszył za nim.

Zanim zrozumiałem, że w drodze powrotnej będzie musiał nas minąć, było już za późno na ucieczkę. Nie mieliśmy się gdzie ukryć. Byłem pewien, że nas zobaczy!

- Nie ruszaj się - wyszeptałem bezgłośnie do Evry. - Nawet nie oddychaj.

Wampir zbliżył się do nas, stąpając bosymi stopami po oblodzonym dachu. Byłem pewien, że nas zauważy. On jednak wpatrywał się w grubasa. Przeszedł w odległości ledwie pięciu metrów od nas - jego cień przesunął się po mnie - i znikł.

- Serce przestało mi chyba bić - wymamrotał Evra.

Wsluchałem się w znajomy rytmiczny puls węzowego serca (bije nieco wolniej niż ludzkie) i uśmiechnąłem się.

- Spoko. Nic ci nie jest!

- Naprawdę myślałem, że już po nas...

Wstałem i sprawdziłem, w którą stronę poszli tamci.

- Lepiej wracaj na ulicę - powiedziałem do kumpla.

- Idzie dość wolno - odparł. - Dam sobie radę.

Pokręciłem głową.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy przyśpieszy; ten gruby facet może wsiąść do taksówki albo do samochodu. Poza tym uważam, że powinniśmy się teraz rozdzielić: gdyby jeden z nas wpadł, drugi może szybko wrócić do hotelu i udawać, że nie miał z tym nic wspólnego.

Evra przystał na ten pomysł i zszedł po najbliższych schodach przeciwpożarowych. Ja ruszyłem za mężczyznami.

Gubas wrócił tą samą drogą, którą przyszedł, przez opustoszałą ulicę, gdzie zobaczyliśmy go po raz pierwszy, aż do jakiegoś bloku. Mieszkał w jednej ze środkowych klatek, na szóstym piętrze. Crepsley poczekał, aż światło w jego oknie zgaśnie, po czym wjechał windą na górę. Ja pobiegłem po schodach i czekałem na niego na półpiętrze.

Byłem pewien, że otworzy drzwi do mieszkania i wejdzie - wampir może bez trudu otworzyć każdy zamek - ale on tylko uważnie obejrzał wejście. Potem zawrócił i wszedł z powrotem do windy.

Zbiegłem na dół i wypatrzyłem wampira oddalającego się od bloku. Zadzwoiłem do Evry. Kilka minut później Snake dołączył do mnie i razem ruszyliśmy śladem Crepsleya.

- Dlaczego nie wszedł do mieszkania?

- Nie wiem - odparłem. - Może był tam ktoś jeszcze. A może zamierza wrócić później. Jedno jest pewne: nie poszedł tam wrzucić listu do skrzynki.

Po chwili wyszliśmy zza rogu na szeroką aleję i zobaczyliśmy, że wampir pochyla się nad kobietą leżącą na chodniku. Evra drgnął, zaskoczony, i już miał popędzić w jego stronę, ale złapałem go za ramię i odciągnąłem do tyłu.

- Co ty wyprawiasz? - syknął. - Nie widzisz? Atakuje! Musimy go powstrzymać, zanim...

- Spokojnie - przerwałem mu. - Nie atakuje. Karmi się tylko. Nic jej nie będzie.

Snake przestał się szarpać.

- Jesteś pewien?

Skinąłem głową.

- Pije z ręki tej kobiety. Ofiary mordercy miały poderżnięte gardła, pamiętasz?

Kumpel przytaknął, ale widziałem, że nie jest przekonany.

- Jeśli się mylisz...

- Nie myślę się - zapewniłem go.

Kilka minut później Crepsley zostawił nieruchomą kobietę na chodniku i znowu ruszył w drogę. Podbiegliśmy do niej. Tak jak przypuszczałem, była nieprzytomna, ale żyła. Jedyne maleńka świeża blizna na lewym ramieniu świadczyła o tym, że przed momentem padła ofiarą wampira..

- Chodźmy - powiedziałem, prostując się. - Za kilka minut ona się obudzi. Lepiej, żeby nas tu wtedy nie było.

- A co z Crepsleyem? - spytał Evra.

Spojrzałem na niebo, żeby sprawdzić, ile czasu zostało do świtu.

- Dziś już nikogo nie zabije - uznałem. - Jest za późno. Pewnie wraca do hotelu. Chodź! Jeśli nie dotrzemy tam przed nim, będziemy się musieli gęsto tłumaczyć.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

NASTĘPNEGO WIECZORU, zanim jeszcze zapadł zmierzch, Evra poszedł do bloku, by obserwować grubego mężczyznę. Ja zostałem w hotelu, żeby śledzić Crepsleya, kiedy wyjdzie. Gdyby wampir ruszył w stronę osiedla, przyłączyłbym się do Snake'a. Gdyby poszedł gdzie indziej, postanowiłbym z kumplem, czy powinien opuścić swój posterunek, czy też zostać.

Nasz opiekun wstał, gdy tylko zaszło słońce. Tego wieczoru wydawał się nieco pogodniejszy, chociaż i tak najlepiej pasowałby do konduktu pogrzebowego.

- Gdzie jest Evra? - spytał, jedząc kolację, którą mu przygotowałem.

- Poszedł na zakupy.

- Sam? - Crepsley umilkł na moment. Myślałem, że nabrał jakichś podejrzeń, ale tylko szukał soli.

- Chyba kupuje prezenty gwiazdkowe.

- Myślałem, że nie interesują go takie bzdury. A właściwie to jaką mamy dziś datę?

- Dwudziesty grudnia.

- A Boże Narodzenie jest dwudziestego piątego?

- Aha.

Crepsley podrapał się w zamyśleniu po bliźnie.

- Być może do tej pory załatwię tu wszystkie sprawy.

- Naprawdę? - spytałem, starając się ukryć zdumienie irosnącą ciekawość.

- Planowałem wynieść się stąd jak najszybciej, ale jeśli chcesz jeszcze zostać na Boże Narodzenie, możemy to zrobić. Obsługa hotelu wydaje uroczystą kolację, tak?

- No.

- Chciałbyś wziąć w niej udział?

- Tak - odparłem z wymuszonym uśmiechem. - Evra i ja kupujemy sobie prezenty. Zjemy kolację z resztą gości hotelowych, będziemy opychać się indykiem i puszczać sztuczne ognie. Ty też możesz się przyłączyć, jeśli chcesz - starałem się, żeby brzmiało to tak, jakbym naprawdę chciał go tam widzieć.

Wampir uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie lubię takich wyglupów.

- Jak sobie chcesz.

Gdy tylko opuścił hotel, ruszyłem jego śladem. Poszedł prosto do rzeźni, co mnie

trochę zaskoczyło. Może jednak wcale nie interesował go ten gruby mężczyzna: może miał na oku kogoś - albo coś - innego. Pogadałem o tym przez telefon z Evrą.

- To rzeczywiście ciekawe - zgodził się. - Może chce go złapać, kiedy przychodzi do roboty albo z niej wychodzi.

- Może - przytaknąłem niepewnie.

Coś mi tu nie pasowało. Wampir nie zachowywał się tak, jak tego oczekiwałem.

Snake pozostał na swoim miejscu, żeby w razie potrzeby śledzić grubasa. Nie miałem takiego dobrego widoku na rzeźnię jak poprzedniego wieczoru, ale widziałem Crepsleya, a to było najważniejsze.

Rzeźnik przyszedł o czasie, a tuż za nim pojawił się Evra. Kiedy ich zobaczyłem, ustawiłem się na krawędzi dachu, gotów zainterweniować, gdyby wampir przeszedł do ataku. Lecz on nie ruszał się ze swojego punktu obserwacyjnego.

Tej nocy nie wydarzyło się nic więcej. Crepsley siedział na swojej półce; Evra i ja schowaliśmy się w swoich kryjówkach; robotnicy pracowali w rzeźni. O trzeciej w nocy grubas wyszedł z roboty i wrócił do domu. Wszyscy trzej ruszyliśmy za nim. Tym razem Crepsley nie wjechał na górę, ale było to jedyne odstępstwo od jego wcześniejszego zachowania.

Następna noc wyglądała identycznie.

- Co on knuje? - zastanawiał się Evra. (Zimno coraz bardziej mu dokuczało, łapały go skurcze. Powiedziałem mu, że może wracać do hotelu, ale on koniecznie chciał zostać).

- Nie wiem - odparłem. - Może czeka na właściwy moment. Może księżyc musi być w odpowiedniej fazie albo coś takiego.

- Myślałem, że księżyc działa tylko na wilkołaki - powiedział Snake półzartem.

- Ja też tak myślałem - skinąłem głową. - Ale nie jestem pewien. Crepsley nie wyjawiał mi jeszcze wielu rzeczy o życiu wampirów i półwampirów. Można by zapisać całą książkę tym, czego jeszcze nie wiem.

- Co zrobimy, jeśli zaatakuje? - spytał kumpel. - Myślisz, że damy mu radę w otwartej walce?

- Na pewno nie w ucziwej walce. Ale jeśli nie zagramy czysto, to kto wie...?

Wyjąłem długi zardzewiały nóż rzeźnicki, pozwoliłem, żeby Evra przyjrzał mu się, po czym schowałem go pod koszulę.

- Skąd to masz?

- Kręciłem się dzisiaj trochę wokół rzeźni i znalazłem ten nóż w śmietniku. Pewnie go wyrzucili, bo był już zbyt zardzewiały.

- I tego właśnie zamierzasz użyć? - spytał cicho Snake.

Skinąłem głową.

- Poderżnę mu gardło - wyszeptalem. - Poczekam, aż ruszy do ataku, a potem... - przejechałem ręką po szyi.

- Myślisz, że naprawdę uda ci się to zrobić? On jest bardzo szybki. Jeśli nie trafisz za pierwszym razem, raczej nie będziesz miał drugiej szansy.

- Nie będzie się mnie spodziewał. Uda mi się. - Spojrzałem prosto w twarz Evry. - Wiem, że mieliśmy zrobić to razem, ale chcę zająć się nim sam, kiedy przyjdzie czas.

- Nie ma mowy! - syknął.

- Muszę to zrobić sam - powtórzyłem z naciskiem. - Nie umiesz poruszać się równie szybko i cicho jak ja. Będziesz mi tylko przeszkadzał. Poza tym - dodałem - jeśli coś pójdzie nie tak, ty będziesz mógł go załatwić. Poczekasz na właściwy dzień i dopadniesz go w czasie snu.

- Może to byłoby najlepsze rozwiązanie - uznał Evra. - Może obaj powinniśmy się wstrzymać. Jesteśmy tutaj po to, żeby potwierdzić, że to on jest zabójcą. Jeśli to prawda, jeśli znajdziemy dowód, to może lepiej będzie poczekać i...

- Nie - powiedziałem cicho. - Nie pozwolę mu zamordować tego człowieka.

- Nic o nim nie wiesz - odparł Snake. - Pamiętasz, co ci mówiłem? Ze być może ci ludzie w budynku zginęli, bo byli źli? Może ten facet też jest podły.

- Nie obchodzi mnie to - obstawałem przy swoim. - Zgodziłem się pójść z Crepsleyem, bo przekonał mnie, że nie jest potworem, że nie zabija ludzi. Jeśli jednak okaże się zbrodniarzem, to i ja będę taki sam, bo uwierzyłem mu i pomagałem mu przez długi czas. Nie byłem w stanie zapobiec pierwszym sześciu morderstwom, ale jeśli mogę powstrzymać siódme, zrobię to.

- W porządku - westchnął Evra. - Rób, jak chcesz.

- Nie będziesz się wtrącał?

- Nie - obiecał.

- Nawet jeśli będę miał kłopoty?

Zawahał się, w końcu jednak skinął głową.

- Spoko. Wtedy też nie.

- Jesteś dobrym przyjacielem, Evro - powiedziałem uroczyście, ściskając mu dłoń.

- Tak myślisz? - uśmiechnął się gorzko. - Poczekaj, aż dopadnie cię wampir i będziesz wzywał pomocy, a ja cię oleję. Zobaczmy, co wtedy o mnie pomyślisz!

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W NOCY dwudziestego drugiego grudnia Crepsley zaatakował.

To Evra go zauważył. Ja robiłem sobie właśnie krótką przerwę i dawałem odpocząć oczom (nawet oczy półwampira męczą się po wielu godzinach obserwacji), kiedy nagle mój kumpel podskoczył i złapał mnie za nogę.

- Ruszył!

Przechyliłem się do przodu i zobaczyłem, jak Crepsley zeskoczył na dach rzeźni. Przez okno wsunął się do środka.

- Zrobi to! - jęknąłem, zrywając się na równe nogi.

- Poczekaj sekundę - powiedział Evra. - Idę z tobą.

- Nie! - warknąłem. - Rozmawialiśmy o tym. Obiecałeś...

- Nie pójdę do samego końca - odparł. - Ale nie będę tu siedział bezczynnie i się zamartwiał. Poczekam na ciebie wewnątrz budynku.

Nie było czasu na kłótnie. Skinąłem głową i poderwałem się do biegu. Snake popędził za mną najszybciej, jak potrafił.

Zatrzymałem się przy otwartym oknie i nadstawiłem uszu, nasłuchując kroków, ale nic nie wychwyciłem. W tym momencie podbiegł do mnie zdyszany Evra. Wszedłem do środka przez okno, a kumpel za mną.

Znalazłem się w długiej sali wypełnionej rurami. Podłoga pokryta była kurzem, w którym wyraźnie odcisnęły się ślady Crepsleya. Zaprowadziły nas do drzwi wychodzących na korytarz wyłożony płytkami. Kurz, który przykleił się do stóp wampira podczas wędrówki przez salę, teraz znaczył jego drogę na kafelkach.

Przeszliśmy przez korytarz i w dół schodów. W tej części rzeźni panowała cisza - pracownicy musieli przebywać w innych pomieszczeniach - ale mimo to skradaliśmy się bardzo ostrożnie: nie chcieliśmy dać się złapać już na tym etapie.

Ślady wampira były coraz słabsze, więc zacząłem się obawiać, że wkrótce go zgubimy. Wołałem nie szukać go na oślep po całym budynku, przyśpieszyłem więc kroku. Evra maszerował w tym samym tempie.

Kiedy wyszliśmy zza rogu, dostrzegłem znajomy czerwony płaszcz i natychmiast przystanąłem. Cofnąłem się o krok, ciągnąc za sobą kumpla. Wyszepiałem bezgłośnie: „Nie mów”, po czym wyjrzałem ostrożnie zza rogu, żeby zobaczyć, co robi Crepsley.

Wampir ukrywał się za kartonowymi pudłami ułożonymi pod jedną ze ścian. Nie



widziałem tu nikogo innego, słyszałem jednak coraz głośniejsze kroki.

W drzwiach pojawił się ten gruby facet. Pogwizdywał cicho i przeglądał kartki przyczepione do plastikowej podkładki. Zatrzymał się przy dużych automatycznych drzwiach i nacisnął guzik w ścianie. Wejście otworzyło się ze zgrzytem. Mężczyzna zawiesił podkładkę na haczyku i zrobił krok naprzód. Słyszałem, jak naciska guzik po drugiej stronie. Drzwi zaczęły opadać w tym samym wolnym tempie, w którym przed momentem się unosiły. Crepsley poderwał się do przodu i przemknął pod nimi.

- Wracaj na górę, do sali z rurami, i czekaj tam na mnie - poleciłem Evrze.

Zaczął protestować.

- Zrób to! - warknąłem. - Gdybyś tu został, zauważyłby cię w drodze powrotnej. Idź na górę i czekaj na mnie. Jeśli uda mi się go powstrzymać, znajdę cię tam. Jeśli nie... - Odszukałem jego dłonie i uściskałem je mocno. - Miło było cię poznać, Evro Von.

- Uważaj na siebie, Darren - odparł Snake.

Widziałem strach w jego oczach. Nie bał się o siebie, tylko o mnie.

- Powodzenia. Niech szczęście ci sprzyja.

- Nie potrzebuję szczęścia - odpowiedziałem śmiało i wyjąłem nóż. - Mam to.

Raz jeszcze ścisnąłem dłoń kumpla, po czym popędziłem w głąb korytarza i prześlizgnąłem się pod drzwiami, które już zasunęły się do połowy. Wkrótce potem usłyszałem ich trzask, co oznaczało, że zostałem zamknięty w jednym pomieszczeniu z rzeźnikiem i wampirem.

Chłodnia pełna była mięsa, które wisiało pod sufitem na stalowych hakach. Panowała tu niska temperatura, żeby się nie psuło. Smród krwi był ohydny. Dobrze wiedziałem, że przechowuje się tu tusze zwierząt, ale ciągle wyobrażałem sobie, że to ludzkie zwłoki.

Lampy nad naszymi głowami świeciły niezwykle jasno, musiałem więc poruszać się ostrożnie: cień mógł zdradzić moją obecność. Podłoga była śliska - od wody? (zakrwawiona miałaby inny kolor) - musiałem więc patrzeć uważnie, gdzie stawiam stopy.

Wiszące ciała otaczała dziwna różowa poświata, powstała z połączenia światła i krwi. Znaleźć się w takim miejscu to najgorszy koszmar dla każdego wegetarianina.

Po kilku sekundach dostrzegłem Crepsleya i grubasa. Poszedłem ich śladem, utrzymując to samo tempo.

Gruby facet przystanął. Było mu chyba zimno, bo chuchał w dłonie, żeby je rozgrzać, chociaż miał rękawiczki ochronne. Kiedy już obejrzał wielki płat mięsa, poklepał go - hak zaskrzypiał upiornie, gdy tusza zaczęła się na nim kołysać - i zaczął gwizdać tę samą melodię co poprzednio. Potem znów ruszył naprzód.

Zbliżałem się do niego i Crepsleya - nie chciałem zostać zbyt daleko w tyle - kiedy nagle rzeźnik się zatrzymał, żeby popatrzeć na coś na podłodze. Sam również stanąłem, po czym zacząłem się cofać w obawie, że mężczyzna dojrzy moje stopy. Ale wtedy zobaczyłem, że podkłada się do niego wampir.

Zakląłem pod nosem i podbiegłem. Gdyby Crepsley nasłuchiwał uważniej, na pewno by mnie usłyszał, był jednak zbyt skupiony na mężczyźnie, którego śledził.

Przystanąłem kilka kroków za wampirem i wyciągnąłem zardzewiały nóż. Był to idealny moment na atak - Crepsley stał nieruchomo, skoncentrowany na grubasie, nieświadomy mojej obecności, po prostu doskonały cel. Ale jeszcze nie mogłem zaatakować. To on musiał wykonać pierwszy ruch. Nie chciałem uznać go za winnego, dopóki nie zdobędę dowodu. A tym dowodem byłby atak na faceta. Jak powiedział Evra, gdybym uśmiercił wampira, nie mógłbym już przywrócić go do życia. No więc w takiej chwili nie mogłem popełnić błędu.

Sekundy ciągnęły się jak godziny, gdy gruby mężczyzna przykucnął, oglądając na posadzce coś, co przyciągnęło jego uwagę. W końcu wzruszył ramionami i się podniósł. Słyszałem, jak Crepsley syczy, widziałem, że szykuje się do skoku. Podniosłem nóż.

Grubas musiał coś usłyszeć, bo spojrzał na sufit - (Nie w tę stronę! powinien popatrzeć za siebie!) - tuż przed tym, jak został zaatakowany.

Spodziewałem się tego ruchu, ale i tak dałem się zaskoczyć. Gdybym się zerwał w tej samej chwili co wampir, mógłbym uderzyć i trafić dokładnie w to miejsce, w które celowałem: jego gardło. Jednak spóźniłem się o ułamek sekundy i chybiłem. Wrzasnąłem przeraźliwie, rzucając się na niego, częściowo po to, żeby go odciągnąć od ofiary, a częściowo dlatego, że sam byłem przerażony tym, co robiłem.

Crepsley obrócił się na pięcie i otworzył szeroko oczy, zszokowany. Ponieważ nie patrzył już przed siebie, wpadł prosto na grubasa i razem z nim runął na podłogę.

Doskoczyłem do wampira i zamachnąłem się nożem. Ostrze wbiło się głęboko w jego lewe ramię. Crepsley ryknął z bólu i próbował mnie odepchnąć. Przygniotłem go do ziemi - unieruchomiony, nie mógł wykorzystać swego ciężaru i wielkiej siły przeciwko mnie - i odciągnąłem rękę do tyłu, żeby zadać decydujący, śmiertelny cios.

Jednak... nie zadałem tego ciosu. Kiedy tylko odchyliłem rękę do tyłu, uderzyłem w kogoś łokciem. Kogoś, kto na mnie opadał. Kogoś, kto zeskoczył z góry. Kogoś, kto krzyknął przeraźliwie, trafiony moją ręką, i odtoczył się na bok najszybciej, jak potrafił.

Zapominając na moment o wampirze, spojrzałem przez ramię na odsuwającą się postać. Widziałem, że to mężczyzna, jednak dopiero gdy znieruchomiał i podniósł się z

posadzki, mogłem przyjrzeć mu się dokładnie.

Kiedy spojrzał na mnie, zacząłem żałować, że nie uciekł gdzieś daleko. Był przerażający. Wysoki. Barczysty i rozdęty. Ubrany w nieskazitelnie biały garnitur, poznaczony teraz jedynie krwią, którą stał z podłogi podczas upadku. Z jasnym ubraniem kontrastowały ostro jego skóra, włosy, oczy, wargi i paznokcie. Skóra była fioletowa, pokryta niezdrowymi plamami. Pozostałe części ciała miały ciemnoczerwoną, jaskrawą barwę, jakby unurzane zostały we krwi.

Nie miałem pojęcia, kim jest to stworzenie, ale od razu zrozumiałem, że jest ono na wskroś złe. Zło emanowało z jego postawy, z szyderczego uśmiechu, z oczu, w których tańczyło szaleństwo, z ust, które odsłaniały ostre zęby drapieżnika.

Słyszałem, jak zaskoczony Crepsley klnie i podnosi się z podłogi. Zanim jeszcze wstał, obrzydliwy potwór ryknął ogłuszająco i ruszył w moją stronę z prędkością, jakiej nie mógłby osiągnąć żaden człowiek. Pochylił głowę i uderzył we mnie, niemal rozrywając ściany mojego żołądka i pozbawiając mnie oddechu. Odrzuciło mnie do tyłu, prosto na Crepsleya, którego mimowolnie przewróciłem.

Potwór w bieli wrzasnął i zawahał się na moment, jakby rozważając, czy powinien przejść do ataku. Potem jednak chwycił się zwierzęcej tuszy i podciągnął w górę. Szybko skoczył wysoko (dopiero teraz zauważyłem, że wzdłuż wszystkich ścian sali pod samym sufitem ciągnęły się rzędy okien), złapał się parapetu, wybił szybę i wyskoczył na zewnątrz.

Crepsley zaklął ponownie i odepchnął mnie na bok. Wspiął się na tuszę i skoczył śladem tego strasznego mężczyzny o fioletowej skórze. Sycząc z bólu, zranioną ręką chwycił się parapetu i przysiadł na nim. Kuczał tam przez moment, nasłuchując uważnie, po czym opuścił głowę i przygarbił się.

Grubas - który do tej pory kwilił tylko jak dziecko - podniósł głowę z posadzki i zaczął się czołgać na bok.

Wampir rzucił ostatnie zrozpaczone spojrzenie za okno, opadł na ziemię i podszedł szybko do rzeźnika, który właśnie próbował wstać. Obserwowałem bezradnie, jak Crepsley podnosi faceta i patrzy mu gniewnie w twarz - jeśli zamierzał zabić, to nie byłem już w stanie go powstrzymać. Czuję się tak, jakby ktoś uderzył we mnie taranem. Nawet oddychanie sprawiało mi ból, nie mówiąc o wykonywaniu jakichkolwiek ruchów.

Jednak wampir nie zamierzał nikogo mordować. Dmuchnął gazem usypiającym prosto w twarz przerażonego mężczyzny, który zeszywniał, a potem osunął się bezwładnie na podłogę, pozbawiony przytomności. Potem odwrócił się i ruszył na mnie. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak wściekłego. Zacząłem się bać o własne życie. Podniósł mnie i potrząsnął jak

szmaccianą lalką.

- Ty idioto! - ryknął. - Ty wścibski głupcze! Czy wiesz, co właśnie zrobiłeś?!

- Próbowałem... powstrzymać... - wyrzuciłem ze ściśniętym gardłem. - Myślałem...  
że...

Crepsley przysunął swoją twarz do mojej i wykrzyczał:

- On uciekł! Przez twoje cholerne wścibstwo szalony zabójca wymknął mi się z rąk!

Mogłem go zatrzymać, a ty... ty...

Nie był w stanie powiedzieć nic więcej: wściekłość zamknęła mu usta. Rzucił mnie na ziemię, odwrócił się i przykucnął, klnąc i jęcząc - a czasami niemal zawodząc - z nieskrywanym gniewem i odrazą.

Przeniosłem wzrok ze śpiącego człowieka na wampira, a potem na okno, i uświadomiłem sobie (nie wymagało to szczególnej bystrości), że popełniłem straszliwą - najprawdopodobniej fatalną w skutkach - pomyłkę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przez DŁUGI czas w sali panowała cisza. Wolno mijały minuty. Dotknąłem ostrożnie swoich żeber - wszystkie były całe. Wstałem powoli i zacisnąłem zęby, zmagając się z bólem. Już wiedziałem, że kilka następnych dni będzie dla mnie męczarnią. Dowlokłem się do wampira i odchrząknąłem niepewnie.

- Kto to był? - spytałem.

Zmierzył mnie wściekłym spojrzeniem i pokręcił głową.

- Idiota! - warknął. - Co tu robiłeś?!

- Próbowałem powstrzymać cię przed zabiciem kolejnego człowieka - odparłem, wskazując na grubasa.

Wampir spojrział na mnie ze zdumieniem.

- Słyszałem w wiadomościach o sześciu trupach - wyjaśniłem. - Myślałem, że to ty ich zabiłeś. Śledziłem...

- Myślałeś, że ja jestem mordercą?! - ryknął Crepsley.

Skinąłem posępnie głową.

- Jesteś jeszcze głupszy, niż sądziłem! Masz tak mało wiary we mnie, że...

- A co miałem myśleć?! - przerwałem mu. - Nigdy o niczym mi nie mówisz! Wychodziłeś do miasta co noc, nie pisnąłeś słówkiem ani dokąd idziesz, ani co robisz. Co miałem, do cholery, pomyśleć, kiedy usłyszałem o sześciu zamordowanych ludziach, z których ktoś wyssał całą krew?! No co?!

Crepsley spojrział na mnie z zaskoczeniem, a potem zastanawiał się przez chwilę. W końcu skinął ze znużeniem głową.

- Masz rację - westchnął. - Trzeba ufać innym, żeby oni ufali tobie. Chciałem oszczędzić ci tych drastycznych szczegółów. Nie powinienem był. To moja wina.

- Nie szkodzi - odparłem, zdumiony jego łagodnością. - Ja też nie powinienem był próbować cię atakować.

Wampir popatrzył na nóż w mojej dłoni.

- Chciałeś mnie zabić?

- Tak - przyznałem, zakłopotany.

Ku memu zdumieniu zachichotał ponuro.

- Jesteś lekkomyślnym młodym człowiekiem, Darren. Ale wiedziałem o tym, kiedy robiłem z ciebie mojego asystenta. - Wstał i obejrzał ranę na swoim ramieniu. - Pewnie

powiniennem się cieszyć, że skończyło się tylko na tym.

- Dasz sobie radę?

- Przeżyję - mruknął, pocierając śliną ranę, żeby zaleczyć ją w ten sposób.

Spojrzałem w górę, na rozbite okno.

- Kto to był? - spytałem ponownie.

- Powinieneś raczej spytać: „co”, a nie „kto” - odparł mój opiekun. - To wampanez.

Nazywa się Murlough.

- Czym jest wampanez?

- To długa historia. Nie mamy czasu. Później...

- Nie - przerwałem mu stanowczo. - Przed chwilą omal cię nie zabiłem, bo nie wiedziałem, co się dzieje. Opowiedz mi o tym teraz, żeby znów nie doszło do katastrofy.

Crepsley zawahał się, po czym skinął głową.

- Zgoda. Równie dobrze mogę opowiedzieć ci o tym tutaj. Nie sądzę, żeby ktoś nam przeszkadzał. Ale nie możemy też tracić czasu. Muszę zastanowić się nad całą sytuacją i ułożyć nowy plan. Będę się streszczał, a ty staraj się nie zadawać zbędnych pytań.

- Spróbuję - obiecałem.

- Wampanezy to... - zamilkł na moment, szukając właściwych słów. - Dawnymi czasy wiele wampirów gardziło ludźmi, żywiło się nimi, tak jak ludzie żywią się zwierzętami. Zdarzało się, że wampir mordował w ciągu jednego tygodnia kilku ludzi. W końcu uznaliśmy, że nie można tego tolerować, wprowadziliśmy więc prawo, które zabraniało niepotrzebnego zabijania. Większość wampirów przestrzegała tego zakazu, ponieważ łatwiej zachować nam anonimowość wśród ludzi, jeśli ich nie uśmiercamy. Niektórzy jednak uważali, że nasza sprawa została zdradzona. Wierzyli, że ludzie są na tej planecie po to, żeby zapewnić im pożywienie.

- To bzdura! - krzyknąłem. - Przecież wszystkie wampiry są najpierw ludźmi. Co za...

- Proszę - przerwał mi Crepsley. - Próbuję ci tylko wyjaśnić, co myślały niektóre wampiry. Nie usprawiedliwiam ich zachowania. Siedemset lat temu doszło do konfrontacji. Siedemdziesiąt wampirów oddzieliło się od reszty i uznało się za oddzielną rasę. Odszczepieńcy nazwali się wampanezami, ustalili własne reguły i powołali władze. Ustanowili, że nie należy karmić się ludźmi, nie zabijając ich przy tym. Wierzyli, że jest coś szlachetnego w wypiciu całej krwi człowieka i wchłonięciu jego ducha (podobnie jak ty wchłonałeś część ducha Sama Gresta) i że picie tylko małych ilości to coś wstydliwego, właściwego raczej pijawkom.

- Więc zawsze zabijają tych, z których piją?

Crepsley skinął głową.

- To okropne!

- Zgadzam się. Podobnie myślała większość innych wampirów. Rozpętała się okrutna wojna. Wiele wampanezów zginęło. Zginęło też wielu naszych, ale zwyciężaliśmy. W końcu wybilibyśmy wszystkich odszczepieńców, gdyby... - uśmiechnął się gorzko - gdyby nie przeszkodzili nam ludzie, których próbowaliśmy chronić.

- Co masz na myśli?

- Wielu ludzi wiedziało o wampirach. Ale dopóki ich nie zabijaliśmy, dawali nam spokój, bo się nas bali. Kiedy jednak wampanezy zaczęły popełniać coraz więcej morderstw, ci wpadli w panikę i przystąpili do walki we własnej obronie. Niestety, nie potrafili odróżnić wampirów od wampanezów, ścigali więc i zabijali jednych i drugich. Poradzilibyśmy sobie z wampanezami - mówił dalej Crepsley - ale nie z ludźmi. Niewiele brakowało, a wybiliby nas wszystkich. W końcu nasi książęta spotkali się z odszczepieńcami i zawarli pokój. Obiecaliśmy, że zakończymy wojnę, jeśli przestaną mordować na taką skalę. Oni z kolei obiecali, że będą zabijać, tylko żeby zaspokoić głód, i że będą się starać ukrywać te morderstwa przed ludźmi. Wszystko układało się dobrze. Kiedy ludzie zrozumieli, że są bezpieczni, przestali na nas polować. Wampanezy przeniosły się daleko stąd, żeby nie spotykać się z nami, to też była część umowy. Przez ostatnich kilkaset lat w zasadzie nie mieliśmy żadnych problemów, oprócz jakichś sporadycznych potyczek i pojedynków.

- Pojedynków? - zdziwiłem się.

- Wampiry i wampanezy prowadzą dość niebezpieczne życie - odparł. - Bez ustanku sprawdzamy swoje umiejętności w walkach i turniejach. Ludzie i zwierzęta to interesujący przeciwnicy, ale jeśli wampir naprawdę chce się sprawdzić, walczy z wampanezem. Często się zdarza, że obie rasy spotykają się specjalnie, żeby stoczyć pojedynek na śmierć i życie.

- To głupie - uznałem.

Crepsley wzruszył ramionami.

- Tacy już jesteśmy. Czas zmienił wampanezy - mówił dalej. - Zauważyłeś czerwone włosy, paznokcie i oczy?

- I usta - dodałem. - I fioletową skórę.

- Ich ciała zmieniły się tak, bo piją więcej krwi niż my. Większość z nich nie jest tak kolorowa jak Murlough (on pije niebezpiecznie duże ilości krwi), ale wszystkie mają jakieś dziwne przebarwienia. Oprócz młodych wampanezów; trzeba kilkudziesięciu lat, żeby pojawiły się tego rodzaju znaki.

Zastanowiłem się nad tym, co usłyszałem.

- Więc wampanezy są złe? To przez nie wampiry mają tak paskudną opinię?

Crepsley podrapał 'się w zamyśleniu po bliźnie.

- Cóż, stwierdzenie, że są złe, nie do końca pokrywa się z prawdą. Na pewno tak postrzegają je ludzie, ale dla wampirów to raczej zbłąkani kuzyni niż najgorsi nikczemnicy.

- Co?! - nie mogłem uwierzyć, że on ich jeszcze broni.

- Wszystko zależy od tego, jak na to spojrzeć. Teraz już bez oporów pijesz krew ludzi, prawda?

- Tak, ale...

- Pamiętasz, jak bardzo byłeś temu przeciwny na początku?

- Tak - przyznałem ponownie. - Ale...

- Dla wielu ludzi ty jesteś zły. Młody półwampir, który pije ludzką krew... Jak myślisz, ile czasu by minęło, aż ktoś próbowałby cię zabić, gdyby ludzie poznali twoją prawdziwą naturę?

Przygryzłem dolną wargę, zastanawiając się nad jego słowami. Nie było łatwo przyjąć takie porównanie.

- Nie zrozum mnie źle, Darren - dodał Crepsley. - Nie pochwalam wampanezów i ich postępowania. Ale nie uważam też, że są złe.

- Chcesz powiedzieć, że zabijanie ludzi jest w porządku? - spytałem niepewnie.

- Nie - pokręcił głową. - Chcę tylko powiedzieć, że do pewnego stopnia rozumiem ich punkt widzenia. Wampanezy zabijają ze względu na swoje przekonania, a nie dlatego, że to lubią. Żołnierz, który zabija innych żołnierzy na wojnie, nie jest zły, prawda?

- To nie to samo - odparłem.

- Ale sytuacja jest podobna, nie do końca określona. Dla ludzi wampanezy są złe, sprawa jasna i prosta. Ale dla wampirów (a ty należysz teraz do klanu wampirów) nie jest to już takie jednoznaczne. Są naszymi krewnymi. Poza tym - dodał - wampanezy mają też wiele zalet. Są lojalne i odważne. I nigdy nie łamią przyrzeczeń: kiedy wampanez coś obieca, zawsze dotrzymuje słowa. Jeśli skłamię, a jego krewni się o tym dowiedzą, zabijają go bez zbędnych pytań. Mają także swoje wady i osobiście nie przepadam za nimi, ale czy są złe? - westchnął. - Trudno powiedzieć.

Zmarszczyłem brwi.

- Ale tego chciałeś uśmiercić - przypomniałem mu.

Crepsley skinął głową.

- Murlough nie jest zwykłym wampanezem. On oszalał. Stracił nad sobą kontrolę i zabija mnóstwo ludzi, żeby zaspokoić swój obłąkany apetyt. Zachowuje się jak wściekłe



zwierzę. Gdyby był jednym z nas, wampirzy generałowie osądziłoby go i zamordowali. Jednak wampanezy z większym pobłażaniem traktują takie godne pożałowania kreatury. Nie lubią zabijać się nawzajem. Jeśli wampanez straci rozum, wyrzucają go ze swojej społeczności i puszczają wolno. Dopóki trzyma się z dala od swoich, nie zrobią mu krzywdy. Jest...

Podskoczyliśmy obaj, usłyszawszy głośny jęk. Gruby facet leżący na podłodze poruszył się niespokojnie.

- Chodź - powiedział Crepsley. - Dokończymy tę rozmowę, idąc na dach.

Opuściliśmy chłodnię i ruszyliśmy w drogę powrotną.

- Murlough włóczy się po świecie od kilku lat. Obląkane wampanezy zazwyczaj nie żyją tak długo. Popelniają głupie błędy, więc ludzie dość szybko je łapią i eliminują. Ale on jest sprytniejszy niż większość jego rasy. Wciąż jest na tyle rozsądny, żeby zabijać po cichu i ukrywać ciała. Znasz mit o tym, że wampir nie może wejść do domu, jeśli ktoś wcześniej go tam nie zaprosi?

- Jasne - skinąłem głową. - Nigdy w to nie wierzyłem.

- I nie powinienes. Ale jak w każdej opowieści, jest w niej też ziarno prawdy. Wampanezy prawie nigdy nie mordują swoich ofiar w domu. Chwytają je na zewnątrz, zabijają i wypijają z nich krew, a potem ukrywają ciało albo pozorują wypadek. Obląkany wampanez zwykle zapomina o tych podstawowych zasadach ostrożności, ale Murlough ciągle o nich pamięta. Dlatego też miałem pewność, że nie zaatakuje tego człowieka w domu.

- A skąd w ogóle wiedziałeś, że go zaatakuje?

- Wampanezy są tradycjonalistami - wyjaśnił Crepsley. - Wybierają swoją ofiarę zawczasu. Zakradają się do jej domu, kiedy śpi, i oznaczają ją: trzy małe zadrapania na lewym policzku. Zauważyłeś je na tym grubasie?

Pokręciłem głową.

- Nie przyglądałem mu się.

- Są tam - zapewnił mnie. - Wyglądają niepozornie (facet pomyślał, że podrapał się przez sen), ale trudno pomylić je z czymkolwiek innym: zawsze znajdują się w tym samym miejscu i mają taką samą długość. Właśnie dzięki temu wypatrzyłem tego człowieka. Aż do tamtego wieczoru szukałem na oślep, przeczesałem całe miasto w nadziei, że natknę się na ślad Murlougha. Zauważyłem tego grubasa przez przypadek i poszedłem za nim. Wiedziałem, że atak nastąpi albo tutaj, albo gdy będzie wracał do domu, wystarczyło więc tylko poczekać, aż wampanez zrobi ruch. - Twarz wampira pociemniała. - Ale potem ty pojawiłeś się na scenie - zakończył z goryczą.

- Myślisz, że uda ci się odszukać go ponownie?

Pokręcił głową.

- Znalezienie naznaczonego człowieka było niezwykłym zbiegiem okoliczności. Na pewno nie zdarzy się drugi raz. Poza tym Murlough jest może szalony, ale nie jest głupcem. Zostawi wszystkich ludzi, których już wybrał, i ucieknie z miasta - Crepsley westchnął ciężko. - Przypuszczam, że będę musiał poprzestać na tym.

- Poprzestać? - powtórzyłem. - Nie będziesz go ścigał?

Wampir przytaknął.

Przystanąłem na półpiętrze - byliśmy już niemal przy wejściu do pomieszczenia z rurami - i wbiłem w niego wzrok pełen zdumienia.

- Dlaczego nie?! - wrzasnąłem wreszcie. - Przecież on jest szalony! Morduje ludzi! Musisz...

- To nie moja sprawa - przerwał mi spokojnie. - W ogóle nie muszę się przejmować takimi stworzeniami jak Murlough.

- Więc po co w ogóle tu przyjechałeś?! - krzyknąłem, myśląc o wszystkich ludziach, których jeszcze zamierzał zabić obłąkany zbrodniarz.

- Wampirzy generałowie mają w takich sprawach związane ręce - odparł Crepsley. - Nie chcą podejmować żadnych otwartych działań przeciwko szalonemu wampanezowi, bo się boją, że doprowadziłoby to do otwartej wojny. Jak już mówiłem, wampanezy są bardzo lojalne wobec siebie. Szukałyby zemsty za śmierć swojego pobratymca. Możemy zabić jednego z nich w pojedynku, ale gdyby zrobił to generał, sprzymierzeńcy zamordowanego czuli by się w obowiązku zareagować. Zająłem się tą sprawą, bo to moje rodzinne miasto. Żyłem tutaj jako człowiek. Chociaż ci, których tu wówczas znałem, dawno już umarli, wciąż czuję się z nim związany. Spośród wszystkich miejsc na świecie tu chyba czuję się najbardziej u siebie. Gavner Purl wiedział o tym. Kiedy odkrył, że Murlough tutaj grasuje, postanowił mnie odszukać. Przypuszczał (zresztą słusznie), że nie będę mógł siedzieć spokojnie i nie pozwolę szalonemu mordercy siać zniszczenia. Było to dość wyrachowane z jego strony, ale nie mam do niego pretensji: na jego miejscu zrobiłbym to samo.

- Nie rozumiem - pokręciłem głową. - Myślałem, że wampirzy generałowie chcą uniknąć wojny.

- Owszem.

- Ale gdybyś zabił Murlougha, czy nie...

- Nie - przerwał mi. - Nie jestem generałem. Jestem zwykłym wampirem, który działa na własną rękę. Wampanezy polowałyby na mnie, gdyby się dowiedziały, że to właśnie ja

zabiłem Murlougha, ale generałowie mieliby czyste ręce. To byłaby sprawa osobista.

- Aha. No tak. Więc teraz, gdy twoje miasto jest już bezpieczne, Murlough cię nie obchodzi?

- Owszem - odparł krótko Crepsley.

Nie zgadzałem się z podejściem wampira - ja ściagałbym szaleńca choćby na skraj świata - ale mogłem je zrozumieć. Chronił „swoich” ludzi. Teraz, gdy zagrożenie już minęło, odpuścił. Typowa wampirza logika...

-1 co teraz? - spytałem. - Wracamy do Cyrku Odmieńców i zapominamy o całej sprawie?

- Tak - skinął głową. - Murlough będzie w przyszłości unikał tego miasta. Ucieknie w noc i na tym historia się skończy. Możemy teraz wrócić do normalnego życia.

- Aż do następnego razu - zauważyłem.

- Mam tylko jedno miasto rodzinne - odparł wampir. - Najprawdopodobniej nie będzie już następnego razu. No dobrze, na nas już czas - westchnął. - Jeśli masz jeszcze jakieś pytania, odpowiem na nie później.

- Okej. - Umilkłem na moment. - A czy to, o czym mówiliśmy przedtem, o wzajemnym zaufaniu, nadal jest aktualne? Czy będziesz mi ufał i mówił o ważnych sprawach?

Uśmiechnął się.

- Tak, będziemy sobie ufać.

Odwzajemniłem jego uśmiech, po czym obaj przeszliśmy do sali z rurami.

- Jak to możliwe, że nie zauważyłem wcześniej śladów Murlougha? - spytałem, wracając po własnych śladach do wyjścia z budynku.

- Wszedł inną drogą - wyjaśnił Crepsley. - Nie chciałem zbliżać się do niego za bardzo, żeby nie dostrzegł mnie wcześniej, niż to konieczne.

Miałem już wyjść przez okno, gdy przypomniałem sobie o Evrze.

- Chwileczkę! - zawołałem do opiekuna. - Musimy jeszcze zabrać Snake'a.

- Więc on też brał w tym udział? - roześmiał się. - Biegnij po niego. Ale nie oczekuj, że opowiem całą tę historię jeszcze raz. Zostawię to tobie.

Rozejrzałem się dookoła, wypatrując kumpla.

- Evra! - zawołałem cicho. Ponieważ nie doczekałem się żadnej odpowiedzi, krzyknąłem nieco głośniej: - Evra! Już okej! Wyłaź!

Gdzie on się schował? Spojrzałem w dół i zobaczyłem parę śladów odchodzących od rur.

- Evra! - wrzasnąłem na całe gardło, ruszając tym tropem.

Pewnie kumpel zobaczył, jak rozmawiam z wampirem. Nie wiedział, co się dzieje...

- Wszystko w porządku! - zawołałem. - Crepsley nie jest zabójcą. To inny...

Nagle rozległ się głośny chrzęst i poczułem pod stopą jakiś twardy przedmiot. Cofnąłem się o krok i podniosłem rzecz z podłogi. Zrobiło mi się słabo, gdy skapowałem, co to jest - rozbite resztki telefonu komórkowego.

- Evra! - krzyknąłem.

Pognałem do przodu. Nieco dalej natrafiłem na ślady walki - warstwa kurzu była w tym miejscu powycierana, jakby ktoś rzucał się po posadzce. W powietrzu unosiły się tysiące drobin pyłu.

- Co się dzieje? - spytał Crepsley, podchodząc bliżej.

Pokazałem mu zniszczony aparat.

- Evry? - domyślił się.

Skinąłem głową.

- Musiał dopaść go Wampaneż - przeraziłem się.

Wampir westchnął i zwiesił głowę.

- W takim razie Evra nie żyje - oświadczył otwarcie i wciąż wpatrywał się w ziemię, kiedy ja zacząłem płakać.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Gdy TYLKO wróciliśmy do hotelu, Crepsley nas wymeldował, na wypadek gdyby obsługa zauważyła, że Snake zniknął, albo gdyby wampanez wydobył od niego nasz adres.

- A jeśli Evrze uda się uciec? - spytałem. - Jak nas wtedy znajdzie?

- Nie sądzę, żeby mu się udało - odparł mój opiekun.

Przenieśliśmy się do innego hotelu, położonego również w okolicach placu. Recepcjonista był zapewne zdumiony, kiedy o tak późnej porze stanęli przed nim posępny mężczyzna z blizną na policzku i zrozpaczony chłopiec w kostiumie pirata, jednak w żaden sposób tego nie okazał.

Błagałem Crepsleya, żeby powiedział mi coś więcej o wampanezach. Wyjaśnił, że nigdy nie karmią się wampirami - nasza krew była trująca zarówno dla nich, jak i dla innych wampirów. Wampanezy żyły też nieco dłużej niż wampiry, chociaż różnica była niewielka. Jadły mało zwykłego jedzenia, posilając się raczej ludzką krwią. Zwierzętami karmiły się tylko w ostateczności.

Słuchałem z uwagą. Łatwiej było mi zapomnieć o Evrze, gdy mogłem skupić się na czymś innym.

Kiedy nadszedł świt, a Crepsley położył się spać, zostałem sam na sam ze swoimi myślami.

Obejrzałem wschód słońca. Byłem zmęczony, ale nie mogłem zasnąć. Jak mógłbym stawić czoło koszmarom, które na pewno na mnie czekały? Zrobiłem sobie wielkie śniadanie, jednak straciłem apetyt już po pierwszym kęsie i jedzenie wylądowało w koszu. Włączyłem telewizor i skakałem bezmyślnie po kanałach.

Co jakiś czas wmawiałem sobie, że to, co się zdarzyło, to tylko zły sen. Przecież to niemożliwe, żeby Evra nie żył. Na pewno zasnąłem na dachu, gdy obserwowałem Crepsleya, a wszystko tylko mi się przyśniło. Lada moment Snake mnie obudzi. Opowiem mu wtedy o swoim koszmarze i obaj dobrze się przy tym uśmiejemy. „Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo” - zachichocze kumpel.

Ale to nie był sen. Naprawdę stanąłem twarzą w twarz z szalonym wampanezem. On naprawdę porwał Evrę. Zabił go albo szykował się do tego. Takie były fakty, którym musiałem stawić czoło.

Kłopot polegał na tym, że nie miałem odwagi się z nimi zmierzyć. Bałem się, że zwariuję, jeśli to zrobię. Zamiast więc zaakceptować okrutną prawdę i uporać się z kolejną

stratą, zepchnąłem te straszne sprawy gdzieś głęboko w zakamarki umysłu, żeby nie mogły mnie niepokoić - i poszedłem na spotkanie z Debbie. Może ona zdoła mnie jakoś pocieszyć.

Kiedy przyszedłem na plac, dziewczyna się bawiła. W nocy spadł śnieg, więc teraz z miejscowymi dziećmi lepiła wielkiego bałwana. Była zaskoczona moim widokiem, ale i zadowolona, że zjawiłem się tak wcześnie. Przedstawiła mnie swoim znajomym, którzy przyglądali mi się z zaciekawieniem.

- Chcesz się wybrać na spacer? - spytałem.

- Nie możemy poczekać, aż skończymy bałwana?

- Nie. Jestem niespokojny. Muszę trochę pochodzić. Mogę wrócić później, jeśli chcesz.

- Nie, nie, pójdę z tobą.

Przyjrzała mi się badawczo.

- Dobrze się czujesz? Jesteś blady jak ściana, a twoje oczy... płakałeś?

- Coś mi wpadło do oka - skłamałem.

Debbie odwróciła się do swoich znajomych.

- Do zobaczenia później - pozdrowiła ich, potem wzięła mnie pod rękę i powiedziała: - Mam dobre wiadomości. Spytałam rodziców, czy możesz wpaść w Wigilię i pomóc nam ubierać choinki, a oni się zgodzili.

- Super - odparłem, zmuszając się do uśmiechu.

- Zaprosili cię też na kolację - dodała. - Chcieli, żebyś przyszedł w Boże Narodzenie, ale wiem, że zamierzałeś spędzić ten dzień w hotelu. Poza tym twój ojciec pewnie nie chciałby nas odwiedzić, co?

- Nie - przyznałem cicho.

- Ale wpadniesz w Wigilię, prawda? - dopytywała się. - Evra też może przyjść. Zjemy wcześniej, około drugiej, żeby potem mieć więcej czasu na ubieranie choinek. Możecie do nas dołączyć i...

- On nie będzie mógł przyjść - przerwałem jej szorstko.

- Dlaczego?

Przez moment szukałem w myślach odpowiedniego kłamstwa. W końcu powiedziałem:

- Ma grypę. Leży w łóżku.

- Ale jeszcze wczoraj wyglądał na zdrowego - zmarszczyła czoło Debbie. - Widziałam, jak wychodziliście wieczorem. Wydawał się...

- Gdzie nas widziałaś? - przerwałem jej w pół zdania.

- Na placu. Patrzyłam przez okno. Już wiele razy obserwowałam, jak idziecie gdzieś po zmroku. Nie wspominałam o tym, bo pomyślałam, że jeśli będziesz chciał, to sam mi powiesz, co razem kombinujecie.

- Nie szpieguj nas! - warknąłem.

- Nikogo nie szpiegowałam! - Debbie wydawała się dotknięta moimi słowami i tonem.  
- Widuję was przypadkiem. I jeśli masz mnie tak traktować, to lepiej zapomnij o świętach. - Odwróciła się, żeby odejść.

- Poczekaj! - zawołałem, łapiąc ją za ramię (uważałem, żeby nie ścisnąć jej ręki zbyt mocno). - Przepraszam. Jestem w fatalnym nastroju. I nie czuję się najlepiej. Może złapałem coś od Evry.

- Rzeczywiście, nie wyglądasz dobrze - przyznała, łagodniejąc.

- A wieczorami spotykamy się po prostu z moim tatą - dodałem. - Dołączamy do niego po pracy i idziemy coś zjeść albo obejrzeć film. Chętnie zaprosiłbym i ciebie, ale wiesz, jaki jest mój ojciec.

- Uważam, że powinieneś poznać nas ze sobą. Jestem pewna, że przekonałabym go do siebie, gdybym tylko miała szansę.

Znów ruszyliśmy naprzód.

- Więc jak będzie z Wigilią? - spytała po chwili.

Pokręciłem głową. Wspólna kolacja z Debbie i jej rodzicami była ostatnią rzeczą, o jakiej chciałem teraz myśleć.

- Wrócimy jeszcze do tego tematu - powiedziałem wymijająco. - Nie wiem, czy przyjdę. Być może będziemy musieli wyjechać.

- Ale Wigilia jest już jutro! - wykrzyknęła dziewczyna. - Twój tata na pewno powiedziałby ci o wyjeździe, gdyby miał takie plany.

- Jest dziwny - westchnąłem. - Lubi zostawiać wszystko na ostatnią chwilę. Niewykluczone, że kiedy wrócę do hotelu, on będzie już spakowany i gotowy do drogi.

- Przecież nie może was stąd zabrać, jeśli Evra jest chory - stwierdziła.

- Może. I zrobi to, jeśli zechce - odparłem.

Dziewczyna zmarszczyła brwi i zatrzymała się jakiś metr przed kratką studzienki, z której wypływało ciepłe powietrze. Przesunęła się jeszcze o dwa kroki i stanęła na kracie.

- Nie wyjedziesz bez pożegnania, prawda? - spytała.

- Oczywiście, że nie.

- Byłabym niepokieszona, gdybyś nagle zniknął bez słowa, bez pożegnania.

Widziałem, jak w kącikach jej oczu gromadzą się łzy.

- Obiecuję - oświadczyłem. - Kiedy dowiem się, że wyjeżdżamy, ty też się o tym dowiesz. Słowo honoru - położyłem dłoń na piersi.

- Chodź tutaj - mruknęła, po czym przyciągnęła mnie do siebie i uściskała serdecznie.

- A to za co? - zdziwiłem się.

- A czy musi być jakiś powód? - odparła z uśmiechem, po czym wskazała przed siebie. - Chodźmy za tamten róg. W ten sposób wrócimy na plac.

Wziąłem Debbie za rękę, żeby ją odprowadzić, potem przypomniałem sobie, że zmieniliśmy hotel. Gdybym wrócił na plac razem z nią i skierował się gdzie indziej niż zawsze, mogłaby nabrać podejrzeń.

- Ja jeszcze sobie pospaceruję - oświadczyłem. - Zadzwoń wieczorem albo jutro rano i dam ci znać, czy przyjdę.

- Jeśli twój tata chce wyjechać, wykręć mu rękę i zmuś, żeby został - zażartowała. - Naprawdę bardzo zależy mi na tym, żebyś przyszedł.

- Spróbuję - obiecałem znowu i obserwowałem ze smutkiem, jak Debbie odchodzi i znika za rogiem.

To właśnie wtedy usłyszałem przytłumiony chichot pod stopami. Kiedy spojrzałem w dół, między kratki studzienki, nikogo nie zobaczyłem. Pomyślałem, że musiałem się przesłyszeć. Jednak z ciemności nagle wydobył się głos:

- Podoba mi się twoja dziewczyna, Darren - zarechotał ktoś głośno. - Bardzo smakowity kąsek. Chętnie bym ją schrupał. Wygląda znacznie apetyczniej niż twój przyjaciel. Znacznie apetyczniej niż Evra.

To był Murlough - szalony wampanez!



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Opadłem NA kolana i zjrzałem do studzienki. Było tam ciemno, ale po chwili dostrzegłem w głębi rozdętą sylwetkę potwora.

- Jak ma na imię twoja dziewczyna, hm? - spytał. - Anne? Beatrice? Catherine? Dianę? Elsa? Franny? Geraldine? Henrietta? Eileen? Josie... - przerwał, jakby zastanawiał się nad czymś. - Nie. Poczekaj. Eileen zaczyna się na E, a nie na I. Czy są jakieś żeńskie imiona, które zaczynają się na I? Nic nie przychodzi mi do głowy. A co z tobą, Darren? Masz jakiś pomysł?

- Jak mnie znalazłeś? - byłem kompletnie zaskoczony i zszokowany.

- To nie takie trudne.

Wampanez pochylił się ostrożnie do przodu, unikając promieni słońca, i postukał się palcem w skroń.

- Skorzystałem z mojego mózgu. Młody Murlough nie jest głupi, o nie. Pobawiłem się z twoim przyjacielem, Wężowatym Vonem. Powiedział mi, gdzie jest wasz hotel. Zaczaiłem się przed wejściem. Obserwowałem plac. Widziałem, jak przechodzisz tędy ze swoją dziewczyną, więc poszedłem za wami.

- Jak to „pobawiłeś się z nim”?

Zarechotał obrzydliwie.

- Pobawiłem się z nim nożem - wyjaśnił. - Oskrobałem go z paru łusek. Ha! Mówiłem ci, nie jestem głupi! Głupiec nie byłby taki sprytny. Tak, młody Murlough ma ogromny mózg, mózg wielki jak...

- Gdzie jest Evra?! - przerwałem mu. Walnąłem pięściami w kratkę, żeby go uciszyć. Próbowałem ją podnieść, żeby zejść na sam dół, była jednak mocno przykręcona.

- Evra? Evra Von? - Murlough wykonał jakiś dziwny taniec w kanale poniżej. - Evra jest skrępowany - odparł. - Wisi przypięty za kostki. Krew spływa mu do głowy. Kwiczy jak Świnia. Błaga, żeby go wypuścić.

- Gdzie on jest?! - wrzasnąłem, zdesperowany. - Żyje?!

- Powiedz mi - zaczął wampanez, ignorując moje pytania - gdzie się zatrzymaliście? Zmieniście hotel, prawda? Dlatego nie widziałem, żebyś stamtąd wychodził. A tak w ogóle to co robiłeś na placu? Nie! - krzyknął, kiedy otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć. - Nie mów mi, nie mów! Daj szansę mojemu mózgowi, niech trochę popracuje. Młody Murlough ma wielki mózg. Można by powiedzieć, że mózg wypływa mu uszami. - Znieruchomiał na

moment, po czym pstryknął palcami i huknął: - Ta dziewczyna! Mała przyjaciółka Darrena Shana! Mieszka przy placu, prawda? Chciałeś się z nią zobaczyć. Który to dom? Nie mów, nie mów mi! Sam się tego dowiem. Odszukam ją. Wygląda naprawdę smakowicie. Mnóstwo krwi, co? Pysznej, słonej krwi. Już czuję jej smak.

- Trzymaj się od niej z daleka! - wrzasnąłem. - Jeśli się do niej zbliżysz...

- Zamknij się! - warknął wampaneż. - Nie próbuj mi grozić! Nie będę słuchał pyskówki jakiegoś chuchrowatego półwampira! Jeszcze słowo i pójde sobie stąd, a to będzie koniec twojego kumpla.

Wziąłem się w garść.

- Czy to oznacza, że on wciąż żyje? - spytałem drżącym głosem, przyglądając mu się uważnie.

Murlough uśmiechnął się szeroko i postukał po nosie.

- Może żyje, a może nie. Nawet jeśli ci powiem, i tak nie będziesz miał pewności, co?

- Crepsley powiedział, że wampaneży zawsze mówią prawdę i dotrzymują słowa - odparłem. - Jeśli dasz słowo, że on żyje, będę miał pewność.

Skinął powoli głową.

- Żyje.

- Dajesz słowo?

- Daję słowo. Wężowaty żyje. Jest związany i kwiczy jak Świnia. Trzymam go na święta. Będzie moją bożonarodzeniową kolacją. Wąż zamiast indyka - roześmiał się. - Wąż zamiast indyka, rozumiesz? Nie jest to może mój najlepszy żart, ale ujdzie. Wężowaty się śmiał. Wężowaty robi wszystko, co mu każę. Ty na jego miejscu też byś tak robił. Kwiczałbyś jak Świnia!

Murlough miał irytujący zwyczaj powtarzania własnych słów. Kotłowały mu się w głowie wciąż te same myśli.

- Posłuchaj - zacząłem. - Puść Evrę wolno. Proszę. Nic ci przecież nie zrobił.

- Zakłócił mój plan! - wrzasnął. - Byłem już gotowy do karmienia. To byłoby coś cudownego. Wypiłbym wszystko z tego grubasa, potem odarł go ze skóry i powiesił razem z innymi trupami w tej chłodni. Zrobiłbym kanibali z jakichś biednych, niczego niepodejrzewających ludzi. To byłoby naprawdę zabawne, co?

- Evra w niczym ci nie przeszkodził. Tylko ja i Crepsley. Evra był na zewnątrz.

- Wewnątrz, na zewnątrz... Ważne, że nie był po mojej stronie. Ale wkrótce będzie. - Murlough oblizwał swoje krwistoczerwone wargi. - Po mojej stronie i w moim brzuchu.

Nigdy dotąd nie jadłem chłopca. Nie mogę się już doczekać. Może przed

jedzeniem czymś go nafaszeruję. Będzie bardziej pasował na Boże Narodzenie.

- Zabiję cię! - zawołałem, tracąc panowanie nad sobą i chwytając ponownie za kratkę.

- Dopadnę cię i rozerwę na strzępy!

- Ojej! - roześmiał się wampanez, udając strach. - O bogowie! Proszę, nie rób mi krzywdy, mały, paskudny półwampirze. Młody Murlough to dobry chłop. Obiecuj, że mnie nie zranisz...

- Gdzie jest Evra?! - ryczałem. - Przyprowadź go tu natychmiast! Albo...

- Dość! - warknął. - Nie przyszedłem tu po to, żeby ktoś na mnie wrzeszczał, o nie! Gdybym tego chciał, mógłbym pójść w wiele innych miejsc, prawda? A teraz zamknij się i posłuchaj.

Kosztowało mnie to sporo wysiłku, w końcu jednak zdołałem się uspokoić.

- Tak lepiej - mruknął wampanez. - Nie jesteś taki głupi jak większość wampirów. Darren Shan ma mózg, co? Nie jest tak sprytny jak ja, ale czy w ogóle jest ktoś taki na świecie? Młody Murlough ma więcej rozumu niż... No dobrze, wystarczy - przerwał nagle. Wbił paznokcie w ścianę kanału i wspiął się kilka metrów w górę. - Słuchaj mnie uważnie - przemówił normalnym, całkiem rozsądnym tonem. - Nie wiem, jak mnie znaleźliście, Wężowaty nie potrafił mi tego powiedzieć, chociaż skrobałem go naprawdę porządnie... i prawdę mówiąc, mało mnie to obchodzi. To wasza tajemnica, zatrzymajcie ją dla siebie. Wszyscy mamy sekrety, prawda? Nie obchodzi mnie też tamten człowiek - mówił dalej. - To był tylko posiłek. Jest ich jeszcze cała masa. Morze krwi zamknięte w ludzkich ciałach. Ty też mnie nie obchodzisz! - parsknął. - Nie interesują mnie półwampiry. Ty tylko szedłeś za swoim panem. Nie martwię się tobą. Gotów jestem darować wam życie. Tobie, Evrze i człowiekowi. Ale zostaje jeszcze wampir: Larten Crepsley. - Czerwone oczy wampaneza wypełniły się nienawiścią. - Chodzi mi tylko o niego. Powinien wiedzieć, że nie należy ze mną zadzierać. Ze to się musi źle skończyć. Wampiry i wampanezy nie wchodzą sobie w drogę! - ryknął na cały głos. - Wiedzą o tym nawet najwięksi głupcy! Taka była umowa. Nie przeszkadzamy sobie. A on złamał to prawo. Musi za to zapłacić!

- Nie złamał żadnego prawa - odparłem wyzywająco. - Jesteś obłąkany. Szalony. Zabijałeś ludzi w całym mieście. Ktoś musiał cię powstrzymać.

- Szalony...?

Myślałem, że Murlough wpadnie we wściekłość, słysząc to określenie, ale on tylko zachichotał.

- To właśnie ci powiedział? Ze jestem szalony? Ha! Młody Murlough nie jest szalony! Jestem najzdrowszym wampanezem, jaki kiedykolwiek chodził po świecie. Czy byłbym tutaj,

gdybym był szalony? Czy miałbym dość rozumu, żeby nie zabić Wężowatego? Widzisz, żebym toczył pianę z pyska? Słyszysz, żebym bełkotał jak idiota? No?

Postanowiłem trochę go udobruchać.

- Może nie - przyznałem. - Kiedy się nad tym zastanowię, wydajesz mi się całkiem sprytny.

- Oczywiście, że jestem sprytny! Młody Murlough ma mózg! Nie może być szalony, jeśli ma mózg, chyba że jest wściekły. Widziałeś tu jakieś wściekłe zwierzęta?

- Nie.

- No właśnie! - wykrzyknął triumfalnie. - Żadnych szalonych zwierząt, żadnego szalonego Murlougha. Nadążasz za mną, prawda?

- Nadążam - odparłem cicho.

- Dlaczego on się wtrącił? - spytał. Wydawał się zdezorientowany i bardzo rozdrażniony. - Nic mu nie zrobiłem. Nie wchodziłem mu w drogę. Dlaczego on musiał się wtrącić i wszystko zepsuć?!

- To było kiedyś jego miasto - wyjaśniłem. - Mieszkał tutaj, kiedy był człowiekiem. Uznał, że jego obowiązkiem jest bronić ludzi.

Murlough przez moment wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że zrobił to dla nich?! - wykrzyknął. - Dla ludzi?! - wybuchnął szalonym śmiechem. - Musi być naprawdę pomyłony! Sądziłem, że może chce ich dla siebie. Albo że zabiłem kogoś, kto był mu bliski. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że zrobił to dla... dla... - znowu się roześmiał. - To przesądza sprawę - uznał. - Nie mogę pozwolić, żeby taki wariat chodził wolno. Nie wiadomo, co strzeli mu do głowy następnym razem. Posłuchaj mnie, Darren. Wyglądasz na bystrego chłopaka. Zawrzyjmy umowę. Rozwiążmy tę trudną sytuację, co?

- Jaką umowę? - spytałem podejrzliwie.

- Wymienimy się - odparł Murlough. - Ja wiem, gdzie jest Wężowaty. Ty wiesz, gdzie jest wampir. Jeden za drugiego. Co ty na to?

- Oddać Crepsleya za Evrę? - uśmiechnąłem się drwiąco. - A cóż to za umowa? Wymienić jednego przyjaciela na drugiego? Chyba nie wierzysz, że...

- Dlaczego nie? - przerwał mi. - Chłopiecważ jest niewinny, hm? To twój najlepszy przyjaciel, mówił mi o tym. Wampir zabrał cię od rodziny, z domu. Evra mówił, że go nienawidzisz.

- To było dawno temu.

- Mimo wszystko - nie dawał za wygraną wampanez - gdybyś miał wybierać między

tymi dwoma, którego byś wybrał? Gdyby ktoś postawił ich życie na szali i mógłbyś uratować tylko jednego, którego byś ocalił?

Nie musiałem zastanawiać się nad tym zbyt długo.

- Evrę - przyznałem.

- Ano widzisz! - huknął Murlough.

- Ale Crepsleyowi nic nie grozi - powiedziałem. - Chcesz, żebym wykorzystał go do ratowania Evry. - Pokręciłem ze smutkiem głową. - Nie zrobię tego. Nie zdradzę go ani nie wciągnę w pułapkę.

- Nie musisz - zapewnił mnie. - Powiedz mi tylko, gdzie on jest. Nazwa hotelu i numer pokoju. Ja zajmę się resztą. Zakradnę się tam, gdy będzie spał, zrobię, co do mnie należy, a potem zabiorę cię do przyjaciela. Daję słowo, że puszcze wolno was obu. Pomyśl o tym, co? Przemysł obie opcje. Wampir albo Wężowaty. Twój wybór.

Ponownie pokręciłem głową.

- Nie. Tu nie ma się nad czym zastanawiać. Zajmę miejsce Evry, jeśli to...

- Ty mnie nie obchodzisz! - wrzasnął Murlough. - Chodzi mi tylko o wampira! Co miałbym robić z głupim małym półwampirem. Nie mogę pić twojej krwi. Nic nie zyskam, zabijając cię. Albo Crepsley, albo nici z umowy!

- Więc nici z umowy - odparłem, tłumiąc płacz, wiedziałem bowiem dobrze, co te słowa oznaczają dla Evry.

Wampanez splunął na mnie z pogardą.

- Jesteś głupcem! - warknął. - Myślałem, że masz więcej rozumu, ale myliłem się. Jak chcesz. Sam znajdę wampira. I twoją dziewczynę też. Zabiję ich oboje. A potem zabiję ciebie. Poczekaj, a sam się przekonasz.

Oderwał się od ściany i zeskoczył w ciemność.

- Pomyśl o mnie, Darren! - krzyknął, ruszając w głąb tunelu. - Pomyśl o mnie, kiedy nadejdzie Boże Narodzenie, kiedy będziesz się wgryzał w swojego indyka. Wiesz, w co j a się będę wtedy wgryzał? Wiesz...? - Jego upiorny śmiech odbijał się echem od ścian tunelu.

- Tak - odrzekłem cicho. Dobrze wiedziałem, kim się będzie karmił.

Podniosłem się, otarłem twarz z łez i poszedłem do hotelu, żeby obudzić Crepsleya i powiedzieć mu o moim spotkaniu z Murloughem. Po kilku minutach wspiałem się na schody przeciwpożarowe i przebiegłem po dachach, na wypadek gdyby wampanez próbował mnie śledzić.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

CREPSLEY NIE zdziwił się wcale, że Murlough obserwował hotel - właściwie nawet tego oczekiwał - ale był zszokowany, gdy dowiedział się, że wróciłem na plac.

- Co ci strzeliło do głowy?! - warknął.

- Nie mówiłeś, żebym tam nie chodził.

- Myślałem, że nie muszę - jęknął. - Dlaczego to zrobiłeś?

Uznałem, że nadszedł wreszcie czas, żeby opowiedzieć mu oDebbie. Opiekun wysłuchał mnie w milczeniu.

- Dziewczyna - powiedział w końcu, kręcąc głową. - Dlaczego myślałeś, że będę temu przeciwny? Nie ma powodu, dla którego nie miałbyś spotykać się z dziewczyną. Nawet wampiry czasem zakochują się w ludziach. To skomplikowany układ i należy go unikać, ale też nie ma w tym nic złego.

- Nie gniewasz się na mnie?

- A dlaczego miałbym się gniewać? Porywy twojego serca to nie moja sprawa. Zachowywałeś się odpowiednio: nie składałeś żadnych obietnic, których nie mógłbyś dotrzymać, miałeś świadomość, że to może być tylko przelotna znajomość. Jedyne, co mnie martwi w tej historii, to kwestia Murlougha.

- Myślisz, że ją zaatakuje?

- Wątpię - skrzywił się. - Sądzę, że będzie trzymał się z dala od placu. Wiemy już, że tam był, może więc przypuszczać, że spróbujemy go poszukać. Powinieneś być jednak ostrożny. Nie spotykaj się z nią po zmroku. Wchodź do jej domu tylnymi drzwiami. Trzymaj się z dala od okien.

- Myślisz, że mogę się z nią nadal spotykać?

- Tak - odparł z uśmiechem. - Wiem, że uważasz mnie za faceta, który potrafi popsuć każdą zabawę, ale nigdy nie próbowałbym cię celowo unieszczęśliwić.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością.

- A Evra...? - spytałem. - Co się z nim stanie?

Uśmiech zniknął z twarzy wampira.

- Nie wiem. - Zamyślił się na kilka minut. - Naprawdę odmówiłeś, kiedy wampanez chciał go wymienić na mnie?

Pewnie przypuszczał, że trochę nazmyślałem, żeby mu zaimponować.

- Naprawdę - skinąłem głową.

- Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami.

- Ustaliliśmy, że będziemy sobie nawzajem ufać, co nie?

Crepsley odwrócił się i odkaszlnął. Kiedy spojrzał na mnie znowu, wyglądał na zawstydzonego.

- Nie doceniłem cię, Darren - oświadczył. - Nie popełnię ponownie tego błędu. Dokonałem mądrzejszego wyboru, niż sam przypuszczałem, gdy zrobiłem z ciebie swojego asystenta. Jestem zaszczycony, że stoisz u mojego boku.

Poczułem się trochę zawstydzony tymi komplementami - nie przywykłem, żeby wampir mówił do mnie w ten sposób - skrzywiłem się więc lekceważąco.

- Co z Evrą? - spytałem jeszcze raz.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go uratować - odparł. - Szkoda, że nie zgodziłeś się wymienić go na mnie: gdybyśmy wiedzieli o tym zawczasu, zastawilibyśmy pułapkę na Murlougha. Teraz, kiedy dowiodłeś, że jesteś wobec mnie lojalny, nie złożę takiej oferty drugi raz. Straciliśmy najlepszą okazję na to, żeby go pokonać. Ale nie traćmy jeszcze nadziei - dodał. - Dziś jest dwudziesty trzeci. Wiemy, że Evra nie zginie przed dwudziestym piątym.

- Chyba, że Murlough zmieni zdanie.

- To mało prawdopodobne. Wampanezy rzadko zmieniają zdanie. Skoro powiedział, że nie zabije Evry przed Bożym Narodzeniem, to tak właśnie będzie. Mamy całą dzisiejszą i jutrzejszą noc na poszukiwanie jego kryjówki.

- Ale on może być wszędzie, w całym mieście! - wykrzyknąłem, zrozpaczony.

- Nie zgadzam się - pokręcił głową Crepsley. - Nie ma go w mieście: jest pod nim. Ukryty w tunelach. W kanałach. Tam, gdzie nie sięga słońce i gdzie może się swobodnie przemieszczać.

- Nie wiemy tego na sto procent - odparłem. - Może schował się tam tylko dzisiaj, żeby mnie śledzić.

- Jeśli rzeczywiście tak jest - westchnął - to już przegraliśmy. Ale jeśli założył gdzieś tam swoją bazę, to wciąż mamy szansę. Pod ziemią nie ma tak dużo miejsca. Łatwiej też usłyszeć wszelkie hałasy. Z pewnością nie będzie to proste, ale nadal jest nadzieja. Zeszłej nocy nie mieliśmy nawet tego. A jeśli wszystko zawiedzie... jeśli zostaniemy z pustymi rękami... - zawahał się na moment i sposepniał. - Skontaktuję się z naszymi kuzynami odszczepieńcami i przedstawię im ofertę, którą ty sam mu dzisiaj złożyłeś.

- Chcesz powiedzieć, że...?

- Tak - odparł ponuro. - Jeśli nie znajdziemy Evry na czas, oddam swoje życie za jego.

Pod ziemią było znacznie więcej przestrzeni, niż przypuszczał Crepsley. Rozciągał się tam ogromny, niezmierny labirynt.

Pełno było rur, kanałów i korytarzy. W niektórych dało się stanąć prosto, przez inne można było jedynie przejść na czworakach albo się przeczołgać. Wiele nadal było używanych, wypełnionych do połowy wodą i ściekami. Inne były stare, wyschnięte i popękane.

Wszędzie okropnie śmierdziało. Jedno było pewne: być może udałoby się nam wypatrzeć albo usłyszeć Murlougha czy Evrę, ale na pewno nie mogliśmy ich wyczuć.

W korytarzach roiło się od szcurków, pajaków i owadów, szybko jednak odkryłem, że jeśli je ignorowałem, one nie zaczepiały mnie.

- Nie rozumiem, do czego im tyle tuneli - mruknął ponuro Crepsley po kilku godzinach bezowocnych poszukiwań.

Wydawało się, że przeszliśmy połowę miasta, kiedy jednak wystawił głowę nad ziemię, żeby ustalić naszą pozycję, okazało się, że pokonaliśmy zaledwie trzy czwarte kilometra.

- Przypuszczam, że poszczególne kanały drążono w różnych czasach - odpowiedziałem. (Mój ojciec pracował w firmie budowlanej i opowiadał mi kiedyś co nieco o podziemnych systemach). - Po jakimś czasie się zużywają, a wtedy taniej jest wykopać nowe, niż remontować stare.

- Co za marnotrawstwo - burknął wampir pogardliwie. - W tych przeklętych korytarzach można by upchnąć spore miasteczko. Dziwne, że to miasto jeszcze się nie zapadło.

Po chwili przystanął i zaklął.

- Masz już dość? - spytałem.

- Nie - westchnął. - Będziemy szukać dalej. Lepsze to, niż siedzieć z założonymi rękami i beczynnie czekać. W ten sposób przynajmniej mamy jakąś kontrolę nad własnym przeznaczeniem.

Podczas wędrówki używaliśmy latarek. Potrzebowaliśmy jakiegoś źródła światła - nawet wampiry nie widzą w całkowitych ciemnościach. Co prawda w tej sytuacji Murlough mógł zauważyć nas wcześniej niż my jego, ale musieliśmy podjąć takie ryzyko.

- Nie możesz namierzyć go telepatycznie, prawda? - spytałem, kiedy zrobiliśmy sobie przerwę. Wędrówka po ciasnych, niskich korytarzach była naprawdę męcząca. - Nie możesz poszukać jego myśli?



Wampir pokręcił głową.

- Nie mam łączności z Murloughem. Odczytanie sygnałów umysłowych danej osoby wymaga aktywności dwóch stron. - Podniósł palce wskazujące obu rąk i rozsunął dłonie na odległość około metra. - Powiedzmy, że to jestem ja - poruszył lewym palcem. - A to jest Mister Wysoki - poruszył prawym palcem. - Wiele lat temu nauczyliśmy się rozpoznawać swoje fale umysłowe. Jeśli chcę znaleźć Mistera Wysokiego, emituję coś na kształt fal radiowych - poruszył prawym palcem. - Kiedy te sygnały docierają do Hiberniusa, jego podświadomość automatycznie odpowiada, nawet jeśli jego świadomy umysł nie ma o tym pojęcia.

- Chcesz powiedzieć, że zdołałbyś go odnaleźć, nawet gdyby tego nie chciał?

Crepsley skinął głową.

- Właśnie dlatego większość ludzi nie chce ujawniać swoich fal innym. Powinieneś udzielać takiej informacji tylko zaufanym znajomym. Na całej ziemi jest najwyżej dziesięć osób, które potrafią mnie w ten sposób znaleźć. Nie muszę chyba dodawać, że żadna z nich nie jest wampanezem - uśmiechnął się kwaśno.

Nie byłem pewien, czy do końca zrozumiałem ten krótki wykład o falach umysłu, ale przyrzekając dowiedziałem się jednego - że Crepsley nie zdoła odszukać w ten sposób Evry.

Kolejny promyk nadziei zgasł.

Jednak ta rozmowa dała mi do myślenia. Nadal uważałem, że istnieje jakiś sposób na zwiększenie naszych szans. Plan mojego opiekuna - przeszukiwanie tuneli po omacku, żeby znaleźć w nich Murlougha - był dość kiepski. Czy naprawdę nie mogliśmy zrobić nic innego? Czy nie mogliśmy zastawić na niego jakiejś pułapki?

Skupiłem się na szukaniu śladów obecności wampaneza (nie chciałem przez roztargnienie wpaść prosto w ręce tego szalonego mordercy), jednak część mojego umysłu była zajęta obmyśleniem alternatywnego planu.

Coś, o czym wspomniał Murlough, wciąż nie dawało mi spokoju - nie mogłem tego jednak określić. Raz jeszcze spróbowałem odtworzyć w głowie naszą rozmowę. Mówiliśmy o Evrze, Crepsleyu i Debbie, o wymianie i...

Debbie.

Droczył się ze mną, mówił, że zabije dziewczynę i wypije jej krew. Wtedy potraktowałem to jako czczą pogrózkę, teraz jednak zastanawiałem się, do jakiego stopnia naprawdę mu zależy na nowej zdobyczy.

Na pewno był już głodny. Zwykle karmił się przecież regularnie. Zburzyliśmy jego plan. Mówił, że nie może się już doczekać, kiedy wypije krew Evry, ale czy rzeczywiście tak

było? Wampiry nie mogą pić krwi węży, gotów więc byłem się założyć, że wampanezy też nie. Możliwe, że Snake okazał się dla niego bezużyteczny. Być może Murlough mógł tylko zabić mojego kumpla w dzień Bożego Narodzenia, ale nie mógł wypić jego krwi, jak zamierzał. Kilka razy przecież wspominał, że Debbie wygląda bardzo apetycznie. Czy to oznaczało, że Evra tak nie wyglądał?

W miarę jak upływały kolejne sekundy, w mojej głowie układał się powoli pewien plan. Nie zdradziłem niczego, kiedy Crepsley oświadczył, że już pora wracać na powierzchnię (miał niezwykle wycucie czasu). Po prostu się bałem, że wampanez może nas śledzić i podsłuchiwać. Milczałem, gdy wyszliśmy z tuneli, a potem wspięliśmy się na dachy. Trzymałem język za zębami także wtedy, gdy weszliśmy przez okno do naszego pokoju i opadliśmy na krzesła, zmęczeni i przygnębieni. Dopiero gdy zamknąłem szczelnie pokój, odchrząknąłem cicho, żeby przyciągnąć uwagę wampira.

- Myślę, że mam dobry pomysł - powiedziałem, po czym przedstawiłem mu, co wymyśliłem podczas wędrówki w tunelach pod miastem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kiedy ZADZWONIŁEM do domu Debbie, odebrał Jesse. Spytałem, czy mógłbym z nią rozmawiać.

- Mógłbyś, gdyby nie spała - roześmiał się. - Wiesz, która godzina?

Spojrzałem na zegarek: dochodziła siódma rano.

- Och, przepraszam - jęknąłem, zawiedziony. - Nie zdawałem sobie sprawy. Obudziłem cię?

- Nie - odparł. - Muszę lecieć do biura, więc dla mnie to normalny dzień pracy. Złapałeś mnie w ostatniej chwili: właśnie szedłem do drzwi, kiedy zadzwonił telefon.

- Pracujesz w Wigilię?

- Taka już moja dola - zaśmiał się znowu. - Ale tylko przez kilka godzin. Muszę dokończyć kilka spraw przed przerwą świąteczną. Na pewno zdążę przed kolacją. No właśnie, skoro okolacji mowa, przyjdiesz do nas czy nie?

- Tak, chętnie. Właśnie dlatego dzwonię. Żeby powiedzieć, że mogę przyjść.

- Świetnie! - wydawał się szczerze uradowany. - A czy Evra będzie z tobą?

- On nie da rady. Wciąż czuje się nie najlepiej.

- Szkoda. Posłuchaj, chcesz, żebym obudził Debbie? Mogę iść i ją...

- Nie trzeba - odparłem szybko. - Proszę jej tylko przekazać, że przyjdę. Na drugą?

- Może być druga. Do zobaczenia później, Darren.

- Do zobaczenia, Jesse.

Odłożyłem słuchawkę i poszedłem prosto do łóżka. Wciąż huczało mi w głowie po długiej dyskusji, którą odbyłem z Crepsleyem. Ale zamknąłem oczy i skupiłem się na przyjemnych myślach. Chwilę później moje zmęczone ciało odpłynęło w sen. Spałem twardo aż do pierwszej po południu, kiedy zadzwonił budzik.

Gdy wstałem, bolały mnie wszystkie zębra, a mój brzuch był fioletowy od siniaków powstałych po uderzeniu wampaneza. Po kilku minutach trochę się rozruszałem. Musiałem jednak uważać, żeby nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów i nie schylać się bez potrzeby. Wziąłem prysznic, wytarłem się i spryskałem mocno dezodorantem - niełatwo było pozbyć się smrodu kanałów. Potem włożyłem ubranie i wziąłem butelkę wina, które miałem zanieść do Debbie (kupił je Crepsley).

Zapukałem do tylnych drzwi domu dziewczyny, jak doradził mi wampir. Otworzyła Donna.

- Darren! - zawołała i ucałowała mnie w oba policzki. - Wesołych świąt!

- Wesołych świąt!

- Dlaczego nie skorzystałeś z frontowych drzwi?

- Nie chciałem pobrudzić wam dywanów - odparłem, szorując butami o wycieraczkę. -

Na dworze jest okropna plucha. Straszne błoto.

- Niemądry - uśmiechnęła się czule. - Kto przejmuje się dywanami w Boże Narodzenie? - Od razu zawołała córkę: - Debbie! Przyszedł do ciebie pewien przystojny pirat!

- Cześć - powiedziała dziewczyna, schodząc z góry. Ona także pocałowała mnie w oba policzki. - Tata mówił, że dzwoniłeś. Co jest w tej torbie?

Wyjąłem butelkę wina.

- Do kolacji - powiedziałem. - Dał mi je ojciec.

- Och, Darren, to bardzo miło z twojej strony - uznała Donna. Wzięła ode mnie butelkę i zawołała męża. - Spójrz, co przyniósł Darren.

- Ha! Wino! - ucieszył się. - Lepsze niż to, które sami kupiliśmy. Zaprosiliśmy właściwego człowieka. Powinieneś wpadać do nas częściej. Gdzie jest korkociąg?

- Poczekaj chwilę - roześmiała się Donna. - Kolacja nie jest jeszcze gotowa. Włożę je do lodówki. A wy wszyscy idźcie do salonu. Zawołam was.

Czekając na kolację, puszczałyśmy trochę sztucznych ogni. Debbie spytała, czy mój ojciec zdecydował się już na wyjazd. Przytaknąłem i powiedziałem, że wyjeżdżamy jeszcze tego samego wieczoru.

- Dziś wieczorem? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Ludzie nie podróżują w Wigilię, co najwyżej wracają do domu, do bliskich. Mam ochotę pójść do tego hotelu, wyciągnąć go na zewnątrz i...

- Właśnie tam jedziemy - przerwałem jej. - Do domu. Mama i tata schodzą się ze sobą tylko na święta. To miała być niespodzianka dla mnie i Evry, ale przypadkiem usłyszałem, jak ojciec umawiał się z nią przez telefon dziś rano. Okropnie się ucieszyłem i dlatego właśnie zadzwoniłem tak wcześnie.

- Aha...

Widziałem, że Debbie jest zasmucona tymi wiadomościami, starała się jednak nadrabiać miną.

- Cudownie. Jestem pewna, że to najlepszy prezent, jaki mogłeś dostać. Może w końcu się pogodzą i zejdą z powrotem na dobre.

- Może - skinąłem głową.

- Więc to wasze ostatnie wspólne popołudnie - zauważył Jesse. - Los rozdzielił

młodych kochanków.

- Taaatooo! - jęknęła Debbie, dźgając go pod żebro. - Nie mów takich rzeczy! To żenujące!

- Właśnie po to są ojcowie - uśmiechnął się szeroko Jesse. - Zeby wprawiać swoje córki w zażenowanie w obecności ich chłopaków.

Dziewczyna zgromiła go spojrzeniem, widziałem jednak, że w rzeczywistości jest jej miło.

Kolacja była fantastyczna. Donna wykorzystała w pełni swoje wieloletnie doświadczenie. Indyk i szynka dosłownie rozplływały się w ustach. Smażone ziemniaki były kruche, a warzywa słodkie jak wata cukrowa. Wszystko cudownie wyglądało i jeszcze lepiej smakowało.

Jesse opowiedział kilka dowcipów, po których śmialiśmy się do łez, a Donna zaprezentowała swoją popisową sztuczkę: utrzymywanie bułki na nosie. Debbie nabrała wody w usta i wycharczała w ten sposób całą kolędę „Cicha noc”. W końcu i ja musiałem się czymś popisać.

- Kolacja była tak dobra - westchnąłem - że zjadłbym nawet sztućce.

Kiedy wszyscy jeszcze się zaśmiewali, podniosłem łyżeczkę, odgryzłem kawałek, przeżułem i połknąłem. Cała trójka wytrzeszczyła na mnie oczy.

- Jak to zrobiłeś? - pisnęła Debbie.

- Kiedy człowiek ciągle podróżuje, uczy się różnych rzeczy - odparłem i puściłem do niej oko.

- To nie była prawdziwa łyżeczka! - ryknął Jesse. - Nabrał nas, spryciarz!

- Podaj mi swoją - poprosiłem.

Zawahał się, ale podał. Moje twarde wampirze zęby poradziły sobie z nią bez trudu.

- To nieprawdopodobne! - wykrzyknął Jesse, bijąc brawo. - Sprawdźmy, czy przegryzie chochlę.

- Chwileczkę! - zawołała Donna, kiedy jej mąż wyciągnął rękę. - To części kompletu, później nie będę mogła ich dokupić. Jeszcze chwila, a dasz mu porcelanę mojej babci.

- Czemu nie? - wzruszył ramionami Jesse. - Nigdy nie lubiłem tych starych talerzy.

- Uważaj - ostrzegła żona, szczypiąc go w nos. - Bo każę je zjeść tobie.

Debbie pochyliła się, żeby uścisnąć moją dłoń.

- Zachciało mi się pić po tych łyżkach - zażartowałem, wstając z miejsca. - Pójdę po wino.

- Brawo! - ucieszył się Jesse. - Ten chłopak mi się podoba!

- Ja mogę je przynieść - powiedziała Donna, podnosząc się od stołu.

- W żadnym wypadku - odparłem, delikatnie sadzając ją z powrotem. - Obsługiwałaś nas przez całe popołudnie. Czas, żeby teraz ktoś cię wyręczył.

- Słyszeliście to? - rozpromieniła się Donna. - Myślę, że wymienię Debbie na Darrena. Byłby znacznie bardziej użyteczny - mrugnęła do mnie.

- Doigrałaś się! - parsknęła jej córka. - Nie dostaniesz jutro żadnych prezentów!

Uśmiechałem się do siebie, gdy wyjmowałem z lodówki butelkę i zdarłem z niej foliową osłonkę. Korkociąg leżał w zlewku. Oplukałem go, a potem otworzyłem wino. Powąchałem je - nie znałem się na winach, ale to pachniało naprawdę ładnie - i poszukałem czterech czystych kieliszków. Potem pogrzebałem w kieszeni i przez moment zajmowałem się trzema kieliszkami. W końcu rozlałem wino i wróciłem do stołu.

- Hurra! - krzyknął Jesse na mój widok.

- Długo cię nie było - zauważyła Debbie. - Mieliśmy już wysłać kogoś na poszukiwania.

- Nie mogłem wyciągnąć korka - odparłem. - Nie robię tego często.

- Trzeba było po prostu odgryźć szyjkę - zażartował Jesse.

- Nie pomyślałem o tym - odpowiedziałem z powagą. - Następnym razem tak właśnie zrobię. Dzięki za radę.

Jesse spojrział na mnie niepewnie.

- Prawie mnie nabrałeś! - roześmiał się w końcu, grożąc mi palcem. - Prawie mnie nabrałeś!

To powtórzenie przypomniało mi na moment Murlougha, szybko jednak odsunąłem od siebie posępne myśli o nim i podniosłem kieliszek.

- Wznoszę toast - oświadczyłem. - Za Hemlocków. Ich nazwisko jest może trujące, ale gościnność cudowna. Dziękuję wam. Na zdrowie!

Przećwiczyłem ten toast już wcześniej, wszystko więc poszło po mojej myśli. Hemlockowie najpierw jęknęli, potem roześmieli się i podnieśli kieliszki, żeby stuknąć się ze mną.

- Na zdrowie! - powiedziała Debbie.

- Na zdrowie! - dodała Donna.

- Do dna! - zachichotał Jesse.

I wypiliśmy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wigilia, późny wieczór. W tunelach.

SZUKALIŚMY DOPIERO od jakichś dwóch godzin, wydawało się jednak, że trwa to już znacznie dłużej. Byliśmy spoceni i brudni, do pasa unurzani w ściekach. Posuwaliśmy się najszybciej jak potrafiliśmy, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Początkowo bolały mnie zębra, ale najgorsze miałem już za sobą i nawet nie zauważałem przeszywającego bólu, który pojawiał się przy każdym skręcie albo pochyleniu tułowia.

- Wolniej! - syczał co jakiś czas Crepsley. - Usłysz nas, jeśli będziemy tak hałasować. Musimy być ostrożniejsi.

- Do diabła z ostrożnością! - odrzyknąłem. - To nasza ostatnia szansa, żeby go odnaleźć. Musimy przeszukać jak najwięcej tuneli. Nieważne, czy robimy to cicho czy głośno.

- Ale jeśli usłysz nas Murlough...

-... to utniemy mu głowę i nafaszerujemy ją czosnkiem! - warknąłem, po czym ruszyłem naprzód szybciej, robiąc przy tym jeszcze więcej rumoru.

Wkrótce dotarliśmy do wyjątkowo szerokiego korytarza. W większości kanałów poziom wody podniósł się znacząco od ostatniej nocy - na górze topniał śnieg - tutaj jednak było całkiem sucho. Być może był to jakiś kanał awaryjny, przygotowany na wypadek przepełnienia pozostałych.

- Odpocznij tu chwilę - powiedział Crepsley, siadając ciężko na ziemi. (Poszukiwania męczyły go bardziej niż mnie, był przecież wyższy i musiał się bardziej schylać).

- Nie mamy czasu na odpoczynek! - warknąłem. - Myślisz, że Murlough odpoczywa?!

- Darren, musisz się uspokoić. Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale nie pomożemy Ewrze, jeśli będziemy panikować. Jesteś zmęczony tak samo jak ja. Kilka minut nie zrobi żadnej różnicy.

- Wcale cię to nie obchodzi, co? - naburmuszyłem się. - Snake jest gdzieś tu na dole, Murlough być może właśnie go torturuje albo nawet pożera, a ty potrafisz tylko narzekać na swoje stare, zmęczone nogi.

- Bo są stare - odciął się Crepsley. - I są zmęczone. Podobnie jak twoje. Usiądź i przestań zachowywać się jak dzieciak. Jeśli jest nam przeznaczone znaleźć Ewrę, znajdziemy go. Jeśli nie...

Parsknąłem wściekle i stanąłem przed wampirem.

- Daj mi latarkę - powiedziałem, próbując wyrwać mu ją z rąk (swoją zgubiłem już znacznie wcześniej). - Pójdę sam. Ty siedź sobie tutaj i odpoczywaj. Sam znajdę przyjaciela.

- Przestań! - Crepsley odepchnął mnie od siebie. - Zachowujesz się nieznośnie. Uspokój się i...

Szarpnąłem go z całych sił. Latarka wyleciała z jego dłoni, uderzyła o ścianę tunelu i roztrzaskała się na drobne kawałki. Otoczyła nas nieprzenikniona ciemność.

- Ty idioto! - ryknął wampir. - Teraz będziemy musieli wrócić na górę po nową. Stracimy mnóstwo czasu. Mówiłem ci, że tak to się skończy!

- Zamknij się! - krzyknąłem.

Odepchnąłem go z całych sił. Runął na ziemię, a ja cofnąłem się o kilka kroków.

- Darren! - krzyknął Crepsley. - Co ty wyprawiasz?!

- Idę szukać Evry.

- Nie możesz! Nie sam! Wracaj i pomóż mi wstać: chyba skręciłem nogę w kostce. Wrócimy tu z mocniejszymi latarkami, pójdzie nam wtedy szybciej. Nie możesz szukać w tych kanałach bez światła.

- Został mi jeszcze słuch - odparłem. - I dotyk. Mogę też krzyczeć. Evra! - wrzasnąłem demonstracyjnie. - Evra! Gdzie jesteś?! To ja!

- Przestań! Murlough cię usłyszy. Zamknij się i wracaj!

Słyszałem, jak wampir się podnosi. Wzięłem głęboki oddech i poderwałem się do biegu. Popędziłem daleko w głąb korytarza, po czym zwolniłem i odszukałem mniejszy tunel, odchodzący w bok od głównego. Wskoczyłem do niego i zacząłem się czołgać. Krzyki Crepsleya były coraz cichsze i cichsze. Po jakimś czasie wszedłem do kolejnego kanału. Potem skręciłem w następny. I w jeszcze jeden. W ciągu pięciu minut zgubiłem wampira.

Byłem sam. W ciemności. Pod powierzchnią.

Zadrzałem ze strachu. Ale szybko przypomniałem sobie, dlaczego tu jestem i co jest stawką w tej grze. Zacząłem szukać jakiegoś większego korytarza, wybierając drogę na oślep.

- Evra! - zawołałem cicho. Odchrząknąłem i wrzasnąłem głośniejsze: - Evra! To ja, Darren! Słyszysz mnie?! Idę do ciebie! Krzyknij, jeśli mnie słyszysz! Evra. Evra? Evra!

Wołając raz za razem, szedłem po omacku naprzód, ślepy jak kret. Byłem idealnym celem dla demonów ciemności.

Nie wiem, jak długo tak się włóczyłem. Trudno ocenić upływ czasu w tunelach. Straciłem też poczucie kierunku. Być może kręciłem się w kółko. Szedłem bez ustanku przed siebie, przesuując dłońmi po ścianach i wołając Evrę. Stopy i łydki drętwiały mi z zimna i



zmęczenia. Czasami wyczuwałem jakiś przeciąg, ślad świata zewnętrznego. Przyspieszałem wtedy kroku w obawie, że jeśli się zatrzymam, stracę odwagę.

Posuwałem się w dół, zanurzając się coraz głębiej i głębiej w systemie podmiejskich kanałów. Zastanawiałem się, ilu ludzi było tutaj w ciągu ostatnich lat. Na pewno niewielu. Do niektórych tuneli z pewnością nikt nie zaglądał już od dziesięcioleci. Gdybym miał czas, przystanąłbym, żeby wyryć swoje inicjały na ścianie.

- Evra! Słyszysz mnie?! Evra! - powtarzałem.

Jak dotąd nie doczekałem się żadnej odpowiedzi. Wcale jej zresztą nie oczekiwałem. Byłem niemal pewien, że Murlough zakneblował Snake'a - nie przegapiłby tak istotnego szczegółu.

- Evra! - wychrypiałem, tracąc powoli głos. - Jesteś tam?!

Nagle, bez najmniejszego ostrzeżenia, ktoś uderzył mnie mocno w plecy i przewrócił. Wrzasnąłem z bólu i zerwałem się na równe nogi, wbijając wzrok w ciemności.

- Kto tu jest? - spytałem drżącym głosem.

Odpowiedział mi szyderczy chichot.

- Crepsley? To ty? Szedłeś tu za mną? Czy to...

- Nie - wyszeptał mi do ucha Murlough. - To nie on.

Włączył latarkę, jej promień padał prosto na moją twarz.

Światło było oślepiające. Krzyknąłem i zasłoniłem oczy, zapominając o obronie. Właśnie na to czekał wampanez. Zanim zdążyłem zareagować, doskoczył do mnie, otworzył usta i wypuścił oddech... oddech nieumarłych... gaz, który pozbawia ludzi świadomości.

Próbowałem się odsunąć, ale było już za późno. Gaz wpłynął do mojego nosa i gardła, wypełnił płuca, sprawił, że zgiąłem się w pół i zacząłem kasłać. Pamiętam jedynie, że potem runąłem na ziemię, prosto ku fioletowym stopom Murlougha.

A później... nic. Tylko ciemność.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

KIEDY ODZYSKAŁEM przytomność, ujrzałem przed sobą ludzką czaszkę. Nie były to jakieś stare kości - wciąż tkwiły na nich resztki mięśni, w jednym oczodole wisiało oko. Wrzasnąłem przeraźliwie i próbowałem się odsunąć od tego makabrycznego znaleziska, ale nie mogłem. Kiedy spojrzałem w górę (w górę? dlaczego nie patrzyłem w dół?), na swoje ciało, uświadomiłem sobie, że jest ciasno obwiązane sznurem. Po kilku sekundach zauważyłem również więzy krępujące mi nogi w kostkach i zrozumiałem, że wiszę głową w dół.

- Założę się, że świat widziany z tej pozycji wygląda inaczej, co? - powiedział Murlough.

Kiedy obróciłem się wokół swojej osi - nie mogłem poruszać rękami ani nogami, ale mogłem się kręcić na sznurze - zobaczyłem, że siedzi niedaleko czaszki i obgryza paznokiec. Wystawił przed siebie nogę i zaczął kołysać czaszką.

- Przywitaj się z Evrą - zachichotał.

- Nie! - krzyknąłem. Rozbijałem się, odsłoniłem zęby i próbowałem wbić mu je w nogę. Niestety, lina nie pozwalała mi sięgnąć tak daleko. - Obiecałeś, że nie zabijesz go przed Bożym Narodzeniem!

- Chcesz powiedzieć, że to jeszcze nie dzisiaj? - spytał wampanez niewinnie. - Ojej! Przepraszam. Głupi błąd, co?

- Zabiję cię! - przysiągłem. - Zrobię to...

Przerwałem nagle, kiedy usłyszałem jakiś jęk. Odwróciłem się i zobaczyłem, że nie jestem sam. Ktoś inny również wisiał głową w dół, kilka metrów dalej.

- Kto to? - zapytałem, przekonany, że to Crepsley. - Kto tam jest?

- DDDarren? - powiedział ktoś cicho.

- Evra...? - wyszeptałem z ulgą.

Murlough roześmiał się i włączył mocniejszą latarkę. Dopiero gdy mój wzrok przywykł do światła, dojrzałem znajomą postać i twarz Snake'a. Był wychudzony, wyczerpany i wystraszony - ale żywy.

Evra żył!

- Nabrałem cię, co? - zachichotał wampanez.

- Co ty tu robisz, Darren? - jęknął mój kumpel.

Jego twarz była okaleczona i posiniaczona. Na prawej ręce i ramieniu widniały różowe

plamy znaczące miejsca, gdzie szalony odszczepieniec brutalnie oderwał łuski.

- Jak on...

- Dość tego, gadzie! - warknął Murlough, kopiąc Evrę, czym wprawił go w kołysanie.

- Przestań! - ryknąłem.

- Zmusz mnie do tego - roześmiał się paskudnie. - Cicho bądź! - zwrócił się znów do Evry. - Jeśli jeszcze raz odezwiesz się bez mojego pozwolenia, będą to twoje ostatnie słowa. Rozumiesz?!

Snake pokiwał słabo głową. Widać było, że stracił wszelką ochotę do walki. Wyglądał naprawdę żałośnie. Ale przynajmniej żył! Tylko to się liczyło.

Rozejrzałem się dookoła. Znajdowaliśmy się w olbrzymiej jaskini. Było tu zbyt ciemno, żeby powiedzieć, czy jest dziełem natury czy też człowieka. Evra i ja wisieliśmy na stalowym pręcie. Dno zaścieniały ludzkie szkielety. Słyszałem, jak gdzieś kapie woda, dojrzałem też prymitywne legowisko w rogu.

- Dlaczego mnie tu przyniosłeś? - spytałem.

- Wężowaty czuł się samotny - odparł Murlough. - Pomyślałem, że dotrzymasz mu towarzystwa, co?

- Jak mnie znalazłeś?

- To nie było wcale trudne - parsknął. - Ani trochę. Słyszałem ciebie i wampira z odległości wielu mil. Śledziłem was. Murlough zna te korytarze jak własną kieszeń, o tak. Młody Murlough jest sprytny. Siedzę tutaj już wystarczająco długo. Nie marnowałem czasu.

- Dlaczego nie zaatakowałeś? Myślałem, że chcesz zabić Crepsleya.

- Zrobię to - skinął głową. - Nie śpieszyłem się. Czekałem na właściwy moment. Potem ty odbiegłeś od niego, więc zmieniłem zdanie. Nie mogłem przegapić takiej okazji. Dopadnę wampira później. Ty mi na razie wystarczysz. Ty i Wężowaty.

- Crepsley był sam - prowokowałem go. - Nie miał latarki. Nic nie widział. Ale ty postanowiłeś ścigać mnie. Jesteś zwykłym tchórzem. Bałeś się zaatakować kogoś równego sobie. Nie jesteś lepszy...

Pięść wampaneza trafiła mnie prosto w szczękę. Zobaczyłem gwiazdy.

- Powtórz to - syknął - a odetnę ci ucho.

Wbiłem w niego spojrzenie pełne nienawiści, ale posłuchałem go i umilkłem.

- Murlough niczego się nie boi! - oznajmił. - A już na pewno nie takiego słabego, starego wampira jak Crepsley. Co to za wampir, który zadaje się z dziećmi, co? Nie warto zawracać sobie nim głowy. Zajmę się nim później. Ty masz więcej odwagi. Gorętszą krew. - Pochylił się i uszczypnął mnie w policzek. - Lubię gorącą krew - dodał cicho.

- Nie możesz ze mnie pić - powiedziałem. - Jestem półwampirem. Nie wolno ci tego robić.

- Może ja nie podlegam już żadnym ograniczeniom? Jestem wolnym strzelcem. Przed nikim nie odpowiadam. Prawa wampanezów mnie nie dotyczą. Prawa wampirów tym bardziej. Będę robił, co zechcę.

- To trucizna - wydyszałem. - Krew wampirów jest trująca dla wampanezów.

- Naprawdę?

- Tak. Krew węży też. Nie możesz się napić ani z niego, ani ze mnie.

Murlough skrzywił się z niechęcią.

- Masz rację, co do węzowej krwi - stwierdził. - Troszkę go podpiłem, tylko na próbę, rozumiesz, tylko na próbę. A potem wymiotowałem przez kilka godzin.

- Mówiłem ci! - stwierdziłem triumfalnie. - Do niczego ci się nie przydamy. Nasza krew jest dla ciebie bezwartościowa. Nie można jej pić.

- No tak... - mruknął. - Ale można ją spuścić. Mogę was obu zabić i zjeść, bez krwi.

Zaczął nas popychać, kołysał nas coraz mocniej i mocniej, aż zrobiło nam się niedobrze. Potem przestał i poszedł po coś. Kiedy wrócił, niósł w rękach dwa wielkie noże. Evra jęknął cicho, kiedy zobaczył lśniące ostrza.

- Aha! 'Węzowaty pamięta, do czego to służy - roześmiał się złowieszczo Murlough. Potarł o siebie nożami, które wydały zgrzytliwy dźwięk. Aż ciarki przeszły mi po plecach. - Pobawiliśmy się nimi trochę, co, gadzie?

- Przepraszam, Darren - wykrztusił mój kumpel. - Zmusił mnie, bym podał mu nasz adres. Nie wytrzymałem. Obcinał mi łuski i... i...

- Spoko - odparłem łagodnie. - To nie twoja wina. Ja też bym mu powiedział. Poza tym informacje, które zdradziłeś, nie przydały mu się do niczego. Opuściliśmy hotel, zanim go znalazł.

- A ciebie musiał opuścić rozum! - warknął wampanez. - Naprawdę myślałeś, że możesz wejść do mojej kryjówki, uratować chłopca i spokojnie sobie stąd pójść? Nie przyszło ci nigdy do głowy, że jestem władcą tego królestwa i że zrobię wszystko, żeby cię powstrzymać?

- Przyszło - przyznałem cicho.

- I mimo to zdecydowałeś się tu zejść?

- Evra jest moim przyjacielem - odparłem krótko. - Zrobiłbym wszystko, żeby go uratować.

Murlough pokręcił głową i parsknął.

- To jest właśnie twoja ludzka natura. Gdybyś był prawdziwym wampirem, myślałbyś jak wampir. Szczerze mówiąc, bardzo się dziwię, że Crepsley poszedł z tobą tak daleko, zanim w końcu zwiął.

- Wcale nie zwiął! - krzyknąłem.

- A owszem, zrobił to - roześmiał się. - Odprowadziłem go do samego wyjścia. Dlatego nie dopadłem cię wcześniej. Pędził, jakby goniło go słońce.

- Kłamiesz! Nie uciekłby. Nie zostawiłby mnie.

- Nie? - wyszczerzył kły w uśmiechu. - Nie znasz go tak dobrze jak ja, mój chłopcze. Poszedł sobie. Wypadł z gry. Pewnie jest już w połowie drogi do miejsca, z którego tu przybył. Ucieka tam z podkulonym ogonem.

Nagle doskoczył do mnie i podniósł oba noże do ciosu. Krzyknąłem i zamknąłem oczy, przekonany, że chce mnie zabić. Zatrzymał jednak ostrza tuż przy mojej twarzy, poklepał mnie nimi po uszach i odsunął.

- To tylko mała próba - wyjaśnił. - Chciałem sprawdzić, jak tam twoje nerwy. Słabiutko, co? Słabiutko. Wężowaty zaczął wrzeszczeć dopiero przy czwartej albo piątej próbie. Z tobą nie będę miał tyle zabawy. Może nawet nie będę cię torturował. Może zabije cię od razu. Podobało ci się to, pół wampirze? Tak byłoby najlepiej: żadnego bólu, żadnego cierpienia, żadnych koszmarów. Wężowaty ma teraz koszmary... Opowiedz mu o swoich koszmarach, gadzie. Powiedz mu, jak budzisz się z krzykiem i płaczesz jak dziecko.

Evra zacisnął mocno wargi i milczał.

- Ho, ho! - szydził Murlough. - Nagle zrobiłeś się odważny, co? Zhardzialesz przy koledze, tak? Nie martw się, zaraz temu jakoś zaradzimy.

Znowu potarł o siebie nożami i zaszedł nas od tyłu.

- Od którego mam zacząć? - zastanawiał się, ukryty za naszymi plecami. - Myślę, że... wybiorę... - umilkł nagle.

Czułem, jak włosy stają mi dęba.

- Ciebie! - ryknął i rzucił się... na mnie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

MURLOUGH ODCIĄGNAŁ mi głowę do tyłu. Czuję, jak ostrze noża wbija się w moje gardło. Zesztywniałem, czekając na ostateczny cios. Chciałem krzyknąć, ale głos uwiązł mi w gardle.

„To już koniec - pomyślałem. - Cóż za ohydna, bezużyteczna śmierć.

Lecz wampanez tylko droczył się ze mną. Powoli odsunął nóż i roześmiał się paskudnie. Miał mnóstwo czasu. Nie musiał się śpieszyć. Najpierw chciał się z nami pobawić.

- Nie powinienes być tutaj schodzić, Darren - mruknął Evra. - To było głupie. Ale dziękuję - dodał.

- A ty byś mnie zostawił? - spytałem.

- Tak - odparł, wiedziałem jednak, że kłamie.

- Nie przejmuj się. Znajdziemy jakieś wyjście.

- Wyjście?! - wrzasnął Murlough. - Nie opowiadaj bzdur! Jak miałbyś stąd uciec? Przegryzłbyś liny? Może i tak, ale nie sięgniesz do nich zębami. Rozerwałbyś je swą nadnaturalną wampirzą siłą? Nie dasz rady. Są za mocne. Sam je wcześniej wypróbowałem. Pogódź się z tym, Darren, to już koniec. Nikt nie przybędzie tu z odsieczą. Nikt was tu nie znajdzie. Będę zabijał was powoli, potnę was na kawałeczki, rozsypię szczątki po całym mieście jak konfetti, a wy nie możecie na to nic poradzić. Więc lepiej zmądrzej!

- Puść przynajmniej Evrę - błagałem. - Masz mnie. Nie potrzebujesz i jego. Pomyśl, jak okropnie by się czuł, gdybyś go wypuścił: musiałby żyć ze świadomością, że ja umarłem zamiast niego. To byłoby straszliwe brzemię. Gorsze niż sama śmierć.

- Może - mruknął. - Ale ja jestem prostym stworzeniem. Lubię proste przyjemności. Pomyśl nie jest głupi, ale chyba wolę pociąć gada na kawałeczki, powoli i boleśnie, tak samo jak ciebie. Tak będzie prościej.

- Proszę - zaszlochałem. - Puść go. Zrobię wszystko, co zechcesz... Wydam ci Crepsleya!

Wampanez się roześmiał.

- Nie ma mowy! Mogłeś zrobić to wcześniej. Zmarnowałeś swoją szansę. Poza tym teraz i tak nie możesz mnie do niego zaprowadzić. Na pewno znów zmienił hotel. Może nawet już uciekł z miasta.

- Musi być coś, co mogę ci dać! - wrzasnąłem, zrozpaczony. - Musi być coś, co mógłbym... - urwałem raptownie.

Niemal słyszałem, jak Murlough nadstawia uszu.

- O co chodzi? - spytał po chwili z ciekawością. - Co chciałeś powiedzieć?

- Chwileczkę - warknąłem. - Muszę sobie coś przemyśleć.

Czułem na sobie wzrok Evry, wzrok, w którym nadzieja walczyła z rezygnacją, z przekonaniem, że i tak nie uda nam się uciec.

- Pośpiesz się - rzucił wampanez, zniecierpliwiony, przechodząc przede mną.

Jego fioletowa twarz niknęła częściowo w mroku, wydawało się więc, że jego oczy i usta to trzy osobne elementy, które unoszą się nad ziemią niczym czerwone bańki. Jego purpurowe włosy wyglądały jak jakiś dziwny nietoperz.

- Nie mam całej nocy. Mów, dopóki możesz.

- Zastanawiałem się tylko - odparłem szybko. - Potem będziesz musiał uciekać, prawda?

- Uciekać?! - ryknął. - Zostawić moje ukochane tunele?! Nigdy! Kocham to miejsce. Wiesz, jak się czuję, kiedy tu przebywam? Jakbym siedział w ciele miasta. Te kanały są jak żyły. Ta jaskinia jest sercem, przez które przepływa krew - uśmiechnął się i chociaż raz nie był to paskudny, szyderczy grymas. - Wyobrażasz to sobie? - powiedział cicho. - Żyć w ciele, wędrować swobodnie po jego żyłach: tunelach krwi..

- A jednak będziesz musiał stąd odejść.

- O czym ty gadasz? - warknął, dźgając mnie nożem. - Zaczynasz mnie złościć.

- Po prostu logicznie myślę. Crepsley wie, gdzie jesteś. Wróci tu.

- Ten tchórz? Wątpię. Będzie zbyt...

- Wróci po nas z pomocą - przerwałem mu. - Z innymi wampirami.

Murlough roześmiał się.

- Masz na myśli wampirzych generałów?

- Tak.

- Bzdura! Nie mogą mnie ścigać. Mamy z nimi umowę. Nie wtrącamy się nawzajem do swoich spraw. Crepsley nie jest generałem, prawda?

- Nie jest - potwierdziłem.

- Ano widzisz! - ryknął triumfalnie Murlough. - Gdyby nim był, nie mógłby mnie zaatakować. Takie są zasady, równie ważne dla wampirów, jak i wampanezów.

- A jednak generałowie tu przyjdą - powtórzyłem z uporem. - Dotąd nie mogli tego zrobić, ale teraz już mogą. Może jeszcze tej nocy. Na pewno jutro. Może właśnie do tego od początku dążył Crepsley.

- Co ty pleciesz? - spytał, wyraźnie zaniepokojony.

- Przed chwilą powiedziałeś coś ciekawego. Dziwiłeś się, że Crepsley zszedł tutaj ze mną. Wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz zgadzam się z tobą: tak, to było dziwne. Myślałem, że chciał pomóc mnie i Evrze, ale teraz...

- Co?! - wrzasnął Murlough, gdy zamilkłem. - Mów, o co ci chodzi! Gadaj albo... - podniósł oba noże w wymownym geście.

- Pakt między wampirami i wampanezami - ciągnąłem dalej. - Wynika z niego, że jedna strona nie może wtrącać się do spraw drugiej, tak?

- Tak.

- Chyba że chodzi o obronę własną albo o zemstę.

- Zgadza się.

Uśmiechnąłem się słabo.

- Nie rozumiesz jeszcze? J a jestem półwampirem. Jeśli mnie zabijesz, generałowie będą mieli powód, żeby cię zaatakować. Crepsley musiał planować to od samego początku. - Wzięłem głęboki oddech i spojrzałem Murloughowi prosto w oczy. - Po prostu pozwolił, żebyś mnie znalazł. Chciał, żebyś mnie schwytał. Chodziło mu o to, żebyś mnie zabił.

Wampanez otworzył szerzej oczy.

- Nie... - wychrypiał. - Nie zrobiłby tego.

- Jest wampirem - odparłem. - Oczywiście, że by zrobił. To jego miasto. Ja jestem tylko uczniem. Co wybrałbyś na jego miejscu?.

- Ale... ale... - Murlough podrapał się nerwowo po twarzy. - To przecież nie ja zacząłem! To ty chciałeś mnie zaatakować!

Pokręciłem głową.

- Atakował cię Crepsley, a nie ja. Jestem niewinny. Nie stanowią żadnego zagrożenia. Jeśli mnie zabijesz, będziesz za to odpowiedzialny. Generałowie cię dopadną, a żaden wampanez nie stanie w twojej obronie.

Murlough rozważał przez chwilę moje słowa, po czym zaczął podskakiwać w miejscu, klnąc siarczyście. Odczekałem moment i odezwałem się ponownie:

- Nie jest jeszcze za późno. Wypuść mnie. Wypuść też Evrę. Ucieknij z miasta. Wtedy nie zrobią ci krzywdy.

- Ale ja kocham te tunele - jęknął.

- Kochasz je na tyle, że jesteś gotów za nie umrzeć?

Zmrużył oczy.

- Spryciarz z ciebie, co? - warknął.

- Nie za bardzo - westchnąłem. - Gdybym miał dość rozumu, nie schodziłbym tutaj.



Ale potrafię dojrzeć prawdę, kiedy patrzy mi prosto w oczy. Zabij mnie, Murlough, a podpiszesz wyrok na samego siebie.

Wampanez zgarbił się nagle, a ja zrozumiałem, że już jestem bezpieczny. Został jeszcze Evra...

- Wężowaty - powiedział potwór złowieszczym tonem. - On nie jest wampirem. Mogę go zabić, co?

- Nie! - krzyknąłem. - Jeśli skrzywdzisz Evrę, sam pójde do wampirzych generałów i powiem im...

- Co im powiesz? - przerwał mi. - Myślisz, że ich to obchodzi? Myślisz, że będą nadstawiać głowy dla tego gada? - zarechotał wrednie. - Młody Murlough ma ochotę na zabijanie. Nie mogę rozprawić się z małym półwampirem, ale nikt nie pozbawi mnie Wężowatego. Patrz uważnie, Darren. Patrz, jak wytnę gadowi nowe usta... w jego brzuchu!

Lewą ręką chwycił sznur oplatający Evrę i przysunął go do siebie. Prawą zamierzył się do ciosu.

- Poczekaj! Nie rób tego! Nie rób tego!

- Niby dlaczego? - uśmiechnął się drwiąco.

- Zamienię się z nim - zaproponowałem. - Zabij mnie, a jego zostaw.

- Nie ma mowy! Jesteś półwampirem. Nic z tego.

- Dam ci kogoś innego! Kogoś jeszcze lepszego!

- Kogo? - roześmiał się Murlough. - Kogo mógłbyś mi dać, Darren?

- Dam ci... - przełknąłem ślinę, zamknąłem oczy i wyszeptałem straszliwe słowa.

- Co powiedziałaś? - spytał wampanez, spoglądając na mnie podejrzliwie. - Mów głośniej. Nie słyszałem cię.

- Powiedziałem... - oblizałem usta i wyrzuciłem z siebie te słowa, tym razem głośniej.

- Powiedziałem, że dam ci moją dziewczynę. Jeśli nie zabijesz Evry, dam ci... Debbie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W JASKINI zapadła pełna zdumienia cisza. Jako pierwszy przerwał ją Evra.

- Nie! - wrzasnął. - Nie rób tego! Nie możesz!

- Debbie za Evrę - powtórzyłem, ignorując protesty kumpla. - Co ty na to?

- Debbie...?

Murlough podrapał się powoli po policzku. Potrzebował kilku sekund, żeby skojarzyć, o kim mówię. Wreszcie przypomniał sobie i uśmiechnął się szeroko.

- Ach! Debbie! Apetyczna dziewczyna Darrena Shana! - Jego oczy rozblysnęły jaśniej, kiedy o niej pomyślał.

- Będziesz miał z niej więcej pożytku niż z Evry - dodałem. - Możesz ją wypić. Mówiłeś, że chętnie byś to zrobił. Mówiłeś, że na pewno ma smaczną krew.

- Tak - zgodził się ze mną. - Smakowitą. Gęstą. - Odsunął się o krok od Snake'a. - Ale dlaczego miałbym wybierać? - zastanawiał się głośno. - Dlaczego nie załatwić obojga? Teraz zabić chłopca, a Debbie wypić później. Znajdę ją bez trudu. Jutro będę obserwował plac, zobaczę, gdzie mieszka, a gdy tylko zapadnie noc... - uśmiechnął się wrednie.

- Nie masz czasu - odparłem. - Musisz opuścić miasto jeszcze tej nocy. Nie możesz czekać.

- Ciągłe gadasz o wyjeździe z miasta? - parsknął gniewnie Murlough. - Jeśli cię puszczę (a muszę przyznać, że mnie do tego przekonałeś), nie będę musiał uciekać.

- Owszem, będziesz - zaprzeczyłem. - Wampiry dopiero po jakimś czasie odkryją, że żyją. Generałowie wejdą do kanałów, kiedy tylko tu przybędą. W końcu się dowiedzą, że żyję, ale wcześniej cię zabiją...

- Nie ośmieliliby się! - wrzasnął Murlough. - To oznaczałoby wojnę!

- Ale oni nie będą o tym wiedzieć. Będą przekonani, że mają rację. Później drogo zapłacą za swoją pomyłkę, ale dla ciebie nie będzie to żadnym pocieszeniem. Musisz stąd odejść najszybciej, jak to możliwe. Możesz wrócić za kilka dni, ale jeśli nie uciekniesz dzisiaj, źle się to dla ciebie skończy.

- Młody Murlough nie chce stąd odchodzić - naburmuszył się. - Podoba mi się tutaj. Nie chcę stąd iść. Ale pewnie masz rację - westchnął. - Muszę zniknąć na kilka nocy. Znaleźć sobie jakąś przyjemną opustoszałą piwnicę. Zaszyć się na jakiś czas. Przeczekać w ukryciu.

- Dlatego właśnie Debbie będzie lepsza niż Evra - przekonywałem go dalej. - Musisz być głodny. Chciałbyś się jeszcze najeść przed odejściem, co nie?

- O tak - skinął głową, gładząc się po wydętym brzuchu.

- Ale polowanie bez przygotowania jest niebezpieczne. Wampiry są do tego przyzwyczajone, lecz wampanezy nie, prawda?

- Nie - zgodził się ze mną. - Jesteśmy bystrzejsi od wampirów. Myślimy perspektywicznie. Wszystko planujemy. Przygotowujemy posiłek zawczasu.

- Ale teraz nie możesz tego zrobić - przypomniałem mu. - Musisz przekąsić coś szybko, żeby nie opaść z sił podczas ucieczki. A ja mogę ci to zapewnić. Przystań na moje warunki, a zabiorę cię do Debbie. Mogę wprowadzić cię do jej domu tak, żeby nikt tego nie zauważył.

- Darren! Przestań! - wrzasnął Evra. - Nie chcę tego! Nie możesz...

Murlough walnął Snake'a w żołądek, uciszając go w ten sposób.

- Tylko czy mogę ci zaufać? - zwrócił się do mnie. - Skąd mogę wiedzieć, że mnie nie oszukujesz?

- A jak miałbym to zrobić? - odparowałem. - Możesz nie rozwiązywać mi rąk. Możesz trzymać mi nóż na gardle. Zostaw Evrę tu, gdzie jest. Wrócę po niego później, kiedy już się najesz i odejdziesz. Gdybym próbował cię wykiwać, zgubiłbym nas obu. Nie jestem głupi. Wiem, o co toczy się gra.

Wampanez nucił pod nosem, zastanawiając się nad tym.

- Nie wolno ci tego robić - jęczał Evra.

- To jedyny sposób - odparłem cicho.

- Nie chcę, żeby Debbie ginęła zamiast mnie! Wolę sam umrzeć.

- Zobaczymy, czy jutro będziesz myślał tak samo - mruknąłem ponuro.

- Jak możesz to robić?! - spytał. - Jak możesz wydać ją na śmierć, jakby była tylko...  
tylko...

- Człowiekiem - dokończyłem krótko.

- Chciałem powiedzieć: „zwierzęciem”.

Uśmiechnąłem się słabo.

- Dla wampira to jedno i to samo. Jesteś moim przyjacielem, Evra. Debbie to tylko człowiek, do którego przez jakiś czas miałem słabość.

Snake pokręcił głową.

- Nie poznaję cię - powiedział ze smutkiem i odwrócił się ode mnie.

- No dobrze - Murlough podjął w końcu decyzję.

Podniósł oba noże, a potem przesunął je do przodu. Skrzywiłem się odruchowo, ale wampanez tylko przeciął sznur wokół moich kostek. Runąłem ciężko na ziemię.

- Zrobimy to po twojemu - oświadczył. - Ale jeśli spróbujesz jakichś sztuczek...

- Nie będę próbował - odparłem, wstając. - A co z twoim słowem?

- Co?

- Nie dałeś mi jeszcze słowa. Nie ruszę się, dopóki nie złożysz obietnicy.

Wampanez wyszczerzył zęby.

- Bystry chłopak! - zarechotał z zadowoleniem. - W porządku. Daję słowo: dziewczyna za Wężowatego. Debbie za Evrę. Wystarczy ci to?

Pokręciłem głową.

- Powiedz, że mnie wypuścisz, kiedy skończysz z Debbie. Przrzeknij, że nie przeszkodzisz mi wrócić po przyjaciela. Obiecaj, że nie skrzywdzisz potem żadnego z nas.

Zaśmiał się głośno.

- Miałem rację, jesteś bystry. Prawie tak bystry jak młody Murlough. W porządku. Puszczę cię wolno. Nie będę próbował cię powstrzymać ani nie skrzywdzę was, kiedy będziecie już wolni. - Podniósł ostrzegawczo palec. - Ale jeśli kiedykolwiek wrócicie do miasta albo jeśli nasze drogi znów się skrzyżują, zabiję! To tylko czasowe ulaskawienie, a nie gwarancja na zawsze. Zgoda?

- Zgoda.

- Świetnie. Idziemy?

- Nie przetniesz jeszcze kilku sznurów? Przecież ledwie mogę w tym chodzić.

- „Ledwie” wystarczy - zarechotał. - Nie będę ryzykował. Mam przecucie, że gdybyś tylko miał okazję, spróbowałbyś mnie wykiwać.

Pchnął mnie mocno w plecy. Potknąłem się, potem jednak odzyskałem równowagę i ruszyłem naprzód. Obejrzałem się przez ramię na Evrę.

- To nie potrwa długo - obiecałem. - Przyjdę jeszcze przed świtem, a potem obaj wrócimy do domu, do Cyrku Odmieńców, dobra?

Nie odpowiedział. Nawet na mnie nie spojrział.

Westchnąłem ciężko i wyszedłem z jaskini. Murlough prowadził mnie przez labirynt tuneli. Szedł obok mnie, śpiewał jakieś okropne piosenki i opowiadał, co robi, kiedy już dostanie Debbie w swoje paskudne łapska.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

SZYBKO pokonywaliśmy kolejne tunele. Wampanez oznaczał ściany poszczególnych korytarzy, drapiąc je ostrymi paznokciami. Nie chciał tego robić, ale zagroziłem mu, że inaczej umowa będzie nieważna. Dzięki temu mogłem się potem kierować zostawionymi przez niego znakami, co było o wiele łatwiejsze niż zapamiętanie wszystkich kanałów i zakrętów, którymi szliśmy.

Kiedy trzeba było pełzać albo wspinać się po ścianach, Murlough niósł mnie na plecach. Nie chciałem przebywać tak blisko niego - jego oddech śmierdział ludzką krwią - ale musiałem to znosić. Niestety, nie dał się namówić, żeby poluzować więzy na moich rękach.

Wyszliśmy z tuneli włazem położonym w pobliżu placu. Murlough wyciągnął mnie na górę, po czym natychmiast opuścił, gdy w pobliżu przejeżdżał jakiś samochód.

- Muszę uważać - syknął. - Odkąd znaleźli ciała, policja kręci się po całym mieście. W przyszłości trzeba będzie lepiej chować trupy.

Kiedy już wstał, otrzepał się z brudu, mnie jednak nawet nie tknął. Cmoknął, niezadowolony.

- Po powrocie będę musiał sobie sprawić nowe ubranie - mruknął. - A to trudna sprawa. Nigdy nie chodzę dwa razy do tego samego krawca.

- Dlaczego?

Spojrzał na mnie z politowaniem.

- Czy zapomniałbyś kiedykolwiek taką twarz? - spytał, wskazując na swoją fioletową skórę i czerwone oczy. - Nikt by nie zapomniał. Dlatego właśnie zabijam każdego krawca, który uszył mi garnitur. Gdybym mógł, kradłbym ubrania ze sklepów, ale mam nietypową budowę ciała - poklepał się po swoim wielkim brzuchu i zarechotał. - No dobrze - spowaźniał w jednej chwili - prowadź. Wejdz od tyłu. Tak będzie bezpieczniej.

Na ulicach było całkiem pusto. Wigilijna noc była wyjątkowo ciemna, a do tego padał śnieg, który skutecznie zniechęcał do wychodzenia z domu, nie spotkaliśmy więc nikogo. Truchtaliśmy przez wilgotną breję, a Murlough przygniatał mnie do ziemi za każdym razem, gdy w pobliżu przejeżdżał samochód. Miałem tego dość - nie mogłem podpierać się rękami, więc wciąż uderzałem twarzą w chodnik - ale on tylko się śmiał.

- To cię wzmocni - mówił. - Nabierzesz odporności.

W końcu doszliśmy do domu Debbie. Wampanez zatrzymał się przy tylnych drzwiach i rozejrzał nerwowo dookoła. W sąsiednich budynkach było całkiem ciemno, ale mimo to

wydawał się niezdecydowany. Przez moment myślałem, że wycofa się z naszej umowy.

- Boisz się? - spytałem cicho.

- Młody Murlough niczego się nie boi! - warknął.

- Więc na co czekamy?

- Ciekawe, dlaczego tak ci zależy, żebym jak najszybciej zabił twoją dziewczynę? - powiedział podejrzliwie.

Wzruszyłem ramionami.

- Im dłużej muszę czekać, tym gorzej się czuję - odparłem. - Wiem, co musi się tam wydarzyć. Nie podoba mi się to i jestem pewien, że po wszystkim będę miał okropne wyrzuty sumienia. Ale w tej chwili chcę tylko jak najszybciej wrócić po Evrę, zabrać go stamtąd i odpocząć. Moje stopy zamieniły się już chyba w sople.

- Biedny mały półwampir - zachichotał Murlough, po czym ostrym paznokciem wyciął fragment szyby w tylnych drzwiach. Sięgnął do środka, otworzył drzwi i brutalnie wepchnął mnie do domu.

Przez chwilę stał w bezruchu, nasłuchując dźwięków napływających z pokoi.

- Ilu ludzi tu mieszka? - spytał.

- Troje - odparłem. - Debbie i jej rodzice.

- Żadnych braci ani sióstr?

Pokręciłem głową.

- Żadnych lokatorów?

- Tylko troje - powtórzyłem.

- Może schrupię któregoś z rodziców, kiedy już skończę z dziewczyną - mruknął.

- Tego nie było w umowie! - syknąłem.

- No i co z tego? Nie obiecywałem, że ich nie ruszę. Wątpię, czy tej nocy będę jeszcze głodny, ale może wrócę tu później i wykończę jedno po drugim. Będą myśleli, że to jakaś rodzinna klątwa - zachichotał.

- Jesteś odrażający - warknąłem.

- Mówisz tak tylko dlatego, że mnie lubisz - zarechotał, natychmiast jednak spoważniał. - Do roboty. Idziemy prosto na górę. Najpierw sypialnia rodziców. Muszę się upewnić, że śpią i nam nie przeszkodzą.

- Oczywiście, że śpią - odparłem. - Jest środek nocy. Słyszałybys ich, gdyby nie spali.

- Nie chcę, żeby mnie zaskoczyli.

- Posłuchaj - westchnąłem. - Jeśli chcesz sprawdzić najpierw Donnę i Jesse'a, to proszę bardzo. Zaprowadzę cię do nich. Ale tracisz tylko czas. Nie lepiej będzie, jeśli

załatwimy to jak najszybciej i się stąd wyniesiemy?

Wampanez zastanowił się nad tym.

- Dobrze - uznał w końcu. - Ale jeśli pojawią się tu nagle, młody Murlough ich zabije, bez dwóch zdań. I to ty będziesz temu winny.

- Zgoda - skinąłem głową i ruszyłem w górę schodów.

To była długa, zmusna wędrówka. Ciasno związany, nie mogłem poruszać się tak cicho jak zwykle. Gdy tylko zaskrzypiał któryś ze stopni, zatrzymywałem się i nasłuchiwałem. Murlough też był spięty: drżały mu ręce i wstrzymywał oddech, kiedy przystawałem. W końcu dotarliśmy do drzwi pokoju Debbie. Oparłem o nie głowę i westchnąłem ciężko.

- Jesteśmy - wyszeptałem.

- Z drogi - warknął wampanez.

Odsunął mnie na bok. Zatrzymał się, wciągnął powietrze w nos i uśmiechnął się wrednie.

- Tak - wycharczał. - Czuję jej krew. Ty na pewno też ją czujesz, co?

- Tak.

Przekręcił gałkę i otworzył drzwi. W środku było ciemno, ale nasze oczy, przywykłe do mroku tuneli, bez trudu radziły sobie w tych warunkach. Murlough rozejrzał się dookoła, ogarnął wzrokiem szafy i komody, nieliczne plakaty i meble oraz nieozdobioną choinkę pod oknem. Pod kołdrą widać było zarys ciała Debbie. Poruszała się lekko, jak ktoś, komu śni się zły sen. W powietrzu unosił się zapach jej krwi.

Wampanez postąpił do przodu, potem jednak przypomniał sobie o mnie. Przywiązał mnie do klamki, upewnił się, czy węzeł mocno trzyma, po czym przysunął swoją paskudną głowę do mojej twarzy i uśmiechnął się drwiąco.

- Widziałeś już kiedyś śmierć, Darren?

- Tak.

- Jest cudowna, prawda?

- Nie - odparłem śmiało. - Jest straszna.

Wampanez westchnął.

- Nie potrafisz dostrzec jej piękna. Nieważne. Jesteś młody. Jeszcze się tego nauczysz.

- Ujął mnie za brodę. - Chcę, żebyś na to patrzył. Żebyś widział, jak podrzynam jej gardło. Jak wypijam jej krew. Jak zabieram jej duszę.

Próbowałem odwrócić głowę, ale ścisnął mnie jeszcze mocniej i przytrzymał.

- Jeśli nie będziesz patrzył, pójdę prosto do pokoju jej rodziców i ich też zabiję.

Zrozumiałeś?

- Jesteś potworem - wydyszałem.

- Zrozumiałeś? - powtórzył groźnym tonem.

- Tak - odparłem i wyszarpnąłem brodę z jego uścisku. - Będę patrzył.

- Dobry chłopak - zarechotał. - Bystry chłopak. Kto wie, może ci się to spodoba. Może to cię ukształtuje. Może dołączysz do mnie, kiedy już tu skończymy. Co o tym myślisz, Darren? Co myślisz o tym, żeby porzucić starego, nudnego wampira i zostać asystentem młodego Murlougha, hm?

- Skończ z tym - syknąłem, nie kryjąc obrzydzenia.

Wampaneż przeszedł wolno przez pokój. Po drodze wyjął dwa noże i zakręcił nimi niczym pałkami. Zaczął gwizdać, ale bardzo cicho, zbyt cicho, żeby usłyszał go zwykły człowiek.

Ciało pod kołdrą wciąż poruszało się lekko.

Patrzyłem ze ściśniętym żołądkiem, jak zbliża się do swojej zdobyczy. Nawet gdyby nie kazał mi tego robić, nie mógłbym oderwać od niego oczu. Był to widok straszliwy, ale i fascynujący. Stał nad ofiarą niczym pająk polujący na muchę. Tyle że ten pająk miał ze sobą dwa noże, jadł ludzi, a jego pajęczyną było całe miasto.

Podszedł do łóżka i zatrzymał się w odległości pół metra. Potem wyciągnął coś z kieszeni. Wytężyłem wzrok i zobaczyłem, że to woreczek. Otworzył go, wyjął ze środka jakiś proszek i posypał nim podłogę. Chciałem zapytać, czemu to służy, ale nie ośmieliłem się odezwać. Przypuszczałem, że to rytuał, który wampaneży wykonują, zabijając kogoś w domu. Crepsley mówił mi, że lubią tego rodzaju obrzędy.

Murlough obszedł łóżko wokół, posypując je i mamrocząc jakieś słowa, których nie rozumiałem. Kiedy skończył, stanął przed nim ponownie, zerknął na mnie, żeby sprawdzić, czy mu się przyglądam, a potem jednym szybkim ruchem - tak szybkim, że ledwie go zauważyłem - wskoczył na łóżko, stanął w rozkroku nad ciałem, odrzucił kołdrę i zamachnął się oboma nożami, po czym zadał zabójczy cios, który miał rozerwać gardło Debbie i zakończyć jej życie w mgnieniu oka.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

NOŻE MURLOUGHA przecięły ze świstem powietrze w miejscu, gdzie powinna znajdować się szyja dziewczyny, i utkwily w miękkiej materii poduszek i materaca.

Ale nawet nie drasnęły Debbie.

Bo Debbie tam nie było.

Wampanez wpatrywał się w stworzenie przywiązane do łóżka, w kopyta i pysk oplecione sznurem równie ciasno jak moje ręce.

- To... to jest... - wydukał tylko, nie mogąc wypowiedzieć tego słowa.

- To jest koza - dokończyłem za niego, uśmiechając się ponuro.

Odwrócił się powoli, zszokowany.

- Ale... ale... ale...

Kiedy tak się jękał, bezskutecznie próbując ogarnąć całą sytuację, otworzyły się drzwi jednej z szaf, a na środek pokoju wypadł Crepsley. Wyglądał jeszcze bardziej złowieszczo niż wampanez, odziany w krwistoczerwone ubranie i pelerynę, z paskudną blizną na policzku i pomarańczowymi krótko przyciętymi włosami.

Murlough znieruchomiał, ujrawszy wampira. Wytrzeszczył czerwone oczy, a jego fioletowa skóra pobrała nagle, gdy krew odpłynęła mu z twarzy.

Widziałem sceny walki wampirów na filmach, spodziewałem się więc długiego i pasjonującego pojedynku. Myślałem, że najpierw obaj będą się obrzucać obelgami, a potem Crepsley wyciągnie nóż albo miecz i zaczną skakać wokół siebie po całym pokoju. Byłem też pewien, że wymienią mnóstwo ciosów i zadadzą sobie wiele ran, od powierzchownych do coraz poważniejszych.

Ale to wcale tak nie wyglądało. To była walka między dwoma superszybkimi drapieżnikami nocy, które interesowało jedynie zabicie przeciwnika, a nie zaimponowanie głodnej wrażeń publiczności. Cały pojedynek składał się z czterech zaledwie ruchów i zakończył po dwóch sekundach.

Crepsley wykonał pierwszy ruch. Jego prawa ręka wystrzeliła błyskawicznie do przodu, wyrzucając krótki nóż. Ostrze wbiło się w górną część lewej piersi Murlougha, zaledwie kilka centymetrów nad celem - sercem. Wampanez zadrżał i gwałtownie wciągnął powietrze w płuca, żeby krzyknąć. Kiedy otwierał usta, wampir wykonał jeden duży skok i stanął z boku łóżka, gotów walczyć twarzą w twarz ze swym przeciwnikiem.

To był drugi ruch walki.

Trzeci należał do Murlougha. Spanikowany potwór zamachnął się na Crepsleya nożem, który trzymał w lewej ręce. Ostrze przecięło powietrze z przerażającą prędkością i gdyby trafiło w wampira, nie miałby najmniejszych szans. Ale nie trafiło. Przemknęło dobre sześć centymetrów nad jego głową.

Wykonując zamach, wampanez odsłonił się na moment, co Crepsley natychmiast wykorzystał. Używając prawej, nieuzbrojonej dłoni, zadał zabójczy cios. Trzymając palce płasko i wystawiając do przodu ostre jak brzytwa paznokcie, wbił rękę w brzuch przeciwnika.

Wampanez zachłysnął się i znieruchomiał. Wypuścił nóż i spojrzał w dół. Ręka Crepsleya zanurzyła się w jego brzuchu aż po przedramię. Wampir zatrzymał ją tam na moment, po czym szarpnął gwałtownie do tyłu, a z dziury wypłynęły wnętrzności i strumień ciemnej krwi.

Murlough jęknął i opadł na kolana, omal nie rozgniatając przy tym kozy, po czym runął na podłogę. Przewrócił się na plecy i próbował zamknąć ranę śliną. Rana była jednak zbyt duża. Ślina nie mogła go uratować. Nie był w stanie zamknąć wielkiej dziury w brzuchu ani zatrzymać wypływającej z niego krwi. To był jego koniec.

Crepsley odsunął się od umierającego potwora, sięgnął po prześcieradło i wytarł w nie rękę. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Nie wydawał się ani ucieszony, ani zasmucony tym, co zrobił.

Po kilku sekundach Murlough zrozumiał, że jego sytuacja jest beznadziejna. Przekręcił się na brzuch, spojrzał na mnie i zaczął czołgać się w moją stronę, zaciskając z bólu zęby.

- Crepsley? - powiedziałem drżącym głosem.

Wampir spojrzał na pełzającego wampaneza i pokręcił głową, żeby mnie uspokoić.

- Nie martw się. Nie zrobi ci krzywdy.

Jednak podszedł do mnie, przeciął więzy i stanął przy moim boku, gotów ponownie uderzyć w razie potrzeby.

Murlough czołgał się długo i powoli, znosząc ogromne cierpienia. Było mi go niemal żal, wystarczyło jednak, żebym pomyślał o związanym Evrze i o tym, co mogło przydarzyć się Debbie, żebym natychmiast zapomniał o współczuciu. Nie zasługiwał na nie.

Przystawał kilkakrotnie, myślałem już, że skona, zanim dotrze do celu, ale on chciał koniecznie wygłosić swą ostatnią kwestię i desperacko o to walczył, świadom zapewne, że w ten sposób tylko przyspiesza swoją śmierć.

Upadł w końcu na twarz, tuż obok moich stóp, i dyszał ciężko w dywan. Z jego ust wypływał strumień krwi; wiedziałem, że koniec jest bliski. Podniósł drżący palec i przywołał

mnie gestem do siebie.

Spojrzałem pytająco na Crepsleya. Ale ten wzruszył tylko ramionami.

- Teraz jest nieszkodliwy. Rób, co chcesz.

Postanowiłem się przekonać, co chce mi powiedzieć umierający wampanez. Pochyliłem się i przysunąłem ucho do jego ust. Zostały mu zaledwie sekundy życia.

Przez chwilę przewracał nieprzytomnie czerwonymi oczami. W końcu, zebrawszy wszystkie siły, skupił na mnie mętny wzrok, a jego usta wykrzywiły się w ostatnim szyderczym uśmiechu. Podniósł głowę najwyżej, jak mógł, i wyszeptał coś, czego nie dosłyszałem.

- Nie rozumiem - powiedziałem mu. - Mów głośniej.

Przysunąłem się jeszcze bliżej.

Murlough obliznął zakrwawione usta, po czym wykorzystując ostatni oddech, wypowiedział słowa, które wydawały mu się takie ważne.

- Spryt...ny chło...pak, co? - wycharczał, po czym uśmiechnął się beznamiętnie i opadł na twarz.

Nie żył.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

OWINĘLIŚMY CIAŁO Murlougha w wielki, czarny worek foliowy, żeby później porzucić go w tunelach krwi, które tak bardzo kochał. Z pewnością był to dla niego najlepszy grób.

Kozę również włożyliśmy do worka, chociaż zrobiliśmy w nim kilka dziur, żeby nie zabrakło jej powietrza. Spodziewaliśmy się, że wampanez zabije zwierzę, które ukradłem wcześniej z dziecięcego działu zoo. Crepsley chciał ją zabrać do Cyrku Odmieńców - byłaby świetną przekąską dla węża Evry albo posiłkiem dla Karłowatych - ale przekonałem go, żeby ją uwolnił.

Potem posprzątaaliśmy w sypialni Debbie. Murlough okropnie ją zakrwawił, a my musieliśmy to wszystko wytrzeć. Nie chcieliśmy, żeby Hemlockowie coś zauważyli i zaczęli zadawać pytania. Pracowaliśmy szybko, ale zajęło nam to kilka godzin. Kiedy skończyliśmy, wspięliśmy się na strych, znieśliśmy śpiącą Debbie i jej rodziców i ułożyliśmy ich w łóżkach.

Cała nocna akcja była wcześniej zaplanowana. Wino, które przyniosłem na kolację...? Doprawiłem je, kiedy poszedłem do kuchni. Dodałem jedną z mikstur Crepsleya - pozbawiony smaku płyn, który usypiał każdego w ciągu dziesięciu minut.

Wszyscy troje mieli spać jeszcze przez kilka godzin i obudzić się z bólem głowy, poza tym nic im nie groziło.

Zastanawiałem się z uśmiechem, co pomyślą, gdy obudzą się w swoich łóżkach, ubrani, nieświadomi, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. To już na zawsze miało pozostać dla nich tajemnicą.

Plan nie był, oczywiście, perfekcyjny. Wiele spraw mogło nie wypalić. Po pierwsze, nie wiedzieliśmy, czy Murlough znajdzie mnie po udawanej kłótni z Crepsleyem, gdy wyruszyłem samotnie na poszukiwania. Nie mieliśmy też gwarancji, że nie zabije mnie wtedy od razu: mógł mnie natychmiast udusić, a wtedy nie miałbym przecież szans go przekonać, że dla własnego dobra powinien puścić mnie wolno. Mógł też zlekceważyć moje ostrzeżenia dotyczące wampirzych generałów - to, co mówiłem, miało sens, ale przecież wampanez był szalony. A nigdy nie wiadomo, jak zareaguje ktoś taki. Tak czy inaczej, mógł mnie wyśmiać i po prostu pociąć na kawałki.

Najtrudniej jednak było go przekonać, żeby wymienił Evrę na Debbie. Musiałem wspiąć się na wyżyny aktorstwa, żeby to osiągnąć. Gdybym zaproponował mu to od razu, Murlough nabrałby podejrzeń i nie dał się wciągnąć w pułapkę. Gdyby był przy zdrowych

zmysłach, prawdopodobnie i tak by na to nie przystał, więc jego szaleństwo działało na naszą korzyść.

Oczywiście pozostawała też kwestia zabicia wampaneza. Murlough mógł przecież wygrać walkę. Gdyby tak się stało, zginęłoby aż sześć osób: Crepsley, ja, Evra, Debbie, Donna i Jesse.

Była to niebezpieczna gra - a do tego krzywdząca dla Hemlocków, którzy nie mieli pojęcia, że odgrywają w niej jedną z głównych ról - ale czasem trzeba podjąć ryzyko. Czy rozsądnie było ryzykować życie pięciu osób dla jednej? Pewnie nie. Ale było to ludzkie. Jeśli nauczyłem się czegokolwiek ze spotkania z szalonym wampanezem, to właśnie tej prawdy - że nawet nieumarli mogą mieć ludzką naturę. Musieliśmy ją mieć - bez tego byłibyśmy jedynie pozbawionymi uczuć krwiożerczymi potworami nocy, byłibyśmy jak Murlough.

Ułożyłem Debbie w świeżej pościeli. Tuż przy jej lewej kostce widniała maleńka blizna znacząca miejsce, z którego Crepsley ściągnął wcześniej nieco krwi. Musiał posmarować nią kozę, żeby oszukać węch potwora.

Spojrzałem na wampira.

- Super się dzisiaj spisałeś - powiedziałem cicho. - Dzięki!

Uśmiechnął się.

- Zrobiłem to, co należało zrobić. To był twój plan. Właściwie to ja byłbym ci winien wdzięczność, gdyby nie fakt, że przeszkodziłeś mi przy pierwszym spotkaniu z Murloughem. Moim zdaniem to wyrównuje rachunki między nami, więc nie musimy sobie dziękować.

- Co się stanie, jeśli wampanezy odkryją, że go zabiliśmy? Będą nas ścigać?

Crepsley westchnął.

- Jeśli dopisze nam szczęście, nie znajdą ciała, a jeśli nawet tak się stanie, to nigdy nie ustalą, kto go zabił.

- A jeśli jednak do tego dojdą? - pytałem dalej.

- Wtedy będą nas ścigać po same krańce ziemi - odparł. - I zabiją nas. Nie będziemy mieli szans. Zaatakują nas ogromną siłą, a wampirzy generałowie nie pośpieszą nam z pomocą.

- Jeny... - wyjęczałem. - Niepotrzebnie pytałem.

- Wolałbyś, żebym cię okłamał?

Pokręciłem głową.

- Nie. Dość już kłamstw. Ale lepiej będzie, jeśli nie powiemy o tym Evrze. Nie musi się tym martwić. Poza tym i tak jest na mnie wściekły. Myślał, że naprawdę chciałem oddać życie Debbie za niego.

- Uspokoi się, kiedy wszystko mu wyjaśnimy - powiedział Crepsley z przekonaniem. -  
No dobra, idziemy po niego?

Zawahałem się i spojrzałem na uśpioną dziewczynę.

- Mogę zostać jeszcze kilka minut?

- Oczywiście - skinął głową wampir. - Byłeś nie siedział za długo. Zbliża się świt, a nie chciałbym spędzić następnego dnia w tych paskudnych tunelach. Poczekam na dole - dorzucił i wyszedł.

Spojrzałem na zegarek. Prawie czwarta rano. To oznaczało, że był już dwudziesty piąty grudnia. Boże Narodzenie.

Musiałem się sprężyć. Postawiłem choinkę obok łóżka, otworzyłem pudełko z ozdobami i przystroiłem drzewko lśniącymi bombkami, figurkami, łańcuchami i lampkami. Kiedy skończyłem, obróciłem Debbie tak, by była zwrócona twarzą do choinki. To miała być pierwsza rzecz, jaką ujrzy rano, gdy otworzy oczy.

Było mi głupio, że odchodzę bez pożegnania. Miałem nadzieję, że w ten sposób choć trochę zmażę swoje winy. Kiedy dziewczyna się obudzi i zobaczy drzewko, zrozumie, że o niej myślałem. Będzie wiedziała, że mi na niej zależało, i być może nie obrazi się na mnie.

Stałem przy łóżku przez kilka sekund, przyglądając się twarzy Debbie. Widziałem ją zapewne po raz ostatni. Pograżona we śnie, wyglądała cudownie i słodko. Miałem ochotę poszukać aparatu i zrobić jej zdjęcie, wiedziałem jednak, że wcale nie muszę tego robić - był to obraz, który na zawsze zachowam w pamięci, w najdrobniejszych szczegółach. Miał dołączyć do obrazu moich rodziców, mojej siostry, Sama - kochanych twarzy, które nigdy nie blakły w galerii mojego serca.

Pochyliłem się nisko, pocałowałem dziewczynę w czoło i odgarnąłem niesforny kosmyk włosów z jej oczu.

- Wesółych Świąt, Debbie - powiedziałem cicho, po czym odwróciłem się i wyszedłem, żeby uwolnić Ewrę.

CIĄG DALSZY NASTĄPI